

PRZEGLĄD

KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

NOWOTOMYSKI



NR 3(7)

LIPIEC - WRZESIEŃ

2008

PRZEGŁĄD NOWOTOMYSKI

KWARTALNIK SPOŁECZNO - KULTURALNY

pod patronatem

NOWOTOMYSKIEGO

TOWARZYSTWA KULTURALNEGO

Nr 3(7)2008

Cena 8 zł

RADA PROGRAMOWA:

Lucyna Kończal-Gnap

Marzena Kortus

Maria Tyszkowska

Andrzej Wałęsa

Tomasz Wlekły

Bogumił Wojcieszak

Ewa Wojtanowska

REDAKCJA:

Lucyna Kończal-Gnap

Sylvia Kupiec - sekretarz redakcji

Izabela Putz

Bogumił Wojcieszak - redaktor

Adres redakcji:

ul. Witosa 8

64-300 Nowy Tomysl

tel. (061) 44 21 270

e-mail: info@bibliotekant.pl

Wydawca:

Oficyna Wydawnicza **Opalgraf**

64-330 Opalenica, ul. Łąkowa 3

tel. (061) 447 58 58

e-mail: opalgraf@tosa.pl

Prenumerata, kolportaż i reklama:

tel./fax (061) 447 58 58

e-mail: opalgraf@tosa.pl

Opracowanie graficzne

skład i druk: **Opalgraf** Opalenica

Na okładce:

Fryderyk Chopin

popiersie autorstwa

Marka Jerzego Nowakowskiego

Fot.: Sylvia Kupiec

Spis treści

Z PRZESZŁOŚCI

Bogumił Wojcieszak, Często gubimy pamięć ... Kilka uwag na marginesie starych fotografii i rocznicy Powstania Wielkopolskiego	3
--	---

TU I TERAZ

Sylvia Kupiec, Myśmy po prostu budowali. 50 lat Spółdzielni Mieszkaniowej w Nowym Tomysłu	12
Agnieszka Kaczmarek, W stronę odległych galaktyk, czyli „Kopernik” w „Koperniku”	31

NASZE ŚRODOWISKO

Piotr Szwiec, Między przeszłością a przyszłością. Krajobraz i architektura Równiny Nowotomyskiej	36
---	----

NOWOTOMYŚLANIE ZNANI I MNIEJ ZNANI

Sylvia Kupiec, Trochę pochodziłem w purpurowej szacie stawy... rozmowa z aktorem, reżyserem i literatem - nowotomyszaninem Edmundem Pietrykiem	44
--	----

ODCZYTANE NA NOWO...

Andrzej Mainka, Wspomnienia z internowania	60
Ireneusz Kwiatkowski, Karnawał „wolności”	66
Arkadiusz Małyszka, Nie tylko w Poznaniu. Opór przeciwko stanowi wojennemu w Poznańskim (fragmenty)	69

WOKÓŁ NAS

Katarzyna Kutzmann - Solarek, Jarmark św. Piotra w okowach	72
Karol Piotrkiewicz, Piękno prostoty. O „Kolorach miłości” Barbary Kryskiej	76

Z TEKLI... Marka Jerzego Nowakowskiego

Rzeźby trwałość i niezmiennosc	81
--------------------------------------	----

Z DZIAŁALNOŚCI NTK

Lucyna Kończal -Gnap, Wiklinowy Laur 2008	88
---	----

KRONIKA WYDARZEŃ

Lipiec - wrzesień 2008	98
------------------------------	----

Autorzy PRZEGLĄDU NOWOTOMYSKIEGO	124
--	-----

Z PRZESZŁOŚCI...

Bogumił Wojcieszak

Często gubimy pamięć...

Kilka uwag na marginesie starych fotografii
i 90. rocznicy Powstania Wielkopolskiego 1918/1919

Często gubimy pamięć o przeszłości i zbyt późno pojmujemy, co straciliśmy. Bywa też, niestety coraz częściej, że wcale nie pojmujemy. Uwaga ta dotyczy także starych fotografii, które niewiele nam powiedzą w sytuacji, gdy zatrzymany w kadrze obraz będzie pozbawiony towarzyszącej mu opowieści.



Od lewej księża: Bonifacy Rosochowicz, Hipolit Jurek, Józef Śmietana, Klemens Rosochowicz i Jan Nepomucen Bączkiewicz. Lwówek - 1917 r.

Szcześcieniem na odwrocie reprodukowanej na poprzedniej stronie fotografii, pochodzącej ze zbiorów pani sołtys Danuty Sobieraj z Wytomyśla, znajdujemy niemal nieczytelną, napisaną ołówkiem informację, iż wykonana została w 1917 r. we Lwówku i przedstawia pięciu kapłanów. Są to: Bonifacy Rosochowicz – proboszcz lwówecki, Hipolit Jurek – proboszcz w Wytomyślu, ks. Józef Śmietana – proboszcz w Brodach i zarazem dziekan dekanatu lwóweckiego, Klemens Rosochowicz – brat ks. Bonifacego oraz Jan Nepomucen Bączkiewicz – wikary we Lwówku. Byli to więc w większości księża, którzy pełnili duszpasterską posługę w parafiach leżących na terenie ówczesnego powiatu nowotomyskiego, który w stosunku do dzisiejszego był znacznie mniejszy, nie obejmował bowiem Opalenicy (wcześniej powiat grodziski) i Zbąszynia (ówczesny powiat międzyrzecki). W latach zaboru pruskiego wszyscy wymienieni, prócz duszpasterskiej, prowadzili także działalność narodowo – społeczną i gospodarczą. Działania te służyły obronie narodowości i stanowiły interesujące zjawisko, charakterystyczne dla ówczesnej Wielkopolski, obecne także na interesującym nas terenie.

Przypomnijmy zatem, że obrona polskości zyskała na znaczeniu po zjednoczeniu Niemiec w 1871 roku, gdy unifikacyjna polityka Bismarcka rozpoczęła nowy etap polityki antypolskiej, dążącej do umocnienia żywiołu niemieckiego. Przed Polakami stanęły wtedy nowe zadania, także ekonomiczne, bowiem słabość polskiego potencjału ekonomicznego i brak polskiego mieszczaństwa groziły zdominowaniem życia gospodarczego przez Niemców i asymilujących się do kultury niemieckiej Żydów.

By sprostać silnej konkurencji ekonomicznej, należało inwestować. Do tego potrzebny był kapitał, którego Polakom brakowało. Rozwiązanie tego problemu przyniosła rozbudowa spółek zarobkowych, zwanych też bankami ludowymi. Były to swego rodzaju kasy oszczędnościowo - pożyczkowe, przeznaczone dla drobnych posiadaczy. Ta forma finansowego wsparcia polskiego drobnomieszczaństwa – a także pragnących unowocześniać i powiększać swe gospodarstwa chłopów – znalazła swego propagatora i orędownika w osobie ks. Augustyna Szamarzewskiego, pierwszego z liczного grona duchownych, działaczy gospodarczych i społecznych. Jego działalność rozwinął ks. Piotr Wawrzyniak, który stworzył fundamenty polskiej bankowości pod pruskim zaborem. Dzięki temu Polacy mogli nie tylko bronić się ekonomicznie, ale nawet skutecznie konkurować z Niemcami, o czym niech świadczy fakt, że o ile w roku 1882 tylko 25 % właścicieli firm kupieckich stanowili Polacy, o tyle w 1907 roku było ich już 43 %. Podobnie wzmocniono polski stan posiadania na wsi. Tu polskiego chłopca wspomagały nie tylko spółki zarobkowe, ale i powstające z inicjatywy ziemian i księży kółka rolnicze, uczące nowoczesnych sposobów uprawy, hodowli, rachunkowości. Usprawnieniem sieci zaopatrzenia i zbytu zajęły się z czasem spółdzielnie, nazywane „Rolnikami”.

Ważną rolę wśród polskich rzemieślników spełniały Towarzystwa Przemysłowe, które podobnie jak kółka rolnicze wśród chłopów, poza funkcjami eko-

nomiczno – zawodowymi pełniły funkcję oświatową i przyczyniały się w ten sposób do powstania, rozwijania i dojrzewania świadomości narodowej. Z kolei Towarzystwa Czytelni Ludowych, zorganizowane w struktury powiatowe, szerzyły oświatę poprzez zakładane biblioteki i czytelnie oraz organizowane odczyty. Ważny był też zorganizowany, także w struktury powiatowe, udział w walce wyborczej, promujący polskich kandydatów w wyborach do sejmiku pruskiego i parlamentu Rzeszy, po to, aby polski głos był słyszany również z trybuny sejmowej w Berlinie. Działalność parlamentarna spełniała też drugi, równie ważny cel – dotarcie do społeczeństwa polskiego z agitacją, mającą kształtować i utrwalać polską świadomość narodową i patriotyczną postawę.

Przypomnijmy, że na obszarze powiatu nowotomyskiego, w granicach z roku 1887, funkcjonowało pięć parafii katolickich w: Brodach, Bukowcu, Lwówku, Michorzewie i Wytomyślu. Najliczniej w wymienionych parafiach reprezentowane były katolickie towarzystwa robotników polskich, działające we wszystkich parafiach ówczesnego powiatu nowotomyskiego. Koncentrowały się one na podnoszeniu moralności i oświaty i były istotnym fragmentem bujnego wówczas rozkwitu różnych form polskich organizacji społecznych, kulturalnych i gospodarczych. Ponadto, co istotne dla oceny ich roli, wstępna analiza badawcza pozwala na sformułowanie wniosku, że spośród członków katolickich towarzystw robotników polskich rekrutowało się wielu powstańców – ochotników. Ponadto we wszystkich wspomnianych parafiach działały kółka rolnicze, a w trzech (Bukowiec, Lwówek, Michorzewo) działały banki ludowe. Informacje o pozostałych obszarach i formach społecznej aktywności zawarte są w zamieszczonych poniżej biogramach księży.

Na fotografii reprezentowane są, poprzez swoich duszpasterzy, trzy parafie, poza bukowiecką i michorzewską. Proboszczem w Bukowcu był wówczas ks. Stanisław Maciaszek, którego sylwetkę nakreśliliśmy już na łamach PRZEGŁĄDU NOWOTOMYSKIEGO (nr 2/2007). Kolejny nieobecny na zdjęciu kapłan to ks. Aleksander Żmizdiński, proboszcz michorzewski, o którym powiemy na marginesie kolejnej fotografii. Natomiast o ks. Hipolicie Jurku, ówczesnym proboszczu wytomyśkim, pisaliśmy także na naszych łamach (nr 4/2007). Stąd też naszą uwagę zwrócimy w stronę społeczno – narodowej działalności księży Józefa Śmietana i Bonifacego Rosochowicza oraz głównego bohatera następnej fotografii – ks. Aleksandra Żmizdińskiego.

Józef Śmietana - centralna na fotografii postać – z racji sprawowania funkcji dziekańskiej – urodził się w Krotoszynie, 11 grudnia 1850 r., w rodzinie Jana, nauczyciela szkoły elementarnej i Matyldy z Kinowskich. Był siostrzeńcem ks. Kinowskiego, proboszcza z Otorowa, co nie pozostało zapewne bez wpływu na jego drogę życiową, jednak jak dla kapłana dość nietypową. Po zdaniu matury w Krotoszynie, w roku 1870, przez pół roku odbywał służbę wojskową w armii pruskiej, następnie wstąpił na wydział filozoficzny Uniwersytetu Wro-

clawskiego, gdzie studiował filologię do semestru letniego 1876 roku. W latach 1871-1875 był członkiem Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego we Wrocławiu, gdzie pełnił funkcję bibliotekarza Towarzystwa. W latach następnych zajmował się nauczaniem prywatnym – przez trzy lata (1876-1879) przebywał w Dreźnie, następne lata spędził, w podobnym charakterze, w Galicji.

Dopiero w roku 1892, po wielu latach poszukiwań właściwej dla siebie drogi życiowej, złożył, w wieku ponad czterdziestu lat, prośbę o przyjęcie do Seminarium Duchownego. Po odbyciu studiów seminaryjnych w Poznaniu i Gnieźnie przyjął 25 lutego 1896 roku święcenia kapłańskie. Jako neoprezbiter skierowany został do Dolska, gdzie przebywał do lipca 1896 roku, a następnie na wikariat do Brodów. Tu pozostał do końca życia, obejmując w roku 1900 zarząd parafii i obowiązki proboszcza.

Pierwsza informacja o pozaduszpasterskiej działalności ks. Śmietany pochodzi z roku 1896, kiedy to został wiceprezesem założonego w 1891 kółka rolniczego w Brodach. W pracach kółka, równolegle pełniąc obowiązki sekretarza, uczestniczył przez wiele następnych lat. Kolejna informacja pochodzi z roku 1898, wówczas to ks. Śmietana pełnił obowiązki sekretarza powiatowego zebrania przedwyborczego, zorganizowanego 9 października we Lwówku. Władze pruskie odnotowały także jego udział w „polskiej agitacji wyborczej” podczas wyborów do sejmu pruskiego w roku 1903, m. in. udział w zebraniu przedwyborczym w Pniewach. W roku 1904 wybrany został na członka polskiego komitetu wyborczego na powiat nowotomyski.

Ks. Śmietana był też członkiem „Straży”, organizacji powstałej w 1905 roku, która głosiła hasła i podejmowała działania w obronie polskości we wszystkich dziedzinach życia społecznego. W roku 1911 ukarany został grzywną na wysokości 40 mk za publiczne poświęcenie krzyża przydrożnego, co uznano za wykroczenie przeciw ustawie o stowarzyszeniach.

Podczas zebrania powiatowego Towarzystwa Czytelni Ludowych we Lwówku, które odbyło się 2 lutego 1908 roku, wybrany został na członka komitetu TCL na powiat nowotomyski. Obok ks. Stanisława Maciaszka, proboszcza w Bukowcu, był zasłużonym propagatorem polskiego czytelnictwa w powiecie o znacznym odsetku ludności niemieckiej. Reprezentował powiat nowotomyski na I (1909), II (1910), III (1911), IV (1912) V (1913) oraz VII (1916) sejmikach oświatowych TCL, które były poświęcone omawianiu i wypracowywaniu metod i form pracy w dziedzinie upowszechniania oświaty i kultury polskiej.

Angażował się też w działania o charakterze spółdzielczym i gospodarczym – był członkiem zarządu Banku Ludowego we Lwówku oraz tamtejszego „Rolnika”. Katolickie Towarzystwo Robotników Polskich, któremu patronował w Brodach, w roku 1911 liczyło blisko 200 członków. Był ponadto ks. Śmietana członkiem Towarzystwa Kolonii Wakacyjnych „Stella” – organizującego wyjazdy kolonijne dla dzieci z ubogich polskich rodzin oraz Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, które m.in. zaspokajało ambicje naukowe Polaków w

pruskim zaborze. W roku 1916 mianowany został prodziekanem, a w latach 1920 - 1930 był dziekanem dekanatu lwóweckiego. Zmarł 8 grudnia 1931 roku w Brodach i tam też został pochowany.

Jednym z wybitniejszych księży – społeczników ówczesnego powiatu nowotomyskiego był ks. **Bolesław Rosochowicz**, który duszpasterzował we Lwówku, najpierw jako wikariusz (1894 -1897), a następnie proboszcz (1908 -1920). Przez kilka miesięcy był także wikariuszem w Brodach, tak więc na terenie powiatu nowotomyskiego przebywał łącznie ponad 15 lat. Obok kapłańskiej, prowadził również ożywioną działalność społeczną, służącą obronie i umacnianiu polskości.

Przyszły proboszcz lwówecki urodził się 28 maja 1869 r. w Kobiernie, w powiecie krotoszyńskim, w rodzinie Karola, nauczyciela szkoły elementarnej i Eleonory z Cieszyńskich. Początkowe nauki pobierał w szkole w rodzinnej miejscowości oraz dodatkowo pod kierunkiem ojca. Następnie uczył się w gimnazjum krotoszyńskim, gdzie zdał maturę. Po odbyciu studiów seminaryjnych w Poznaniu i Gnieźnie przyjął 5 marca 1893 r. święcenia kapłańskie. Ojciec ks. Rosochowicza był jednym z liczного grona nauczycieli Polaków, którzy pielęgowali w rodzinie cnotę wierności wobec narodowości oraz religii. Mimo skromnych dochodów – i często szykan pruskich inspektorów – potrafił dać swoim dzieciom wykształcenie, przysparzając społeczeństwu polskiemu nowych rzesz inteligencji. Dodajmy, że duchownym był także widoczny na fotografii Klemens Rosochowicz, brat ks. Bonifacego.

Pierwszą placówką jego pracy duszpasterskiej był wikariat w Brodach, u boku sędziwego proboszcza (ur. w 1805 r.) ks. Łukasza Gieburowskiego. Podczas kilkumiesięcznego tutaj pobytu ks. Bolesław Rosochowicz objął obowiązki wiceprezesa kółka rolniczego, zastępując w tej roli przeniesionego do innej parafii ks. Antoniego Wiśniewskiego, założyciela kółka w Brodach. Następną placówką duszpasterskiej i społecznej pracy ks. Rosochowicza był (w latach 1894 -1897) wikariat we Lwówku, u boku proboszcza – społecznika ks. Jana Hebanowskiego. Czynnie zaangażował się w działalność kółka rolniczego i choć pełnił jedynie obowiązki prezesa honorowego (prezesem był hr. Stanisław Łącki z Posadowa), to ze sprawozdań wynika, że na nim spoczywał cały ciężar pracy kółkowej. We Lwówku był też ks. Rosochowicz założycielem i prezesem Towarzystwa Przemysłowego, organizacji skupiającej polskich rzemieślników i drobnych przemysłowców.

Od października 1897 r. do grudnia 1899 r. pełnił obowiązki administratora parafii w Międzychodzie. Landrat międzychodzki w piśmie do Naczelnego Prezesa Prowincji w roku 1901 uznał ks. Rosochowicza... *za jednego z bardziej fanatycznych i niebezpiecznych krzewicieli polskości wśród księży powiatu międzychodzkiego*. Następnie ks. Rosochowicz duszpasterzował w Murowanej Goślinie i w Sobiańkowie, by w roku 1908 objąć parafię lwówecką. Trafił

tutaj na sprzyjający aktywności społecznej grunt, bowiem ówczesny Lwówek – odsetek Polaków wynosił tutaj blisko 80%, wobec 55% w powiecie i zaledwie kilku procent w Nowym Tomyslu – stanowił centrum ruchu polskiego w powiecie nowotomyskim. Już w rok po objęciu parafii ks. Rosochowicz był prezesem lwóweckiego kółka rolniczego oraz współzałożycielem i wiceprezesem rady nadzorczej - założonego 2 marca 1909 „Rolnika” - spółdzielni zaopatrzenia i zbytu dla polskich rolników. Jako delegat wielokrotnie uczestniczył w corocznych sejmikach spółek zarobkowych. Był ponadto patronem Katolickiego Towarzystwa Robotników Polskich we Lwówku.

Ks. Rosochowicz nie ograniczał swoich działań do obszaru parafii lwóweckiej. Na szczble powiatu nowotomyskiego uczestniczył w pracach Towarzystwa Czytelni Ludowych, którego był prezesem w latach 1914 - 1920. Był też delegatem powiatu na II i III sejmiki oświatowe TCL. Na rzecz tej organizacji przeprowadzał liczne zbiórki pieniężne, wykazywał także ofiarność własną. Działał w Towarzystwie Naukowej Pomocy im. Karola Marcinkowskiego – był sekretarzem powiatowym tej organizacji, która ułatwiała zdobycie wykształcenia wielu młodym Polakom, pochodzącym z niezamożnych rodzin. Aktywnie uczestniczył także w polskich akcjach wyborczych do sejmu pruskiego i parlamentu Rzeszy, pełniąc obowiązki sekretarza polskiego komitetu wyborczego na powiat nowotomyski. Czynn timer zaangażował się w działania niepodległościowe na terenie Lwówka i powiatu nowotomyskiego w dniach powstańczego zrywu. Swego rodzaju ukoronowaniem jego działalności społeczno – narodowej była pierwsza przysięga wojska polskiego, która odbyła się dnia 8 lutego 1919 r. w kościele lwóweckim. Odprawił wówczas Mszę świętą,... a jego kazanie wzruszyło wszystkich obecnych.

Po odejściu ze Lwówka – w roku 1920 – był do śmierci, z przerwą wojenną, proboszczem w Mikstacie, w dekanacie ostrowskim. Prowadził tam, w niepodległej już Ojczyźnie, ożywioną działalność duszpasterską i społeczną. Brak nam bliższych wiadomości o jego losach podczas wojny. Z informacji zawartych w nekrologu wynika, że był trzykrotnie aresztowany przez Gestapo i przebywał w więzieniu w Kaliszu, co znacznie nadważyło jego zdrowie. Zmarł, po długotrwałej chorobie, 29 maja 1946 r.

Kolejny z widocznych na fotografii księży to **Klemens Rosochowicz** (1874 – 1957), brat ks. Bonifacego, wówczas proboszcz w Sobiałkowie, w powiecie rawickim. Wcześniej, jako neoprezbiter skierowany został do Opalenicy. Tu pracował przez półtora roku i prowadził działalność w miejscowym Katolickim Towarzystwie Robotników Polskich. Już jako proboszcz szczególną aktywność wykazał w propagowaniu oświaty i czytelnictwa w powiecie rawickim. Uczestniczył także w polskich działaniach wyborczych, wykazał się też aktywnością organizacyjną w okresie wybijania się na niepodległość. Zmarł 12 czerwca 1957 w Sulmierzycach, pochowany został na miejscowym cmentarzu parafialnym.

Najmłodszy z widocznych na zdjęciu księży, **Jan Nepomucen Bączkiewicz**, urodził się 27 kwietnia 1887 r. w Rudnikach k. Opalenicy, w rodzinie kowa-

la Antoniego i Marii z Magnuszewiczów. Do gimnazjum uczęszczał w Wągrowcu, studia seminaryjne ukończył w Poznaniu i Gnieźnie. Po przyjęciu święceń kapłańskich (12 II 1912) skierowany został na wikariat do Lwówka, skąd przeszedł do Szamotuł, a następnie do Poznania. Działał aktywnie w TCL na terenie powiatu szamotulskiego, a w okresie wybijania się na niepodległość działał bardzo intensywnie z ramienia Naczelnej Rady Ludowej na rzecz spolszczenia szkolnictwa i administracji w tymże powiecie. W Poznaniu, gdzie przebywał od roku 1919 aż do przejścia na emeryturę, zajmował się głównie nauczaniem religii, m. in. w Gimnazjum Marii Magdaleny. Zmarł 23 sierpnia 1978 r. w Poznaniu i został pochowany na cmentarzu górczyńskim.

Centralną postacią kolejnej fotografii, znajdującej się w zbiorach Szkoły Podstawowej w Rudnikach, jest ks. **Aleksander Żmidziński**, proboszcz michorzewski. Przyszły proboszcz michorzewski urodził się 26 II 1847r. w Krukówku (pow. wyrzyski) w rodzinie rolnika – dzierżawcy Walentego i Joanny z d. Grubich. Naukę gimnazjalną rozpoczął w Trzemesznie, jednak wskutek zamknięcia tamtejszego gimnazjum przez władze pruskie w odwecie za liczy udział gimnazjalistów w powstaniu styczniowym, kontynuował ją w Inowrocławiu. W roku 1868 zdał egzamin dojrzałości i po odbyciu studiów seminaryjnych w Poznaniu i Gnieźnie w roku 1872 otrzymał święcenia kapłańskie. Jako neoprezbiter skierowany został na wikariat do Lwówka.



Ks. Aleksander Żmidziński na zdjęciu zrobionym już w wolnej Ojczyźnie, około roku 1924. Ówczesnego proboszcza michorzewskiego widzimy tu w gronie m.in. członków Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej w Rudnikach. Upływ czasu sprawił, że nie wiemy nic więcej o pozostałych osobach widocznych na tej fotografii

Przebywał tu przez dwanaście lat, w trudnym okresie Kulturkampfu, u boku Jana Hebanowskiego, dziekana lwóweckiego. Był tu m.in. współzałożycielem (13 II 1878) banku ludowego i do końca swego tu pobytu (1884) członkiem jego zarządu. Wiadomo także, że w roku 1881 obecny był na zebraniu wyborczym ówczesnego powiatu bukowskiego, zorganizowanym w Opalenicy. W roku 1884 objął administrację parafii w Sierakowie, a w styczniu 1887 r. został proboszczem w Śnieciskach.

Od 1890 r. do śmierci był proboszczem w Michorzewie. Tu pozostawał w bliskich stosunkach z rodziną Niegolewskich z pobliskiego Niegolewa oraz z Emilią Szaniecką, u schyłku jej życia. W Michorzewie kontynuował pozaduszpasterkie działania, przede wszystkim w zakresie propagowania oświaty rolniczej. Z okazji 25. lecia kółka michorzewskiego zorganizował (1901) wystawę rolniczą z udziałem m. in. patrona kółek, Maksymiliana Jackowskiego. Uczestniczył w zebraniach kółek powiatów grodziskiego i nowotomyskiego (m. in. 8 X 1905 i 13 X 1912 r. w Opalenicy) oraz w walnych zebraniach prezesów i delegatów kółek rolniczych w poznańskim „Bazarze”. Prowadzone przez ks. Żmizdińskiego własne gospodarstwo rolne – któremu poświęcał wiele uwagi – pełniło także funkcję dydaktyczną, bowiem zwiedzane było przez członków okolicznych kółek rolniczych.

Na szczeblu powiatu nowotomyskiego działał w polskim Komitecie Wyborczym, m. in. reprezentował komitet wyborczy powiatu nowotomyskiego na walnych zebraniach delegatów w Poznaniu. Był także organizatorem i popularyzatorem oświaty i czytelnictwa, m. in. reprezentował powiat nowotomyski na III (1911), IV (1912) i V (1913) sejmikach oświatowych TCL oraz współorganizował wiece oświatowe i odczyty na terenie ówczesnego powiatu nowotomyskiego. Należał też do patriotycznej organizacji „Straż”, o której celach powiedzieliśmy przy okazji prezentacji dokonań ks. Śmietany.

W roku 1902 powołał do życia bank ludowy w Michorzewie i objął w nim obowiązki członka zarządu – dyrektora. Zachęcał parafian do oszczędności i ostrzegał przed pochopnym korzystaniem z kredytów. Był też założycielem i patronem Katolickiego Towarzystwa Robotników Polskich w Michorzewie. Założył w parafii Bractwo Wstrzemięźliwości. Był także członkiem Towarzystwa Kolonii Wakacyjnych „Stella” i Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Podczas wojny zbierał datki dla komitetu niesienia pomocy ludności Królestwa Polskiego. Jego staraniem odbyły się w Michorzewie 15 grudnia 1917 roku patriotyczne obchody 100. rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki, na które złożyły się deklamacje, śpiew chóru, inscenizacje oraz pokaz obrazów świetlnych.

Proboszcz michorzewski reprezentował powiat nowotomyski na polskim Sejmie Dzielnicowym, który odbył się w dniach 4-8 grudnia 1918 r. Sejm m.in. wyraził wolę ...*powstania zjednoczonego państwa polskiego z dostępem do morza*. Podczas obrad sejmowych ks. Żmizdiński, jak odnotowano w ówczesnej prasie, ... *przemawiał ze znaną krasomówczością*. Po wybuchu powstania,

w niedzielę 5 stycznia 1919 r., zaapelował po Mszy św. do parafian o wstępowanie w szeregi powstańcze, co sprawiło, że liczni ochotnicy zasilili szeregi powstańczej kompanii opalenickiej.

Wiadomo też, że podczas powstania – m. in. w porozumieniu z Wandą Niegolewską – organizował zaplecze aprowizacyjne powstańczego frontu zachodniego. W trudnym okresie tworzenia własnego państwa zaangażował się w polszczenie szkolnictwa, i mimo podeszłego wieku, objął obowiązki pierwszego powiatowego inspektora szkół w powiecie nowotomyskim. W okresie międzywojennym nadal kierował kółkiem rolniczym i bankiem ludowym, założył w parafii kółko włościanek i stowarzyszenie młodzieży. W roku 1928 za działalność na polu narodowym i społecznym otrzymał Złoty Krzyż Zasługi, a w 1929 r. mianowany został kanonikiem honorowym metropolitarnej kapituły poznańskiej. Zmarł 2 grudnia 1931 r., pochowany jest na cmentarzu przykościelnym w Michorzewie.

Wszystkie ówczesznie działające organizacje budziły polską świadomość narodową, szerzyły kulturę polską i skutecznie budowały stały wzrost polskiego potencjału gospodarczego w Wielkopolsce. Ponieważ jednak na terenie ówczesnego zaboru pruskiego świecka inteligencja polska była nieliczna, stąd znaczną część spełnianych na ogół przez tę warstwę społeczną zadań w życiu gospodarczym, społecznym i narodowym, musieli przejąć polscy księża. Podjmując odpowiedzialną pracę w licznych organizacjach, kierowali się oni przede wszystkim interesem narodowym, a walkę z poczynaniami germanizacyjnymi uważali za swój patriotyczny obowiązek. Podsumowując omawiane zagadnienia w kategoriach ogólnych podkreślić należy, że zaangażowanie w życie organizacyjne było w Poznańskim większe niż na innych ziemiach polskich i stanowiło prawdziwie wielkopolską specyfikę. Polska społeczność tej dzielnicy była w omawianym okresie zwarta i dobrze zorganizowana. Miała wyraziste hierarchie i obdarzonych autorytetem liderów – bardzo często księży katolickich – a co więcej była coraz silniejsza ekonomicznie, dobrze radząc sobie z niemiecką i żydowską konkurencją. Była to zarazem społeczność posiadająca rozpoznawalne cechy: gospodarczą rzutkość i przedsiębiorczość, poszanowanie pracy, rzetelność, oszczędność. Szedł z tym w parze tradycyjny katolicyzm i niechęć do politycznego radykalizmu.

Bez księży – także tych, których sylwetki prezentujemy – trudno sobie wyobrazić polskie życie publiczne w zaborze pruskim. Efekty naszkicowanej tu działalności ujawniły się szczególnie wtedy, gdy Wielkopolska w pełnej gotowości wystąpiła zbrojnie przeciw zaborcy, a wielu księży nie tylko z ambon wzywało parafian do wzięcia zbrojnego udziału w Powstaniu Wielkopolskim, którego 90. rocznicę właśnie obchodzimy.

Ponieważ często gubimy pamięć, zwrócenie uwagi na ten aspekt działalności duchowieństwa – jakże często niedostrzegany – było jednym z celów autora.

TU I TERAZ

Sylvia Kupiec

Myśmy po prostu budowali...

50 lat Spółdzielni Mieszkaniowej w Nowym Tomysłu

Kolebką liczącej już blisko dwa wieki spółdzielczości jest Anglia. Pierwsze spółdzielnie budowlane zaczęły tam powstawać na początku XIX wieku. W 1836 roku wydano w Anglii pierwszą ustawę o spółdzielniach budowlanych. Z Wysp Brytyjskich ruch ten przeniósł się do innych krajów, przede wszystkim do Szwajcarii, Stanów Zjednoczonych i Niemiec. Pierwsza na ziemiach polskich Spółdzielnia Budowlana „Pomoc” w Poznaniu powstała w 1890 roku, jako inwestor wspierający budowę Teatru Polskiego. Pierwsze zbudowane przez tę spółdzielnię budynki mieszkalne to kamienice secesyjne przy ulicy Roosevelta, widoczne z lewej strony szybkiej trasy tramwajowej „Pestka”.

Od 1890 do 1939 roku w Polsce powstało niewiele spółdzielni, ale w województwie poznańskim było ich kilka, np. zbąszyńska, która istniała jeszcze przed I wojną światową jako niemiecka spółka mieszkaniowa. Działy również spółdzielnie w Wolsztynie, Kościanie, Gnieźnie i Szamotułach. W zasadzie po II wojnie światowej ruch spółdzielczy został zahamowany, gdyż zmiany ustrojowe, jakie zapanowały w Polsce, nie sprzyjały rozwojowi tej inicjatywy obywatelskiej, postrzeganej przez państwo jako inicjatywa prywatna. Po 1956 roku nastąpiła odwilż również w tej dziedzinie, więc obok państwa dotąd jedyne go inwestora, pojawiły się inwestujące spółdzielnie mieszkaniowe, nazywane sektorem gospodarki uspołecznionej. W obliczu spodziewanego i faktycznego wyżu demograficznego państwo nie nadążało z budową nowych mieszkań. W 1957 roku masowo zaczęły powstawać spółdzielnie. Historia nowotomyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej zaczęła się rok później.

29 listopada 1958 roku w salce Powiatowego Związku Gminnych Spółdzielni zebrali się: Florian Ślósarski, Bolesław Rogalski, Wacław Grabowski, Stefan Larek, Jan Kędzia, Ignacy Ptak, Arkadiusz Tomski, Czesław Kucz, Zofia Nowakowska, Tatiana Ignatowicz, Zofia Białek, Urszula Markowska, Kazimiera Koźlicka, Sabina Prządka i Franciszek Lejewoda. Było to grono 15. członków - założycieli, którzy właśnie tego dnia, na Zgromadzeniu Założycieli uchwalili powstanie Spółdzielni Mieszkaniowej w Nowym Tomysłu. Otrzymawszy pozytywne opinie władz i Związku Spółdzielni Mieszkaniowych, po rejestracji w sądzie, w dniu 12. lutego 1959 r. uzyskała ona osobowość prawną. Dziś jej historia sięgnęła 50. lat. Przez ten czas spółdzielnia zbudowała i obecnie eksploatuje 3.663 lokale mieszkalnych, w tym w Nowym Tomysłu - 2.351, w Buku - 532, w Opalenicy - 431 i w Pniewach - 349. W mieszkaniach spółdzielni mieszka obecnie około 12. tysięcy osób.

Poza działalnością inwestycyjną i eksploatacyjną, spółdzielnia prowadzi również działalność kulturalno - oświatową poprzez Klub Osiedlowy w Nowym Tomysłu oraz świetlice w Buku i Opalenicy. Ich działalność skierowana jest nie tylko do najmłodszych, ale i do starszych, i najstarszych mieszkańców. System telewizji kablowej uruchomiony w połowie lat 90. i obejmujący osiedla w Nowym Tomysłu, Opalenicy i Pniewach pozwala na odbieranie programów telewizyjnych w trzech różnych pakietach oraz dostęp do internetu. Jako jedna z nielicznych spółdzielni, nowotomska pozostała wierna zasadzie jednego inwestora na swoich osiedlach, czego owocem jest również utworzenie Przedsiębiorstwa Budowlanego *DomBud*, którego dziś jest jedynym udziałowcem. W środowisku branżowym uchodzi za jedną z najlepiej rozwiniętych i prosperujących organizacji w województwie. Przez lata jej działalności w Radach Nadzorczych, w samym Nowym Tomysłu zasiadało ponad 100 osób, liczba pracowników etatowych przekracza 300 osób. Prezesów Zarządu zaś było tylko trzech. Nieżyjący już Bolesław Rogalski pracował na tym stanowisku w latach 1958 - 1971, po nim, przez 35 lat (1971-2006) spółdzielnię kierował Franciszek Stachowiak, obecnie funkcję tę sprawuje Zbigniew Markowski.

Przez ponad trzy dekady swego istnienia Spółdzielnia Mieszkaniowa w Nowym Tomysłu funkcjonowała pod kierownictwem prezesa Franciszka Stachowiaka, on też najlepiej zna jej początki, rozwój, trudności i sukcesy.

PNT: W latach 1971 - 2006 kierował Pan pracą nowotomyskiej spółdzielni, jednak Pańskie zaangażowanie w jej rozwój sięga jej początków. Jak zapisały się one w Pańskiej pamięci?

Franciszek Stachowiak: 1. grudnia 1958 roku zostałem pracownikiem Powiatowego Związku Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Nowym Tomysłu, gdzie przez 5 lat zajmowałem się inwestycjami w gminnych spółdzielniach powiatu. Organizowałem od strony przygotowania inwestycji budowę magazynów, piekarni, masarni i podobnych - zależnie od specyfiki danej spółdzielni - obiektów. Nasza siedziba mieściła się na ulicy Walki Młó-



Bolesław Rogalski –
pierwszy prezes Zarządu
Spółdzielni Mieszkaniowej
w Nowym Tomysłu

dych, dziś Długiej. Już pierwszego dnia pracy byłem świadkiem załatwiania formalności prawnych związanych z powołaniem i rejestracją w Sądzie Rejonowym w Poznaniu spółdzielni mieszkaniowej, którą dwa dni wcześniej, bo 29 listopada 1958 roku, powołało do życia 15 osób – członków założycieli. Byli to wyłącznie pracownicy Powiatowego Związku Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”.

Inicjatorami tego przedsięwzięcia były 3 osoby: prezes PZGS Florian Ślósarski – przedwojenny nauczyciel, w czasie wojny oficer, po wojnie komendant WKU w Nowym Tomysłu, potem prezes PZGS, a przede wszystkim polski patriota i wielki ideowiec w dziedzinie spółdzielczości; Bolesław Rogalski – później pierwszy prezes zarządu spółdzielni oraz służący wsparciem merytorycznym Tadeusz Skubiszyński – pracownik wojewódzkiego szczebla „Samopomocy Chłopskiej”, przewodniczący Rady Nadzorczej Poznańskiej Spółdzielni Mieszkaniowej i dużego formatu działacz ruchu spółdzielczego. Jako późniejszy prezes Wojewódzkiego Związku Spółdzielni i Budownictwa Mieszkaniowego, był wielkim przyjacielem naszej spółdzielni od samego początku, również dlatego, że wywodził się z powiatu nowotomyskiego – urodził się w Brodach.

Pokój, w którym jako młody, 22. letni człowiek, rozpocząłem swoją pracę,

dzieliłem m. in. z jedną z członkiń pierwszego zarządu – panią Tatianą Ignatowicz. Prezes Rogalski przychodził do niej po podpisy, wymieniali informacje na temat pierwszych posunięć związanych z rozruchem spółdzielni. Jestem więc świadkiem jej rozwoju od samego początku, wyłączając 2 dni (śmiech). Jako młody człowiek nie miałem jeszcze dalekosiężnych planów życiowych. Pracowałem jednak pod kierownictwem Floriana Ślósarskiego i od niego zaraziłem się bakcylem spółdzielczości. Moje nazwisko znalazło się na liście członków spółdzielni z numerem 55.

Początki spółdzielni - oczywiście - były bardzo trudne. W Nowym Tomyślu w latach 50. zbudowano tylko jeden budynek komunalny, na ulicy Poznańskiej. Jak to w małych miastach, nie było tu wielkiego budownictwa. Urodziłem się w Opalenicy i również nie pamiętam, by tam powstał wtedy jakikolwiek nowy budynek. Ludzi przybywało, a nie każdy mógł sobie „wychodzić” mieszkanie komunalne, nie każdy też w mieszkaniu komunalnym miał dobre warunki, czasem nie było łazienek lub były wspólne, większość mieszkań ogrzewana była piecami.

Byli jednak i tacy, którzy postanowili wziąć swój mieszkaniowy los w swoje ręce...

Oczywiście różny był stosunek społeczeństwa do tej propozycji, niektórzy pukali się w głowę. Ruch spółdzielczy polegał na tym, że ludzie organizowali się, żeby zrobić coś razem, sami dla siebie. Ale „sami” znaczyło, że również „na własny koszt”, a mieszkania komunalne były o wiele tańsze. Ludzie chcieli sobie poprawić byt, natomiast nie kwapili się, by płacić za metr kwadratowy na miesiąc 2,52 zł (już z kredytem), podczas gdy w mieszkaniu komunalnym ta opłata wynosiła 60 gr. Państwo, oczywiście, udzielało kredytów bezprocentowych, ale sfinansowanie mieszkania należało do członka spółdzielni. Wkład własny, który wtedy wynosił 15%, był znacznym obciążeniem w stosunku do płac z końca lat 50. Państwo pomagało w taki sposób, że na te 15% zakład pracy mógł udzielić 10% zwrotnej, bądź bezzwrotnej, pożyczki z funduszu mieszkaniowego, na pokrycie 2/3 wkładu. Państwo też gwarantowało kredyty, które były w 1/3 umarzane, oczywiście tylko na początku, bo potem było tyle systemów finansowych, że nie sposób ich wymienić, lecz istotne jest, że były one coraz korzystniejsze dla członków.

W pierwszym spółdzielczym budynku w naszym mieście zamieszkały osoby, które zdołały zgromadzić swój wkład w wysokości 15 % kosztów budowy mieszkania. Byli to głównie pracownicy Powiatowego Związku Gminnych Spółdzielni, w tym również i ja. Spośród członków - założycieli tylko p. Zofia Białek, ale również, między innymi, pracownicy Telekomunikacji, Promagu, Chify i GS-u. Na ten moment przyszło jednak czekać kilka lat – zgromadzenie kapitału trwało aż do 1964 roku. Przez pierwszych 5 lat spółdzielnia nie prowadziła działalności gospodarczej. Przypadek zresztą sprawił, że przez ten czas formalnie istniała. Wniosek o wykreślenie z rejestru sądowego nie

został przesłany przez poznański Oddział Związku Spółdzielni Mieszkaniowych i Budowlanych do sądu rejestrowego i spółdzielnia nie została zlikwidowana. Swą działalność mogła wznowić dopiero wtedy, gdy niezbędne 15% przewidywanych kosztów inwestycji zostało zebrane i zarząd mógł wystąpić z wnioskiem o kredyt. Budowę pierwszego budynku, który obecnie nosi numer 24, rozpoczęto w 1963 roku, a zakończono w lipcu 1964 roku.

Jak odbywało się to od strony fizycznej? Ekipa budowlana, grunty pod budowę...

Wszystko od samego początku do dzisiaj odbywa się podobnie. Zarząd spółdzielni organizuje najpierw projekt budynku, zawiera umowę z wybranym przedsiębiorcą budowlanym.... oczywiście, do 1989 roku przedsiębiorstwa były przydzielane, nie wybierane, gdyż obowiązywała w tej sferze reglamentacja.... Konieczne było pozwolenie na budowę dla każdego budynku, wszystkie wymogi dotyczące prawa budowlanego obowiązywały również spółdzielnie. Wykonawcą naszego pierwszego budynku było Przedsiębiorstwo Budownictwa Terenowego z Szamotuł, gdyż w Nowym Tomyślu nie było tak dużego podmiotu, który dałby radę wybudować blok. A służbę inwestycyjną, czyli nadzór, wynajęliśmy z oddziału centralnego związku z Poznania. Cały teren, na którym położone są budynki spółdzielni był kiedyś państwowy. Państwo przekazało nam pierwsze grunty do wieczystego użytkowania w roku 1963, pod budowę pierwszego budynku, a potem przekazywało kolejne. Osiedle Północ częściowo położone jest na terenach prywatnych, które zostały wykupione przez państwo, chociaż powinniśmy powiedzieć, że przejęte, bo uzyskane zostały za niewielką cenę. Obecnie zajęte przez budynki mieszkalne grunty stanowią własność spółdzielni.

Od początku pierwsze skrzypce w spółdzielni grał prezes Rogalski, natomiast faktyczny jej rozwój rozpoczął się w 1964 roku, kiedy po rocznym członkostwie w Radzie Nadzorczej został Pan jej przewodniczącym...

Bolesław Rogalski najpierw pracował społecznie i na częściowym etacie. Na pełny etat przeszedł w 1968 roku i do 1971 roku, jako prezes, zajmował się całą organizacją spółdzielni. Funkcje w radzie nadzorczej i zarządzie były społeczne i wspierające. Co do mojej roli... chciałbym zaznaczyć, że nigdy nie byłem skory do nagłaśniania swoich zasług. Choć ze spółdzielnią jestem związany ponad 45 lat, nigdy w moim charakterze nie leżała chęć opowiadania o jej sukcesach. Uznawałem, że to co widać – owoce tej pracy, przemawiają same za siebie.

W 1963 roku zostałem członkiem Rady Nadzorczej, a w 1964 roku jej przewodniczącym. Od tego czasu starałem się, wspierając prezesa Rogalskiego, uczestniczyć we wszystkich działaniach dotyczących organizacji pierwszych inwestycji.



Osiedle Stefana Batoryego (wcześniej gen. Karola Świerczewskiego) w latach 70. i 80. XX w.

Początkowo warunki pracy były bardzo skromne – biuro spółdzielni mieściło się kiedyś w nie istniejącym dziś drewnianym domku, który stał na placu przy ulicy Tysiąclecia, zajmowanym obecnie przez parking obok PKO. W 1967 roku biuro przeniesione zostało z drewnianego domku do bloku nr 22, do jednego z mieszkań, a potem zyskaliśmy drugie mieszkanie na 4. piętrze i były już 2 pomieszczenia. Biura z prawdziwego zdarzenia zaczęły działać dopiero w 1975 roku – w bloku nr 8, gdzie zajmowały cały parter...

Wróćmy jednak do rozwoju działalności inwestycyjnej...

Po tym, jak stanął nasz pierwszy budynek, wzrosło zainteresowanie ludzi członkostwem w spółdzielni. Zaczęła też wzrastać rola Rady Nadzorczej, był już jakiś majątek, jakieś plany. Do 1970 roku wybudowaliśmy 4 budynki, co dawało łącznie 159 mieszkań. Były to bloki mające obecnie numery 21, 22, 23 i 24. W tamtym czasie idea spółdzielcza wypłynęła w Polsce na głębsze wody, a że w Nowym Tomyszu znacząco zaczęło brakować mieszkań, miejscowe władze zaczęły się bardziej interesować ich pomnożeniem siłami budownictwa spółdzielczego.

Szczęśliwym trafem w 1969 roku rozpocząłem pracę w Fabryce Narzędzi Chirurgicznych (wcześniej przez 5 lat byłem kierownikiem działu inwestycji w Zbąszyńskich Zakładach „Romeo”). Będąc jednocześnie przewodniczącym Rady Nadzorczej Spółdzielni Mieszkaniowej, brałem jakby podwójny udział we wspólnych planach dużej rozbudowy Fabryki Narzędzi Chirurgicznych i rozwoju spółdzielni mieszkaniowej.

Na czym polegały te plany? Przewodniczący Prezydium Powiatowej Rady Narodowej - Tomasz Żurek, dyrektor Chify - Jan Janus oraz prezes Skubiszyński weszli w porozumienie w kwestii utworzenia infrastruktury potrzebnej do tego, by budowa mieszkań spółdzielczych była możliwa. Jako pracownik Chify i przewodniczący Rady Nadzorczej Spółdzielni, czynnie uczestniczyłem w tym projekcie. W sprawie jego realizacji w Urzędzie Powiatowym odbywały się wielkie narady. Na tych spotkaniach obecni byli oczywiście, oprócz nas, i wicewojewoda, i przewodniczący Komisji Planowania Gospodarczego oraz inni notable szczebla powiatowego i wojewódzkiego. Na tych naradach ustalono, że państwo wybuduje oczyszczalnię ścieków oraz podstawowe sieci kanalizacyjne i wodociągowe, w obrębie ulicy Tysiąclecia i Musiała. Chifa przy okazji swojej inwestycji, obejmującej postawienie nowych budynków, z którymi współcześnie kojarzymy ten zakład, miała partycypować w kosztach budowy oczyszczalni ścieków. Na jej terenie miała też być wybudowana wspólna kotłownia, której koszty miała pokryć w części również nasza spółdzielnia.

Było do załatwiania mnóstwo dokumentów, podobnie jak dziś, ale gdy już były dokumenty i decyzje, to pieniądze nie były problemem.

Zaplanowane inwestycje przeprowadzono w latach 1971 - 1976. Dzięki ich realizacji można było zacząć rozwijać budownictwo spółdzielcze, ale co to miał być za rozwój...

Mniej więcej w 1972 roku odbyła się narada koordynacyjna, w chifowskiej świetlicy, drewnianym budynku przy parku, zajmowanym potem przez Pro-mag, która miała tym razem ustalić, jakie będą rozmiary spółdzielczego budownictwa, jak należy je na naszym terenie projektować. Teraz to sobie każdy sam wymyśla, wtedy jednak wszystko było pod nadzorem państwowym. Wszystko reglamentowane, przede wszystkim materiały i wykonawstwo. Z tych ustaleń wyniknęło, że Nowy Tomyśl będzie się rozwijał w tempie 30 do 40 mieszkań rocznie, czyli jednego lub dwóch małych bloków. Mieliśmy już w mieście świeżo wybudowaną szkołę, miały jeszcze powstać lokale podstawowych usług i handlu, przedszkole i żłobek, to miało wystarczyć. Oczywiście, plan ten dotyczył obecnego osiedla Batorego...

... a wtedy Świerczewskiego... To imię osiedle nosiło od początku?

Pierwszy budynek – obecnie blok nr 24 – stał na ulicy Zbąszyńskiej 13, a trzy kolejne budynki 21, 22, 23 były zlokalizowane przy ulicy Świerczewskiego, czyli na tym odcinku od ul. Zbąszyńskiej do sklepu „Chata Polska”. Gdy zaś w 1975 roku powstały budynki nr 7 i 8, to wtedy wprowadzono nazwę osiedle, no i zostało Osiedlem Świerczewskiego. Nazwę tę zmieniono w latach 90. ubiegłego stulecia.

Ze statystyk wynika jednak, że osiedle Świerczewskiego rozwijało się w dużo większym tempie, niż to zaplanowane...

W momencie ustalenia tych limitów, ja od kilku miesięcy byłem prezesem. Tak na dobrą sprawę, w ogóle nie spodziewałem się powierzenia mi tej funkcji, bo od 1968 roku główną księgową spółdzielni była moja żona i było nie do pomyślenia, żeby małżonkowie mogli zajmować takie stanowiska jednocześnie. Problem ten jednak rozwiązano i w lutym 1972 roku żona zajęła równoległe stanowisko w Miejskim Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej, a naszym głównym księgowym został jego dotychczasowy główny księgowy – Edmund Wytrwał. Prezesostwo spadło na mnie jak grom z jasnego nieba – prezes Rogalski miał 63 lata i nie osiągnął jeszcze wieku emerytalnego. W spółdzielczości mieszkaniowej byłem działaczem już od kilku lat, co było w pewien sposób moją pozazawodową pasją, ale stanowisko prezesa powierzono mi również z uwagi na moje obeznanie w sprawach dotyczących inwestycji.

Nie przygotowując się do roli prezesa, nie miałem też określonych ram, w jakich chciałem działać. Gdy w 1972 roku ustalono limity na 30 – 40 mieszkań, rozpoczęliśmy projektowanie osiedla w kolejnych etapach. W pierwszym etapie miały powstać bloki 7, 8, 9, 11, 12, 13 i 17, Przedszkole „Platusiowe Osiedle” i pawilon, w którym obecnie działa „Chata Polska”.

Na przełomie lat 1973 i 1974 prowadzone były prace przygotowawcze do realizacji tego planu, a ja po szczegółowym przeanalizowaniu sytuacji postanowiłem, że będę robił wszystko, by doprowadzić do wybudowania znacznie większej liczby mieszkań, niż te zaplanowane. Chciałem maksymalnie skrócić czas oczekiwania na otrzymanie lokalu mieszkalnego, które i tak w latach

70. w naszej spółdzielni było jednym z najkrótszych w województwie. W pierwszym roku efektów inwestycyjnych – 1975, oddaliśmy do użytku 125 mieszkań – w blokach nr 7, 8, 12 i 9. Było ich więc 4 razy tyle... Nie było to takie łatwe z uwagi na reglamentację, ale starałem się tak działać, żeby mieć wszystkich za sobą, a nikogo przeciw sobie.

Co trzeba było robić, „żeby mieć wszystkich za sobą” i móc działać?

Po pierwsze - nie byłem człowiekiem znikąd. Podstawy działalności inwestycyjnej, dzięki dotychczasowej praktyce zawodowej, miałem w małym palcu. Miałem też doświadczenie z działalności w Radzie Nadzorczej. Moja współpraca z biurem projektów i innymi instytucjami polegała na partnerstwie. Stworzyłem też odpowiednie warunki, wynikające z mojej postawy. To nie mogła być postawa żądająca, ale partnera i klienta, który się na tym w miarę zna. Taka postawa budziła życzliwość, a życzliwość ludzi, w najtrudniejszych warunkach jest kapitalną sprawą, absolutnie znaczącą. Najpierw w samym Oddziale Związku Spółdzielni Mieszkaniowych, nawet jako nowy człowiek, poruszałem się w miarę profesjonalnie wśród urzędników, którzy ustalali plany i programy inwestycji, potem u zleceniobiorcy działań inwestycyjnych, w biurze projektowym. Oddział miał wszystkie potrzebne służby, ale ich praca też była reglamentowana, w zależności od potrzeb i wielkości danej spółdzielni. A życzliwość pomagała najbardziej...

Dzięki niej z reguły budowaliśmy rocznie o 100 mieszkań więcej niż było założone na początku... Czasem chodziło o jedno słowo, które musiało „stać się ciałem”, ale za tym słowem trzeba się było dużo nachodzić. Bywały takie okresy, że częściej bywałem w Poznaniu niż tutaj w siedzibie spółdzielni. Nie tylko u wykonawcy czy w związku, ale i różnych instytucjach, a to w banku – oczywiście Banku Narodowym, bo tylko jeden był, a to w Urzędzie Wojewódzkim, a to w Zarządzie Dróg czy w sądzie. Wszędzie tam, gdzie podejmowano decyzje w naszych sprawach, trzeba było być i rozmawiać z tymi, którzy o czymś decydują.

Na całym osiedlu Batorego zaprojektowanych zostało 1106 mieszkań, i tyle zostało wybudowanych, co do jednego. W pierwszym etapie miało powstać 295 mieszkań i na tyle uzyskaliśmy przydziału. Przygotowanie tego etapu potrwało do 1974 roku, a budowa do 1977 roku. Całe osiedle ukończono w 1984 r.

W 1985 roku stanął pierwszy budynek na osiedlu Północ. Przedsiębiorstwo Budowlane nr 2 w Poznaniu, które potem przemianowało się na Kombinat Budowlany „Centrum” w Poznaniu było generalnym wykonawcą całego naszego budownictwa w Nowym Tomysłu, Opalenicy i częściowo w Buku. Kombinat „Centrum” budował osiedla na Ratajach w Poznaniu i miał ograniczone możliwości. Ale dzięki życzliwości, z prawie 2 tysięcy zaplanowanych na Ratajach mieszkań, 100 stanęło u nas....(śmiech).

I tak, przez lata budowaliśmy w Nowym Tomysłu ponad 100 mieszkań na rok i po kilkadziesiąt w innych miastach.

Skąd inwestycje nowotomyskiej spółdzielni w innych miastach – również spoza powiatu? Wynik krzewienia idei spółdzielczości, czy raczej inicjatywy z ich strony?

Agitacji nie było. Raczej tak, jak potrzeba jest matką wynalazków, tak my zjawialiśmy się tam, gdzie trzeba było budować. W 1970 roku prezes Skubiszyński wdrożył taką ideę: jeden powiat – jedna spółdzielnia. Pojechał do istniejących wcześniej spółdzielni w Zbąszyniu i Grodzisku Wielkopolskim z propozycją, by połączyły się z Nowym Tomyślem. Grodzisk postawił warunek, że może się połączyć, jeżeli budownictwo ruszy u nich znowu, bo po 3 budynkach nastąpił tam zastój. Mieli tylko jeszcze jedno zastrzeżenie – co obowiązuje zresztą do dziś, że każde miasto będzie się rozliczało oddzielnie. Zgodziliśmy się i 1 stycznia 1971 roku dokonano połączenia naszych sił, które trwało do 1987 roku, kiedy Grodzisk wyraził chęć i otrzymał możliwość posiadania własnej jednostki. Natomiast zbąszyńska spółdzielnia nie zdecydowała się do nas dołączyć od razu, a dopiero w 1973 roku, co nie trwało i tak długo, bo 2 lata później, przy likwidacji powiatów, Zbąszyń przeszedł do województwa zielonogórskiego. Istniały przecież wojewódzkie związki spółdzielni mieszkaniowych, więc po koniecznym dostosowaniu swoich granic do nowego podziału administracyjnego, musieliśmy oddać zasoby zbąszyńskie do spółdzielni mieszkaniowej w Zbąszynku. Pozostałe miasta, już z naszej inicjatywy, objęte zostały skrzydłami naszej spółdzielni.

W Buku nasze początki wiązały się z zakładem „Metalplast” - dzisiejszy „Wavin”, który tworząc swoją infrastrukturę w 1970 roku zaplanował wybudowanie 2 obiektów, ale z przyczyn finansowych zdołał postawić tylko jeden. Drugi postanowiono wybudować w sposób spółdzielczy, do czego zaangażowana została nasza spółdzielnia. Idea spółdzielczości została tu trochę narzucona, bo ci, którzy mieli dostać mieszkania zakładowe, dostali spółdzielcze. Jednakże udało się ją faktycznie zaszczerpić w Buku i z czasem przybywało członków spółdzielni, a my oddawaliśmy do użytku kolejne budynki.

Specyficznym przypadkiem były Pniewy. Tam również budowano nowy zakład „Po-Wo-Gaz” i w ramach tego przedsięwzięcia miały powstać, jak to bywało w tamtych czasach – dwa budynki mieszkalne dla pracowników. Przy stawianiu pierwszego budynku tutaj też skończyły się pieniądze, no i zwrócono się do nas, byśmy te budynki wykonali dla kadry „Po-Wo-Gazu”. Oczywiście, to zlecenie powinny realizować Szamotuły, ale tamta spółdzielnia się jakoś nie kwapiła. Gdy mnie prezes Skubiszyński zapytał: „Chcesz to robić?”, odpowiedziałem: „Jak najbardziej!”. Ja nie miałem żadnych oporów, moim celem było budować coraz więcej. W Pniewach powstały więc nie tylko te dwa budynki, ale zaraz jeszcze kilka, a w końcu wybudowaliśmy jeszcze ogromną szkołę, 32. oddziałową, z dużą salą gimnastyczną, i to też w ramach budownictwa spółdzielczego.

Skąd pomysł na budowanie szkół?

W 1975 roku wprowadzono zalecenie, by na osiedlu był jeden inwestor. Oczywiście, nie zawsze spółdzielnie były tym zainteresowane, natomiast naszej spółdzielni to bardzo odpowiadało. Na żadne z naszych osiedli nie wpuściliśmy nigdy innego inwestora. Wszystko, co na nich powstawało, budowaliśmy my. W związku z tym w Pniewach również wybudowaliśmy szkołę, mimo że takie szkoły modelowo powstawały na osiedlach, które miały od 4 do 5 tys. mieszkań, a w Pniewach było ich 350. Gdy budowaliśmy szkołę, było ich nawet mniej, ale szkoła była tam po prostu potrzebna...

W Opalenicy zaś, która była najbliżej, zaczęliśmy budowę dopiero w połowie lat 70., stawiając najpierw kotłownię, a dopiero w 1980 roku pierwszy budynek mieszkalny. Nie udało się nam jednak wybudować tam żadnego innego z budynków użyteczności publicznej - oprócz przedszkola. Osiedle pierwotnie zostało zaplanowane z dużym rozmachem, natomiast ograniczenie środków w kryzysowych latach 80., spowodowało, że te „wychodzone” środki wystarczyły tylko na budowanie lokali mieszkalnych. Potem projekt został ograniczony, a lokale usługowe przenieśliśmy do innego etapu budowy. Gdy jednak nastał rok 1990, nie było mowy o tym, by lokale te, jak dotychczas, budować z kredytu państwowego. Podobnie zresztą stało się na nowotomyskim osiedlu Północ, gdzie nie dało się już postawić klubu osiedlowego i na przeciwko Gimnazjum zostały tylko fundamenty.

W Rakoniewicach, z kolei, nie było wielu chętnych na mieszkania spółdzielcze, były też problemy z przejęciem gruntu. Ale... rozpoczęliśmy realizację budownictwa mieszkaniowego od budowy szkoły. Konkretnie rozbudowy - sala gimnastyczna i nowy budynek szkoły z 20. oddziałami. Można było i takie rzeczy robić. Spółdzielnie rzadko decydowały się na takie rozwiązania, ale my zrobiliśmy to na zasadzie wzajemnej życzliwości z gminą. Jak widać, było można. Oczywiście, podstawowym terenem działania był zawsze Nowy Tomyśl, bo tu były największe możliwości i tu były duże potrzeby. Tutaj, prócz wielu mieszkań, powstała również hala sportowo-widowiskowa i dwa przedszkola.

Mówi Pan o latach kryzysowych, chociaż pewnie nigdy nie było idealnych warunków do budowania... Jakie były największe problemy ?

Oczywiście, uzyskanie wszystkich dokumentów i decyzji, że w danym roku zostanie wybudowanych tyle a tyle budynków. Materiały były reglamentowane, ale to był już kłopot przedsiębiorstw budowlanych. Naszym problemem było wpisać się do wojewódzkiego bilansu, byśmy mogli wybudować zamierzoną ilość mieszkań. To było najistotniejsze. W tej kwestii duża była również rola przedsiębiorstwa budowlanego - ono dawało propozycję, że wybuduje tyle mieszkań, a w Urzędzie Wojewódzkim uznawano, że ta propozycja jest do przyjęcia. To oczywiście uproszczony schemat tej drogi... Gdy już umieszczono nas w bilansie, były z kolei problemy z wykonawcą. Chcieliśmy,

żeby wszystko było na czas i dobrze zbudowane... A to wykonawstwo było przecież dalekie od doskonałości, czasem pozostawiało sporo do życzenia.

Co Pan uważa za największy sukces nowotomyskiej spółdzielni?

Myślę, że naszym sukcesem było sprostanie zadaniom, które powierzyli nam członkowie spółdzielni, oczekując od zarządu jak najlepszych efektów inwestycyjnych i dobrych warunków zamieszkania. Szczególnie dotyczy to Nowego Tomysła. Uważam też, że wywiązaliśmy się z planów wybudowania przyjaznej dla mieszkańców części miasta. Ta część, to nie tylko budynki mieszkalne, ale również osiedle dobrze urządzone pod względem komunikacji, zieleni, elementów małej architektury, wyposażone w place zabaw, lokale handlowe i usługowe. Na osiedle wielkości osiedla Batorego przypadał z rozdzielnika jeden pawilon taki jak ten, w którym obecnie jest sklep „Eko”, bo wszystko zależało od ilości „dusz”. My te dusze liczyliśmy po swojemu, nie po „ichniemu” i wybudowaliśmy „Uniwersal”, który – jeśliby miał stanąć zgodnie z zasadą modelowego osiedla, musiałby poczekać na wybudowanie 3 tys. mieszkań. Ale stoi i mamy tu wszystko – pocztę, ośrodek zdrowia, aptekę, podstawowe usługi handlowe. Obecna gospodarka to oczywiście zmienia, ale kiedyś nawet mogliśmy sami wpływać na to, co będzie w naszych pomieszczeniach. Na osiedlu Północ zrealizowano sporą część programu budowy lokali usługowych, choć nie wszystkie. Postawiliśmy natomiast pawilon mieszczący się poza terenem osiedla, w którym obecnie mieści się sklep „Biedronka”. Należy jednakże podkreślić, iż jako nieliczni budowaliśmy w latach 90. Zdołaliśmy tak zawrzeć umowę z bankiem, że z kredytu uzyskanego w 1987 roku, do roku 1997 budowaliśmy mieszkania na osiedlu Północ, w tym od roku 1991 do I kwartału 1992 jeszcze z 50% umorzeniem.

Kolejnym ewenementem w naszej spółdzielni było wybudowanie osiedla przeznaczonego dla pracowników spółdzielni i wykonawców. Z takim zamierzeniem powstało osiedle na ul. Wypoczynkowej. To zresztą dość ciekawa historia. W 1980 roku władze centralne zaproponowały, by spółdzielnie mieszkaniowe zbudowały 50 tys. domków jednorodzinnych. Wzięliśmy udział w tym projekcie, deklarując budowę 100. takich budynków, gdyż dzięki temu mieliśmy możliwość zorganizowania zakładu remontowo – budowlanego w naszej spółdzielni. Duże spółdzielnie już takie zakłady miały, małe rzadko. Przystępując do budowy domków, uzyskaliśmy przydział na maszyny budowlane, środki transportu i glejt na stworzenie bazy zakładu. Jednocześnie z pierwszymi 22. domkami powstawał nasz zakład remontowo – budowlany. Budowy następnych nie podjęliśmy, ale zmieniając plan zabudowy terenu, własnymi środkami i przy pomocy własnego zakładu budowlanego zaczęliśmy tworzyć osiedle przy ul. Wypoczynkowej, z przeznaczeniem dla pracowników i wykonawców. W naszym województwie, oprócz nas, tylko Swarzędz budował mieszkania dla swoich pracowników, ale to w ramach osiedla, a my wybudowaliśmy własne. Teraz można się z tego śmiać, ale ja parę razy tłumaczyłem się przed władzami z tego, że pracownicy dostają mieszkanie

poza kolejnością. A przecież te mieszkania stworzone zostały własnym wykonawstwem a nie państwowym, z przydziału i były również przeznaczone dla innych członków spółdzielni. Dzięki posiadaniu własnej bazy budowlano – remontowej mogliśmy też przyspieszać budowę obiektów użytkowych, gdyż ich wykonawstwo podlegało najbardziej ścisłej reglamentacji.

My po prostu robiliśmy wszystko, by warunki które wówczas istniały wykorzystać do bólu, by osiągnąć wszystko, co się da. No i myślę, że się nam udało. Oczywiście, nic przeciwko prawu, wszystko lege artis. W innych miejscach ludzie nie dawali rady, my mieliśmy chęć i zespół doświadczonych ludzi. Różnymi sposobami to się odbywało – przez znajomości, życzliwość, grzeczności, które można było sobie wzajemnie świadczyć, ale zawsze było skuteczne. A to, czego dokonaliśmy było przecież widoczne.

Kto pracował wraz z Panem na te dokonania?

Oczywiście starałem się stworzyć zespół. Sam byłem dziewiątym pracownikiem etatowym spółdzielni, nie było tu wielkiej załogi. Miałem wzrost wielkości inwestycyjnych i eksploatacyjnych, które sprawiły, że w punkcie kulminacyjnym działalności załoga liczyła ponad 300 osób. Ale to są późniejsze czasy, zatrudnienie rosło stopniowo. Zespół był budowany w oparciu o ludzi młodych, ale dobrze przygotowanych. Zatrudnialiśmy dużą ilość inżynierów budownictwa. Na sukces spółdzielni pracowała cała załoga, wspierana przez organy samorządowe spółdzielni. Moimi najbliższymi współpracownikami byli oczywiście pozostali członkowie zarządu: Jan Matysiak i Kazimierz Sochacki, a po przejściu p. Matysiaka na rentę, najpierw pani Alina Dysiewicz, a po niej pani Barbara Cyprowska. Moim bliskim współpracownikiem był dyrektor zakładu budowlano – remontowego pan Zbigniew Markowski. Oczywiście, niezbędne było też poparcie władz lokalnych. Wie pani, jak odchodziłem ze spółdzielni na emeryturę, to dziennikarz lokalnej gazety napisał: „ustroje się zmieniały, a prezes trwał”(śmiejch), więc tych nazwisk byłoby bardzo wiele... Na pewno bardzo dobra współpraca była z kolejnymi naczelnikami Miasta i Gminy Nowy Tomyśl: Jerzym Pańczakiem i Marią Kornowską. Lata 70. i 80. były czasem, gdzie to współdziałanie było wręcz konieczne, bo nasze sprawy często się zębiały. W latach 90. tak ścisła współpraca już nie była konieczna, ale również z burmistrzem Henrykiem Helwingiem stosunki były bardzo dobre. Z władzami Opalenicy, Grodziska, Buku czy Pniew współpraca była również zawsze bardzo owocna.

Mówił Pan, że lata 80. były latami kryzysu w budownictwie, ale ze statystyk wynika, że w tym czasie nowotomska spółdzielnia wybudowała najwięcej mieszkań... To właśnie sprawiły ta chęć i upór ?

No tak, myśmy po prostu budowali...

Chyba nie było to tak „po prostu”...?

To chyba tylko ja wiem, ile to kosztowało, ale to już nie ma znaczenia... Mimo tego kryzysu w latach 80. nastąpił rozkwit spółdzielni. Taka była też konieczność. W latach 70. Nowy Tomyśl miał 7 tys. mieszkańców i blisko 7. tys. stanowisk pracy. Tłumy ludzi rano wylewały się z autobusów, choćby tutaj na przystanku przy ratuszu, bo dworca PKS jeszcze nie było. Tłumy szły z dworca PKP. Ponad 3 tys. ludzi dojeżdżało do pracy w mieście. Słabe tereny rolnicze, zabudowa olęderska bez infrastruktury technicznej: wodociągów, kanalizacji, dróg, ogromna ilość stanowisk pracy, no i działanie takiej spółdzielni mieszkaniowej jak nasza. Te czynniki spowodowały, że Nowy Tomyśl ma dziś prawie 16 tys. mieszkańców... A około 8 tys. mieszkańców zajmuje lokale przez nas wybudowane. Moje pokolenie pamięta, że Nowy Tomyśl kończył się na młynie.

Osiedle Północ było zaprojektowane jako dwa razy większe niż to, które jest, ale zmiana systemu pociągnęła za sobą zmianę finansowania budownictwa mieszkaniowego. Zniknęły kredyty państwowe, a koszty budowy mieszkań pokrywają członkowie spółdzielni, więc mieszkań buduje się mniej. Gdyby nie zmiana systemu, spółdzielnia z pewnością rozwinęłaby się jeszcze bardziej, natomiast oczywiście wartości obecnego ustroju są cenniejsze od wielu innych rzeczy.

* * *

Pełnego obrazu 50. letniej historii Spółdzielni Mieszkaniowej w Nowym Tomyślu nie sposób przedstawić bez przywołania jej pracy dziś. O jej bieżącej działalności i plany na przyszłość zapytałam obecnego prezesa Zarządu - Zbigniewa Markowskiego.

Przejmował Pan kierowanie spółdzielnią po niezwykle rzutkim i skutecznym poprzedniku. Była spółdzielnią dobrze prosperującą, ale i generującą wiele pracy i problemów. Dużo ich było na początku?

Zbigniew Markowski: Ze spółdzielnią jestem związany od 1 września 1970 roku. Przez pierwsze 8 lat pracy przechodziłem przez różne stanowiska związane z gospodarką mieszkaniową, aż do kierownika osiedla w Nowym Tomyślu włącznie. 1 stycznia 1979 roku zostałem dyrektorem Zakładu Budowlano - Remontowego Spółdzielni Mieszkaniowej, a 1 stycznia 1994 roku prezesem Zarządu tegoż zakładu, który z tą datą przekształcony został w Przedsiębiorstwo Budowlane „Dombud”. Działalność i funkcjonowanie spółdzielni były mi w dużej części znane, toteż przystępując w 2006 roku do konkursu na jej prezesa, wiedziałem, że jest dobrze zorganizowana i jest w dobrej kondycji finansowej. Zdawałem sobie jednak sprawę, że czeka mnie dużo trudu, by utrzymać dobry poziom działania spółdzielni.

*...myśmy po prostu
budowali...*

Nowe budynki,
które w latach
2007 i 2008
stały na osiedlu przy
ulicy Wypoczynkowej...



Tak dziś wygląda
pierwszy z wybudowanych
przez spółdzielnię
bloków - obecnie blok
na Os. Batorego nr 24



Osiedle Północ

... chyba nie było to tak po prostu...

Bloki na osiedlu Batorego
stoją wśród bujnej
i zadbanej zieleni...



Osiedle Batorego wyposażone jest dziś w kolorowe place zabaw dla dzieci



Franciszek Stachowiak przyjmuje gratulacje z rąk Przewodniczącego Rady Nadzorczej – Mateusza Kurzawskiego z okazji 45. lecia Spółdzielni Mieszkaniowej

Przewodnicząca Rady Miejskiej Eleonora Ścieska. i burmistrz Henryk Helwing składają podziękowania prezesowi Franciszkowi Stachowiakowi za 35. letnie kierowanie zarządem spółdzielni



Starosta Nowotomyski Joel Matuszek gratuluje Zbigniewowi Markowskiemu objęcia stanowiska Prezesa Zarządu Spółdzielni Mieszkaniowej w Nowym Tomysłu

Już na początku mojej pracy nastąpił szereg zmian w działalności spółdzielczości mieszkaniowej, które wprowadził ustawodawca. Do najbardziej dotkliwych, wpływających na finanse naszego zakładu należało opodatkowanie w 2007 roku działalności gospodarczej spółdzielni, które spowodowało umniejszenie dochodów spółdzielni w 2007 roku o kwotę 278 tys. zł., co jednocześnie zaważyło na ilości wykonanych remontów, na które wspomniana kwota była przeznaczona.

Następną zmianę wprowadzono w czerwcu tego samego roku ustawą, która wprowadziła możliwość przekształcenia mieszkań lokatorskich w odrębną własność, za niewielką kwotę, przekształcenia te znane są z mediów jako mieszkania „za złotówkę”. Dla wielu mieszkańców było to korzystne, lecz krzywdzące dla tych, którzy wcześniej przekształcili prawa do swoich mieszkań. Do końca 2007 roku spółdzielnia wyodrębniła na własność ponad 1400 mieszkań. Wymagało to wiele pracy załogi spółdzielni i spowodowało również znaczne zmniejszenie przychodów na fundusz remontowy. Wszystkie złożone wnioski w tej sprawie załatwione zostały w terminie określonym w ustawie.

Na czym skupia się działalność spółdzielni dziś i jakie są plany na „jutro”?

Do naszych głównych celów należy, przede wszystkim, zapewnienie mieszkańcom naszych osiedli właściwych warunków zamieszkania. Najważniejszym, realizowanym obecnie działaniem, jest uchwalony przez Radę Nadzorczą kompleksowy program wymiany stolarki okiennej, która powinna przynieść ok. 15 % oszczędność w zużyciu ciepła.

W celu przyspieszenia realizacji tego programu wystąpiliśmy w 2007 roku z wnioskiem kredytowym do Banku Gospodarstwa Krajowego i dzięki niemu program wymiany na osiedlach w Buku, Opalenicy i Pniewach będzie mógł być zrealizowany nie w przewidywanych 10 latach, ale w ciągu 5 lat, a w Nowym Tomyślu zakończony w 2011 r.

W zakresie poprawy izolacyjności cieplnej budynków dokonujemy wymiany zewnętrznych drzwi na aluminiowe. Mieszkańcy zgłaszają też zapotrzebowanie na budowę wiatrołapów, do czego przygotowujemy się dokumentacyjnie i programowo. Potrzeby remontowe są ciągle duże, jednak ich realizacja uzależniona jest od posiadanych środków finansowych.

Ważnym zadaniem jest budowanie miejsc parkingowych. Na naszych terenach kończą się możliwości ich wygospodarowania, dlatego występujemy do burmistrzów z wnioskami o ich budowę na terenach przyległych do terenów spółdzielczych. W 2008 roku ze środków gminnych zostało zrealizowanych 58 miejsc parkingowych przy ul. Janusa w Nowym Tomyślu.

Następną sprawą jest zapewnienie większego bezpieczeństwa mieszkańcom naszych osiedli. Wspólnie z urzędami gmin planujemy stworzyć monitoring osiedli. My udostępniemy instalację telewizji kablowej, jako narzędzie przesys-

łu obrazu, natomiast w gestii gmin będzie leżało zamontowanie kamer na naszych budynkach.

Przystąpiliśmy również do modernizacji telewizji kablowej. W Opalenicy i Nowym Tomysłu, w ramach jej modernizacji, uruchomiliśmy usługę dostępu do Internetu, natomiast na przełomie roku 2008 i 2009 chcielibyśmy umożliwić odbiór programów telewizji cyfrowej oraz uruchomić potrójny pakiet: telewizja, internet, telefon. Robimy to sukcesywnie, gdyż jako operator kablowy niekomercyjny nie jesteśmy nastawieni na zysk i zgromadzenie potrzebnych środków wymaga dłuższego czasu.

Mamy ponadto pomysł na większe wykorzystanie telewizji kablowej dla celów informowania o wydarzeniach w mieście i okolicach. Chcielibyśmy uruchomić telewizyjne pasmo lokalne, w ramach którego raz lub dwa razy w tygodniu – w zależności od ilości materiału – emitowane byłyby programy prezentujące bieżące wydarzenia w mieście czy też różne imprezy i spotkania kulturalne. Wystąpiliśmy z tą propozycją do Urzędu Miejskiego w Nowym Tomysłu.

Na koniec przedsięwzięcie wpisane w istotę spółdzielni jako organizacji – po kilku latach przerwy, w 2007 roku przystąpiliśmy do wznowienia działalności inwestycyjnej, oddając do użytku dwa budynki: w Opalenicy - z 16 mieszkaniami i w Nowym Tomysłu, na ul. Wypoczynkowej - z 21 mieszkaniami. W bieżącym roku oddaliśmy w naszym mieście kolejnych 21 mieszkań i rozpoczęliśmy w Opalenicy budowę obiektu z 55 lokalami mieszkaniowymi. W miarę zgłaszanych potrzeb, mamy możliwość realizowania budownictwa mieszkaniowego w Nowym Tomysłu, Opalenicy i Pniewach.

Oprócz tego przygotowują się Państwo do jubileuszu 50. lecia istnienia Spółdzielni Mieszkaniowej w Nowym Tomysłu. Jak będą wyglądały obchody?

Oficjalne obchody będą miały miejsce 12 lutego 2009 roku, gdyż tego dnia dokonano wpisu spółdzielni do rejestru sądowego. Jesteśmy obecnie w trakcie przygotowywania programu obchodów. Będzie na pewno uroczyste spotkanie tych, którzy przez wiele lat pracowali na sukces spółdzielni. Na cokole przed naszym budynkiem zostanie umieszczona tablica pamiątkowa, opracowujemy również okolicznościowy folder. Jubileusz swojej spółdzielni mieszkańcy będą mogli uczcić, uczestnicząc w szeregu planowanych imprez kulturalnych, których kulminacją będą czerwcowe Dni Osiedla 2009.

Foto: archiwum Spółdzielni Mieszkaniowej i archiwum Ośrodka Wiedzy o Regionie Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu oraz Sylwia Kupiec

W stronę odległych galaktyk, czyli „Kopernik” w ... „Koperniku”

1 września 2008 r. w Zespole Szkół Ogólnokształcących i Policealnych im. Mikołaja Kopernika w Nowym Tomyślu zostało otwarte Obserwatorium Astronomiczne „Kopernik”. Ma ono służyć nie tylko całej społeczności szkolnej liceum, ale wszystkim zainteresowanym zjawiskami astronomicznymi. Można je obserwować dzięki zainstalowanemu w kopule obserwatorium teleskopowi Medea Serii LXD 75, który posiada rozwiązania najnowszej generacji. Przykładem niech będzie możliwość obserwacji struktury pióra orła z odległości 50 jardów lub studiowanie pierścieni Saturna z 800 milionów mil, albo też skupienie się poza Układem Słonecznym i obserwacja majestatycznych mgławic, odległych galaktyk czy też starożytnych skupisk gwiazd.

Zanim jednak doszło do wybudowania tego obiektu, potrzeba było kilku lat i wyłożonej pracy. W tym miejscu warto pokrótce przedstawić kilka faktów – już historycznych – bez których najprawdopodobniej nie tylko obserwatorium nie zaistniałoby, ale nawet nie zrodziłaby się myśl o nim.

Powstanie obserwatorium astronomicznego stało się możliwe za sprawą prężnego działania w „Koperniku” Powiatowego Klubu Astronomicznego „Solaris NT”. Klub ten powstał 17 marca 2001 r., patronat nad nim objął starosta nowotomyski Joel Matuszek, a od 4 grudnia 2006 r. – starosta nowotomyski Andrzej Wilkoński. Opiekunem klubu od samego początku jego istnienia jest nauczycielka fizyki – Mirosława Gendera.

Działalność młodych miłośników astronomii w Liceum Ogólnokształcącym im. Mikołaja Kopernika jest bardzo bogata i ma już wieloletnią tradycję. Nie sposób tu przedstawić całej działalności członków klubu i ich opiekuna, ale warto wspomnieć o najważniejszych sukcesach. „Solaris NT” nawiązał kontakt z polskim lotnikiem – kosmonautą, generałem Mirosławem Hermaszewskim. To pod jego honorowym patronatem odbywały się młodzieżowe Sympozja Astronomiczne Powiatu Nowotomyskiego dla uczniów szkół gimnazjalnych i I Seminarium Astronomiczno – Astronautyczne Powiatu Nowotomyskiego dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych. Do tej pory klub zorganizował już 10 takich sympozjów i seminariów. Członkowie „Solaris NT” spotykają się także z przedstawicielami rządu (np. w 2006 r. z generałem Czesławem Piątasem), władz wojewódzkich, Kurii Metropolitarnej (np. w 2008 r. z arcybiskupem Stanisławem Gądeckim), powiatowych oraz gminy i miasta Nowy To-



Obserwatorium
Astronomiczne
„Kopernik” sięga
poza Układ Słoneczny,
umożliwia obserwację
majestatycznych mgławic
i odległych galaktyk...

myśl, pracownikami Kuratorium Oświaty w Poznaniu oraz uczelni wyższych i szkół partnerskich z Polski i z zagranicy.

Działalność i osiągnięcia klubu przyczyniły się również do pozyskania kosztownego sprzętu fotograficznego i obserwacyjnego – m. in. obiektywu Rubinar 10/1000. Dzięki niemu 8 czerwca 2004 r. stała się możliwa, zorganizowana w szkole, obserwacja zjawiska przejścia planety Wenus na tle tarczy słonecznej. Mieszkańcy powiatu obserwowali niebo 27 października 2006 r. Z tej możliwości skorzystały również przedszkolaki.

Prężna działalność klubu spowodowała, że dyrektor szkoły Ryszard Tratwał, wychodząc naprzeciw oczekiwaniom uczniów, zaczął się starać o zakup kopuły obserwacyjnej i wybudowanie obserwatorium astronomicznego. Jego budowa miała określone cele. Do najważniejszych należały: pobudzenie aktywności oraz aspiracji poznawczych młodzieży, kształtowanie w niej aktywnych postaw wobec rzeczywistości; włączenie młodych ludzi w działalność społeczną i publiczną.



Uroczystego otwarcia obserwatorium dokonali m.in. : ks. bp dr Zdzisław Fortuniak,
Starosta Nowotomyski - Andrzej Wilkoński i dyrektor ZSOiP Ryszard Tratwal

Dzięki wybudowaniu obserwatorium podwoje „Kopernika” miały się otworzyć dla wielu chętnych, którzy chcieliby choć na chwilę być bliżej nieba.

Poczynione zabiegi okazały się bardzo owocne. 20 czerwca 2008 r. zakończenie roku szkolnego w „Koperniku” nabrało wyjątkowego charakteru dzięki uroczystości wmurowania aktu erekcyjnego pod budowę obserwatorium astronomicznego. Nic więc dziwnego, że po uroczystej Mszy św., odprowadzonej dla uczniów, nauczycieli i pracowników „Kopernika” w kościele pw. NSPJ, na akademii kończącej rok szkolny pojawili się także goście.

Uroczystość rozpoczęła wprowadzenie sztandaru szkoły i odśpiewanie hymnów państwowego oraz szkoły. Następnie głos zabrał dyrektor szkoły Ryszard Tratwał, który powitał zebranych gości, uczniów i grono profesorskie. To właśnie dyrektor szkoły odczytał akt erekcyjny, który następnie podpisali:

- Starosta Nowotomyski Andrzej Wilkoński,
- ks. proboszcz parafii pw. NMP Nieustającej Pomocy w Nowym Tomyślu Władysław Kasprzak,
- ks. proboszcz parafii pw. św. Wojciecha w Borui Kościelnej - Krystian Grabijas,
- członek Zarządu Rady Powiatu - Edwin Pigła,
- przewodnicząca Rady Rodziców - Marzena Wawrzyniak,
- opiekun Klubu Solaris NT - Mirosława Gendera,
- przewodniczący Klubu Solaris NT - Paweł Dura,
- przewodniczący Samorządu Uczniowskiego - Mikołaj Troszczyński,
- uczennica legitymująca się najlepszymi wynikami w nauce w roku szkolnym 2007/2008 - Marta Ptaszyk.

Akt został również podpisany przez grono profesorskie i pracowników obsługi i administracji. Uczniowie, otrzymawszy z rąk Dyrektora akt erekcyjny, przenieśli go do wyznaczonego wcześniej miejsca, gdzie został wmurowany. Aktu tego dokonano w obecności zaproszonych gości, Rady Pedagogicznej, uczniów i pracowników obsługi i administracji.

A potem potrzeba było zaledwie dwóch miesięcy, by w miejscu wmurowania aktu erekcyjnego wyrosła budowla jedyna tego typu na naszym terenie. Nie dziwi zatem wyjątkowa oprawa towarzysząca wspomnianej uroczystości.

Rozpoczęła się ona o godz. 10 Mszą św. celebrowaną przez ks. biskupa dra Zdzisława Fortuniaka w kościele pw. NMP Nieustającej Pomocy w Nowym Tomyślu. Dostojnego gościa powitał dyrektor Ryszard Tratwał, który w krótkim słowie wstępnym podkreślił, że Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika to szkoła chcąca nie tylko kształcić na jak najwyższym poziomie, ale również dążąca do dobrego wychowania młodzieży w duchu szacunku dla wartości chrześcijańskich. Do tych słów ustosunkował się w kazaniu ks. biskup Z. Fortuniak, wyrażając uznanie dla dyrekcji i grona profesorskiego z powodu właściwego zrozumienia roli szkoły w życiu młodych ludzi i jej istotnego wpływu na nich.

Po Mszy św. nauczyciele, uczniowie i zaproszeni goście przeszli do Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Policealnych im. Mikołaja Kopernika, gdzie na

boisku szkolnym (tuż przy wzniesionym obserwatorium) odbyła się dalsza część uroczystości. Rozpoczęło ją wprowadzenie sztandaru szkoły i odśpiewanie hymnów państwowego oraz szkolnego przez Chór Mieszany im. S. Moniuszki z Poznania, który uświetniał inaugurację roku szkolnego w „Koperniku” już w czasie Mszy św. Dyrektor szkoły powitał uczniów, grono profesorskie i zaproszonych gości, wśród których m. in. znaleźli się: starosta nowotomyski – Andrzej Wilkoński, ks. biskup – Z. Fortuniak, wicemarszałek Sejmiku Wielkopolskiego – Arkadiusz Błochowiak, konsul honorowy Ukrainy – Łukasz Horowski, wizytator Kuratorium Oświaty w Poznaniu – Dorota Śliwińska, burmistrz Nowego Tomysła – Henryk Helwing, ks. dziekan Ekspedyt Błaszczuk, ks. kanonik Władysław Kasprzak, Zarząd Powiatu i radni powiatu nowotomyskiego.

Z przemówieniem wystąpiła również wizytator Kuratorium Oświaty z Poznania – Dorota Śliwińska. Złożyła gratulacje dyrekcji i nauczycielom nie tylko z powodu wybudowania obserwatorium, ale również z powodu bardzo dobrych wyników zewnętrznych egzaminów maturalnych w roku szkolnym 2007/2008.

Z kolei Dyrektor szkoły podkreślił zasługi sponsorów, bez których życiowego wsparcia dużo trudniej byłoby zakończyć budowę obserwatorium. Osobiście złożył listy z podziękowaniami na ręce sponsorów, wśród których znaleźli się: Starostwo Powiatowe w Nowym Tomysłu, Urząd Miasta i Gminy Nowy Tomysł, Phoenix Contact Wielkopolska Sp. z o.o., PKO BP S.A O/Nowy Tomysł, Fundacja Kronenberg, Bank Spółdzielczy w Nowym Tomysłu, Rada Rodziców Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika w Nowym Tomysłu.

Punktem kulminacyjnym uroczystości było przecięcie wstęgi i otwarcie Obserwatorium Astronomicznego „Kopernik”. Zaszczytu tego dostąpili: starosta nowotomyski – Andrzej Wilkoński, ks. biskup Z. Fortuniak, wicemarszałek Sejmiku Województwa Wielkopolskiego – Arkadiusz Błochowiak, wizytator Kuratorium Oświaty w Poznaniu – Dorota Śliwińska i dyrektor Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Policealnych im. Mikołaja Kopernika w Nowym Tomysłu – Ryszard Tratwa. Tuż przed aktem przecięcia wstęgi wzniesioną budowlę poświęcił ks. biskup Z. Fortuniak.

To co wielu wydawało się niemożliwe do zrealizowania, powstało. Przyczyny zostały pokrótce przedstawione, ale wydaje się, że jest jeszcze jedna, kto wie czy nie najważniejsza. Została ona wyrażona przez dyrektora Ryszarda Tratwa w przemówieniu wygłoszonym w czasie uroczystości otwarcia Obserwatorium Astronomicznego „Kopernik” w słowach:

W moim przekonaniu otwarcie obserwatorium astronomicznego jest potwierdzeniem, że warto się starać, aby realizować marzenia, urzeczywistniać je w życiu, a zwłaszcza te, które służą rozwojowi młodzieży.

Foto: archiwum ZSOiP

NASZE ŚRODOWISKO

Piotr Szwiec

Między przeszłością a przyszłością... Krajobraz i architektura regionalna Równiny Nowotomyskiej

Każdy z regionów Wielkopolski posiada własną tożsamość kulturowo – historyczną, wynikającą z sumy tradycji i doświadczeń mieszkańców oraz ich dorobku kulturowo – materialnego. Regiony te stosunkowo łatwo wydzielić można w tych częściach Wielkopolski, które – tak jak ziemia nowotomska, położona na sandrze nowotomyskim – są terenami o geograficznie wyodrębnionych granicach.

Architektura regionalna, w znaczeniu architektury o konkretnych cechach, istniała na terenie tzw. *Równiny Nowotomyskiej* do końca lat czterdziestych dwudziestego wieku. Późniejsze centralne planowanie i propagowanie odgórnie narzuconych „projektów gotowych” domów i gospodarstw, na długie lata zniweczyły dorobek minionych pokoleń mieszkańców tego regionu.

Wraz ze zmianami gospodarczymi, społecznymi i politycznymi, część istniejącej jeszcze do dzisiaj architektury o cechach regionalnych traci swoją pierwotną funkcję i podlega nieuchronnemu procesowi destrukcji, przebudowy czy wręcz całkowitej likwidacji. Detale ulegają przeróbkom pod wpływem mód i różnych tendencji. Elementy kompozycji urbanistycznej zacierają się poprzez proces zabudowywania – wypełniania formami często kulturowo obcymi lub budownictwem o charakterze czysto produkcyjnym i technicznym, a nieosadzonym w żadnej tradycji architektonicznej. Istnieje obawa, że w wyniku tego procesu w ciągu kilkunastu lat zachowane dotychczas zespoły osadnicze ulegną unifikacji i stracą swoje cechy regionalne. To zagrożenie znalazło się u genezy prezentowanego artykułu.

Tereny Równiny Nowotomyskiej, w odróżnieniu od otaczających je wiosek zamieszkałych już w średniowieczu, zostały zasiedlone w XVIII w. wg zasad osadnictwa olęderskiego. W wyniku wymieszania się kultury niemieckich protestantów i miejscowych katolików wykształcił się tutaj typ budownictwa o cechach regionalnych. Specyfika osadnictwa olęderskiego dawała chłopom - osadnikom większe, niż w pańszczyźnianych wioskach, swobody i prawa. Oczynszowanie wsi pozwoliło olędom uzyskiwać większe przychody i umożliwiło im inwestowanie je we własne budynki.

Olędrzy nowotomyscy budowali porządniej i trwalej niż mieszkańcy sąsiednich polskich wsi folwarcznych i kmiecych, pozostających w znacznej zależności od właściciela gruntu. Wpływ na to miał też dostatek dobrej jakości drewna, pozyskiwanego podczas karczunku lasów pod pola uprawne. Jeszcze drewniane budynki mieszkalne i gospodarcze z końca XIX w. wykonane są z dobrego materiału budowlanego.

Ponieważ większość wsi powstała jako wsie rozproszone, układy zagród i ich rozmieszczenie w terenie są zdecydowanie inne niż w starszych, zwartych wsiach, znajdujących się poza i na obrzeżach niecki nowotomyskiej (ulicówkach i wsiach wrzecionowych). Wyjątek stanowią wsie wtórnie lokowane na prawie olęderskim, które zachowały swój pierwotny sposób rozplanowania, np. Sątopy – średniowieczna wieś o wyraźnym kształcie wrzeciona z zabudowaną półwsią, czy też wsie folwarczne o układzie ulicowym – takie jak niegdyśiejszy Tomyśl, obecny Stary Tomyśl i Róża.

Cały teren osadniczy został pokryty przez gęstą siatkę rozproszonych gospodarstw, a odległości pomiędzy nimi wynikają z wielkości przeciętnej działki osadniczej (18 – 20 ha), zbliżonej w kształcie do prostokąta. Zabudowania, z powodu podmokłego terenu, lokalizowano na najwyższej położonej części działki w pobliżu jej centrum.

O specyfice omawianego regionu decydują też zalesienia śródpolne: drzewa i krzewy liściaste porastające rowy melioracyjne, krawędzie dróg i miedze.

Poszczególne wsie zlewają się w jedną wielką wieś, rozproszoną, pozbawioną naturalnych granic. Administracyjne granice poszczególnych wsi wynikają z podziału własności szlacheckiej, na jakiej były lokowane.

W tym specyficznym krajobrazie, na trzech różnych własnościach szlacheckich, powstały trzy ośrodki o znaczeniu społecznym i religijnym. W miejscach położonych na przecięciu istniejących dróg (często starszych niż lokacje wiosek olęderskich), wybudowano kościoły ewangelickie z wytyczonymi placami kościelnymi w kształcie zbliżonym do prostokąta. Miało to miejsce w *Nowej Coloni Glinki* (Nowym Tomyślu), ale również we wsiach Jastrzębsko Stare (osada jako wieś rozproszona powstała w roku 1710 lub 1712) i Boruja Stara (nazywana *Placem Kościelnym Borui*, a dzisiaj *Borują Kościelną*)[ryc.1].

Nieco odmienna sytuacja miała miejsce w olędрах położonych w południowej części sandru, bliżej Grodziska, Wolsztyna i Rakoniewic niż Nowego Tomyśla. Kościoły powstały we wtórnie lokowanych miejscowościach o ukła-

dach zwartych – ulicowych takich jak Kąkolewo i Jabłonna. Sieć ta została uzupełniona na początku XX w. poprzez wybudowanie kościoła ewangelickiego we wsi zwartej Sątopy [ryc.2].

Uzyskanie 8 kwietnia 1786 roku królewskiego przywileju lokacyjnego, *Nowa Colonia Glinki*, w której w latach 1778 -79 zbudowano kościół ewangelicki, zawdzięcza zaradności Feliksa Szołdrskiego - właściciela Glinek (Glinna), Kozich Lasek, Lipna (Lipki Wielkiej), Róży, Sątopy, Tomysła (Starego) i Wytomyśla. Otrzymany przywilej umożliwiał organizowanie cotygodniowych targów na dwóch rynkach i sześciu jarmarków w roku, powołanie samorządu miejskiego oraz organizacji cechowych. Nowy Tomysł powstał więc jako centrum religijne, handlowe i społeczne.

Natomiast w Jastrzębsku Starym i Borui Starej nie doszło do lokacji miast, a wytworzone prostokątne place przykościelne pełniły tylko funkcje religijno – społeczne, bowiem brak stosownych przywilejów uniemożliwiał organizowanie na nich targów. Place te, podobnie jak nowotomyski plac kościelny, czyli Stary Rynek (Plac Chopina), uległy stopniowemu obudowaniu budynkami mieszkalnymi. Jednak z uwagi na brak organizacji cechowych i charakter zatrudnienia mieszkańców były to w większości budynki należące do gospodarstw rolnych, nieliczne sklepy, karczma i mieszkanie pastora [ryc. 3].

Nowy Tomysł - na wzór Grodziska Wielkopolskiego - został rozplanowany wokół dwóch rynków. Harmonijny i zrównoważony rozwój miasta skończył się wraz z zabudowaniem działek położonych przy pierzejach obu rynków i obudowaniem dróg wychodzących z tych placów. Zabudowa miasta i jego eklektyczna architektura jest typowa dla małych miast całej Wielkopolski zachodniej. Istniejąca pierwotnie zabudowa mieszkalna była parterowa i składała się z niskich chat, ustawionych kalenicą równolegle do linii bocznej rynku. Domy posiadały symetryczną facjatę, pod którą znajdowała się sień pogrążona (do dzisiaj zachował się jeden tego typu budynek przy byłym Nowym Rynku pod numerem 2, ale bez sieni pogrążonej, z wtórną ceglana ścianą szczytową).

Zabudowę mieszkalną uzupełniły budynki gospodarcze, które z uwagi na rzemieślniczo-kupiecki charakter miasta rzadko pełniły funkcje rolnicze. Budynki rolnicze, np. stodoły stawiane w obrębie miasta, posiadały cechy identyczne jak budynek budowane w okolicznych wsiach. Więcej cech regionalnych odnajdujemy w zagospodarowaniu siedzib rolników i w architekturze wiejskiej.

Pierwotny układ przestrzenny gospodarstwa olęderskiego składał się z jednego budynku mieszkalnego z wydzieloną częścią inwentarską, najczęściej po lewej stronie. Budynki te, wraz z pojawieniem się osobnego budynku inwentarskiego, były w większości przypadków pozbawiane funkcji gospodarczej. Wraz z rozwojem gospodarstwa, naprzeciwko domu budowano nowy budynek inwentarski (chlew, stajnia i obora pod jednym dachem). Z czasem dostawiano na jednym z boków podwórza stodołę o jednym klepisku. Całość obejmowała kwadrat zbliżony do wymiarów 30 x 30 m.



Ryc. 1
Boruja na mapie
w skali 1: 25 000.
- 1941



Ryc. 2 Nowy Tomys
na mapie
w skali 1: 25 000.
- 1936



Ryc. 3 Grodzisk
Wielkopolski
na mapie
w skali 1: 25 000.
- 1892



Budynek gospodarczy z tremplem,
przeniesiony do Wielkopolskiego
Parku Etnograficznego
w Dziekanowicach

Budynek mieszkalny, przeniesiony
do WPE w Dziekanowicach



Budynek gospodarczy z tremplem
- Paproć

Budynek mieszkalny z wysokim
poddaszem - Sątopy



Po uwłaszczeniu na tym terenie nie doszło do zmian w podziale działek, a bogacący się chłopci z okolic położonych bliżej Nowego Tomysła i linii kolejowej Berlin – Warszawa, przebudowywali swoje gospodarstwa na znacznie większe i dostosowane do potrzeb prowadzonej przez nich gospodarki. Polegała ona pod koniec XIX w. głównie na uprawie chmielu i hodowli bydła. Wymagało to wybudowania większych budynków inwentarskich. Przebudowę przeprowadzano etapami, zwiększając podwórzec tak, aby można postawić wokół niego, bez łączenia ze sobą, cztery duże budynki. Podwórze miało najczęściej wymiary do 30 x 50 m. Naprzeciw budynku mieszkalnego, za starym budynkiem inwentarskim (który rozbierano), budowano nowy chlew lub oborę. Na krótszym boku, po rozebraniu drewnianego domu, z pozyskanego materiału powiększano stodołę o drugie klepisko, naprzeciwko niej budowano drugi budynek inwentarski.

Na zachowanych układach gospodarstw z omawianego regionu, możemy obserwować różne etapy tej przebudowy, z różnymi odstępstwami od tej zasady, podyktowanymi różnymi wielkościami i kształtami nowo wytycznych podwórz. Całe siedlisko było obsadzone drzewami – niektóre pochodziły nawet z pierwotnej puszczy (np. potężne dęby). Na środku starego małego podwórza i przy wjazdach chętnie sadzono lipy, które osłaniały dachy przed wiatrem. Drzewa te przy rozbudowie pozostawiano, często dosadzając nowe (pod koniec XIX w. sadzono również kasztanowce i orzechy włoskie).

Istotne dla tworzenia współczesnej architektury regionalnej cechy – to zasada niełączenia ze sobą budynków inwentarskich z mieszkalnymi i budynków stojących do siebie prostopadłe – co oznacza, że narożniki zabudowy podwórka pozostawały wolne.

Zarówno budynki mieszkalne, jak i gospodarcze, posiadały dachy dwuspadowe symetryczne*, o kącie dachu 40 – 45°. W dachach tych nie stosowano żadnych facjat. Szczyty były deskowane i posiadały dodatkowe wejścia na poddasze. Najczęściej szczyty były wysunięte poza lico ściany szczytowej od 10 – 60 cm.

Charakterystyczny dla omawianego regionu jest trempel, czyli rodzaj wysokiego poddasza, nadwieszono go w stosunku do ścian parteru. Konstrukcję tę stosowano zarówno w budynkach drewnianych, jak i murowanych – z cegły czy rzadziej z gliny, w gospodarstwach zajmujących się uprawą chmielu (centrum i południe niecki nowotomyskiej), w budynkach gospodarczych – chlewach, oborach, stajniach, a nawet w stodołach, niekiedy również w budynkach mieszkalnych.

W budynkach całkowicie murowanych, z końca XIX w. i 1 połowy XX w., stosowano wysokie poddasze bez facjaty, a w budynkach mieszkalnych bogatą

* Wyjątek stanowiły dachy asymetrycznie ustawione na budynku szerokofrontowym, typowym dla tego regionu, o osi dachu przesuniętej w stronę ściany wejściowej tak, aby nad wejściem tworzył się szeroki okap, konieczny, gdyż nie stosowano żadnych ganków ani zadaszeń.

eklektyczną dekorację wykonaną w tynku. Istniały różne formy przejściowe konstruowania budynków gospodarczych: murowany parter i drewniane szczyty, później szczyty również były murowane, ale trempel ciągle pozostawał drewniany, a w końcu całość murowano, i to najczęściej z czerwonej cegły, bez tynku.

Budynki mieszkalne zwiększyły swoje gabaryty, posiadając dwa mieszkania dla rodziny gospodarza i emerytowanych rodziców – tzw. „wydbanek”. Konstruowano altanki tzw. „antreiki” – ganki drewniane kryte dachówką, o zabudowanych ażurowych ścianach. W pełnej wersji budynku ganki dostawiano do ścian: jedną reprezentacyjną – od frontu i drugą gospodarczą – od podwórka. Ich dachy miały mniejsze spadki niż dach budynku, zatem kalenica altanki mieściła się pod wysoko zakończonym okapem dachu budynku.

Obecnie na przedmieściach i terenach podmiejskich dochodzi do zabudowy dużych działek (0, 5 – 1, 5 ha), dzielonych z działek rolniczych, przy istniejących ciągach komunikacyjnych, które powstały jako drogi łączące gospodarstwa rozproszone. Taka zabudowa uniemożliwi w przyszłości stworzenie sensownej zabudowy miejskiej. Należy ją koniecznie powstrzymać poprzez stworzenie nowych planów zagospodarowania przestrzennego dla całej gminy Nowy Tomysł. Na terenach rolniczych położonych poza strefą miejską, należy przyjąć wielkość minimalnej działki rolniczej jako połowę nadziału ołędzkiego. Wskazane byłoby też rozwijanie istniejących i opisanych wcześniej centrów lokalnych we wsi Boruja Kościelna, Jastrzębsko Stare i Sątopy, poprzez planową rozbudowę dostosowaną do warunków geograficznych (np. wydmy paraboliczne, zalesienia, ciekі wodne).

W przypadku dwóch pierwszych wsi możliwe jest, wzorem Nowego Tomysła, projektowanie nowych placów o funkcji innej niż sakralna. Ośrodki te należy połączyć komunikacyjnie poprzez rozbudowę dróg, ścieżek rowerowych i chodników pieszych. Docelowo ośrodki te mogą stworzyć jeden wspólny organizm miejski. Taka harmonijna i proporcjonalna rozbudowa pozwoli uratować, przed dzikim zabudowywaniem, znaczą część kulturowo cennego krajobrazu ziem nowotomyskich. W rozwijanych ośrodkach można wprowadzać dokoła placów zabudowę wyższą, o bardziej miejskim charakterze.**

W tej sytuacji konieczne jest zarówno stworzenie katalogu form architektonicznych, z opisem zależności zachodzących w istniejącym krajobrazie, jak też podjęcie działań szerszych, takich jak: administracyjna ochrona istniejącej architektury regionalnej oraz świadome i zgodne z nią planowanie przestrzenne. Dlatego konieczne jest sprecyzowanie wytycznych, które uwzględniałyby istotne i możliwe do zastosowania we współczesnym budownictwie cechy architektury regionalnej. Na terenach miejskich i na przedmieściach należy sprecyzować wytyczne mniej restrykcyjne, ale spójne dla konkretnych planowanych dzielnic miasta.

** W Borui Kościelnej już w okresie międzywojennym wybudowano pewną ilość budynków w typie niskiej kamienicy.

Stworzenie opracowań urbanistycznych uwzględniających odrębność regionalną, pozwoli na harmonijny i proporcjonalny rozwój urbanistyczny miasta Nowego Tomysła i całego regionu, w oparciu o istniejące ośrodki osadnicze.

Należy zebrać i zachować wiedzę o cechach tradycyjnej architektury, jej relacjach z krajobrazem i wzajemnych oddziaływaniach. W efekcie działanie to może przyczynić się do stworzenia „stylu”, czyli tzw. „szkoły architektury regionalnej”. Musi powstać architektura współczesna, dostosowana do obecnych potrzeb mieszkańców, ale wynikająca z rodzimej tradycji budowlanej.

Literatura:

[1] Chodyła Z., UAM w Poznaniu, *Zarys osadnictwa olęderskiego w Polsce od XVI do XVIII w.*, Ogólnopolska konferencja Olędrzy i ich dziedzictwo w Polsce. Historia, stan zachowania, ochrona, Toruń, 11-13 października 2001 r., udostępnione na stronie [www:http://holland.org.pl/art.php?kat=art&dzial=polska&id=1_2](http://holland.org.pl/art.php?kat=art&dzial=polska&id=1_2)

[2] Gałązka E., *Studium krajobrazu kulturowego na terenie osadnictwa olęderskiego w powiecie nowotomyskim*, praca magisterska, Akademia Rolnicza w Poznaniu, Wydział Ogrodniczy, 2004.

[3] Pelczyk A., *Budownictwo olęderskie na równinie nowotomyskiej*, Seria Monograficzna – *Budownictwo Ludowe w Polsce*, Sanok – Lednica, Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku, Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy, 2002.

[4] Polak B. red., praca zbiorowa, *Dzieje Nowego Tomysła*, wydano sumptem Urzędu Gminy i Miasta w Nowym Tomysłu, Opalenica, Opalgraf, 1998.

[5] Rusiński, Władysław. *Osady tzw. „Olędrów” w dawnym województwie poznańskim*. Kraków, Polska Akademia Umiejętności, 1947.

[6] Rutkiewicz M., *Toponimia środkowozachodniej części województwa wielkopolskiego*, Poznań, Wyd. Poznańskie, 2002.

[7] Rydzewska D., *Źródła historyczne do dziejów Ziemi Nowotomyskiej*, praca magisterska UAM w Poznaniu 1978.

[8] Stroedicke, Th.; *Ein Gedenkblatt zur Jubilaeumsfeier des Hundertjaehrigen Bestehens der Stadt: Kurzgefasste Chronik der Stadt Neutomischel, Vorsteher der gehobenen Knabenschule (zusammengestellt) Neutomischel*; Leipzig; Druck von C. G. Naumann 1888.

[9] Wróblewska G., *Rozplanowanie nowożytnych miast w Wielkopolsce od XVI do końca XVIII wieku*, Warszawa – Poznań, PWN, 1977.

[10] *Z badań nad budownictwem ludowym w Wielkopolsce (1954 -1957)*. Praca zbiorowa, Warszawa, Instytut Historii Kultury Materialnej PAN 1959.

Fot: autor

NOWOTOMYŚLANIE ZNANI I MNIEJ ZNANI

Sylvia Kupiec

Trochę pochodziłem w purpurowej szacie sławy...

rozmowa z aktorem, reżyserem i literatem - nowotomyślaninem

Edmundem Pietrykiem

Jak Pan wspomina dzieciństwo w Nowym Tomysłu?

Byłem nowotomyślaninem przyzwanym – urodziłem się na Kresach Wschodnich, na obecnej Białorusi, w miejscowości Orańczyce. Co tu dużo mówić – dzieciństwo było biedne, mroczne. Repatriację też pamiętam jako straszny koszmar. W 1945 roku, gdy miałem 7 lat, wywieziono nas w „ciepłuszce”, takim wagonie towarowym. Żywiła nas koza, którą wzięliśmy z kresów. Moje zdrowie już wtedy zostało nadszarpnięte. Życie – paradoksalnie – ocalił mi ojciec mojej obecnej żony, doktor Adamczyk, taki prawdziwy doktor Judym. Pochodził z Opalenicy, w której potem nazwano jego imieniem jedną z ulic. Dzieciństwo było potwornie biedne... Życie w Nowym Tomysłu trzeba było zaczynać od nowa. Zbytniej życzliwości od miejscowej ludności nie doświadczaliśmy. Nie roztkliwiam się tutaj nad sobą, tylko mówię rzeczowo... Ojciec

do emerytury był kolejarzem, zarabiał grosze, matka wtedy nie pracowała. Z ojcem łączyła mnie głęboka więź, z matką też oczywiście. Ich postacie pojawiają się w wielu moich wierszach...

W Nowym Tomysłu działo się wiele nieciekawych rzeczy, jednakże i tak czuję się emocjonalnie związany z tym miastem. W czasach szkolnych, trafiłem na ludzi bardzo pięknych, dobrych nauczycieli. W szkole podstawowej był to pan Zarzecki, taki prawdziwy humanista, natomiast w szkole średniej legendarny profesor Stanisław Musiał, który ma swoją ulicę w Nowym Tomysłu. Miłości do literatury nauczył mnie jednak, tak naprawdę, profesor biologii – Kazimierz Dorywalski. To on podsuwał mi lektury, m. in. mało znane dramaty Żeromskiego. W jego mieszkaniu odkryłem uroki literatury.

Poznałem tu ciekawych ludzi, miałem kilku dobrych kolegów. Byłem

blisko z Czesławem Krolkiem. Starszy ode mnie, już gdy się poznaliśmy działał przy bibliotece, której byłem częstym gościem. Wytworzyła się między nami swoista zażyłość. A teraz większość kolegów z tamtych lat spotykam na nowotomyskim cmentarzu, gdzie bywam na grobie rodziców. Miałem jeszcze siostrę, ale ona umarła mając 4 lata, jeszcze na Kresach Wschodnich, również pojawia się moich wierszach..

W 1953 roku, w księgarni nowotomyskiej kupiłem dwa tomiki poezji Tadeusza Różewicza – „Czas, który idzie” i „Czerwona rękawiczka”, i to było dla mnie takie trzęsienie ziemi, że sam zacząłem pisać. Różewicz był powodem mojej pisarskiej przygody. Kiedyś zresztą, w latach 60., na jakimś zjeździe literackim, na przedstawieniu „Wesele” w reżyserii Adama Hanuszkiewicza siedziałem obok Tadeusza Różewicza i zastanawiałem się, czy mu o tym powiedzieć, ale doszedłem do wniosku, że lepsza tajemnica, niż brak tajemnicy...

A miał pan innych idoli literackich oprócz Różewicza?

Tak, to byli: prozaik Andrzej Kuśniewicz, któremu bardzo dużo zawdzięczam, z poetów - Tadeusz Nowak, Poświatowska, Harasymowicz. Wszyscy, niestety, nie żyją. Przyjaźniłem się też z Irkiem Iredyńskim. Blisko byłem ze Stanisławem Grochowiakiem, w Kielcach reżyserowałem jego sztukę, kiedy już umierał. Przecież ci ludzie umierali, mając po 42 lata – tak szybko się spalali....

Jest taka moda na powoływanie się na przyjaźń z Edwardem Stachurą,



Edmund Pietryk

ale ja się naprawdę z nim przyjaźniłem... Też go nie ma wśród nas, sam zdecydował o tym. Być może przedproże starości go przeraziło. Być może... To pokolenie w gruncie rzeczy było bardzo tragiczne, ono się samo spalało i w życiu, i w pisarstwie. Teraz jest więcej gry w pisanie, a wtedy faktycznie ludzie tym żyli. Nawet u takiego pastelowego poety jak Harasymowicz czy Tadeusz Nowak. Wydawałoby się bukoliczni poeci, a stało się z nimi, co się stało...

Wróćmy do czasów nowotomyskich, odnosił Pan tutaj sukcesy sportowe...

Tak, ogromną pasją wtedy był dla mnie sport. Biegałem i uprawiałem lekkoatletykę. W 1955 roku byłem mistrzem powiatu nowotomyskiego w biegach średnich na 400, 800 i 1500 metrów. Na 1500 metrów byłem mistrzem Wielkopolski juniorów.

rów. Tytuł ten zdobyłem na stadionie AZS, na ul. Pułaskiego w Poznaniu. Potem przyszedł pomysł na szkołę teatralną.

A skąd się wziął pomysł, by zdać do szkoły aktorskiej?

Paradoksalnie to profesor Dorywalski – biolog mnie nakierował. Był takim chodzącym sercem na dłoni, przeuroczy człowiek... I to on mnie do tego zachęcił. Zdałem za pierwszym razem. Wydział Aktorski Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej i Filmowej w Łodzi ukończyłem w 1960 roku i po szkole zjechałem do Poznania, gdzie zaangażowałem się do Teatru Polskiego. To mi jednak nie wystarczało i poszedłem jeszcze na reżyserię do PWST w Warszawie. Wtedy też zaczęły się moje próby dramaturgiczne – w sumie wystawiano 6 moich sztuk, to były m. in. „Po północy nie płaczą”, „Trzy i pół człowieka”, „Wieczór białych tańców” czy „Hotel”. Po ukończeniu reżyserii zjechałem Polskę wzdłuż i wszerz. Pracowałem w Kielcach i Opolu, Szczecinie, Radomiu, Częstochowie. Kiedy w Teatrze Nowym nastała Izabela Cywińska, przyjechałem z powrotem do Poznania. W tym czasie moje pisanie też poszło tak „z kopyta”. Po drodze zdobyłem nagrodę dramaturgiczną Teatru Ateneum w Warszawie. Istniało wtedy Wydawnictwo Literackie, bardzo przychylne pisarzom. Napisałem masę słuchowisk. Wtedy radiem kierował, nieżyjący już niestety, świetny poeta Józef Ratajczak, który lansował mnie w sposób nieprawdopodobny... Miałem jedno słuchowisko miesięcznie, co było dla mnie prawie nie

do wyrobienia, jak mówią młodzieżowcy.

I tak pracowałem w Poznaniu, aż do choroby. Potem zaczęły się kłopoty z nogami, kręgosłupem.

Zanim przejdziemy do pracy w teatrze... Jak wyglądało studiowanie i życie studenckie w szkole aktorskiej w latach 50. i 60.?

Studiowanie wyglądało wspaniale – łódzka szkoła była teatralno – filmowa i równolegle ze mną na wydziale reżyserskim studiowały takie tuzy jak Roman Polański, Andrzej Kondratiuk, nieżyjący już Witold Leszczyński – razem chodziliśmy do studium wojkowego... Zebrał się tam niezwykle ciekawy, pasjonujący krąg ludzi. Istniała sala projekcyjna, gdzie oglądaliśmy wszystkie dzieła z filmowej klasyki. W Łodzi były też wspaniałe teatry. Wychowywałem się przecież w cieniu wielkiego teatru, nieżyjącego już, Kazimierza Dejmka, Był to teatr niezwykle, o niesłychanej temperaturze, wiele przedstawień do dziś pamiętam w detalach. Widzi pani – moje wspomnienia brzmią nieco elegijnie..., ale świat dla sztuki jest straszliwie okrutny. Na przykład jeden z moich idoli – Adam Hanuszkiewicz, którego warszawski Teatr Narodowy, a wprawdzie Powszechny, były teatrami genialnymi po prostu, jest ciężko chory i mimo że żyje, to tak jakby ludzie go pochowali, nic się o nim nie mówi, nie wspomina... jakby w ogóle nie istniał. Dla mnie to jest przerażające, bo to jest śmierć za życia. On, który powinien stanowić punkt odniesienia dla młodych, ze swoim wielkim teatrem, z genialnymi przedstawieniami, takimi

jak „Don Juan”, „Ich czworo”, „Wesele”... można by mnożyć... Nie ma takich wielkich autorytetów teraz. Wszystkim zawładnęły te agresywne wyobrażenie. Pewnie, że to jest prawo życia – choć mówię trochę jak kombatant... Teraz jest Klata, czy Warlikowski, takie prawo biologii...

Wracając do Pańskich lat studenckich... Nie brakło zapewne przynależnych temu czasowi rozrywek. Pamięta Pan jakieś anegdoty z tzw. „życia studenckiego”?

Anegdot było tyle, że nie sposób wymienić. Prowadziliśmy wtedy takie cyganeryjne życie.

W Łodzi była taka kawiarnia „Honoratka”, a potem w Poznaniu restauracja „Smakosz”, w której brylował Lolek Pietraszak, przez długi czas amant polskiego filmu. Miał ogromne powodzenie u dziewczyn...

Kawiarniane dyskusje trwały do rana, o polityce rozmawiało się najmniej. Wtedy teatromanami byli prof. Antoni Kępiński, Stanisław Hebanowski, który był kopalnią wiedzy, niesłusznie zapomniany pisarz – Bogusław Kogut, Przemysław Bystrzycki... To był taki krąg, który się spotykało w „Smakoszu”, potem szło się do „Moulin Rouge” i rozmawiało do rana. Najczęściej o sztukach, poezji, prozie, nowych książkach. Nie ma właściwie już takich kręgów... „Smakosz” był klubem artystycznym, a teraz jest tam pizzeria... W Warszawie stykałem się i ze Zdzisławem Maklakiewiczem, i z Janem Himilsbachem, była cała seria anegdot. Życie miałem barwne, po prostu barwne. A co będzie dalej? Choroba niestety coraz bardziej dokucza...

Zanim osiadł Pan na stałe w Poznaniu, debiutował Pan w Częstochowie jako reżyser „Tangiem” Mrożka. Jak wyglądała praca nad przedstawieniem? Odczuwał Pan duży stres jako debiutant?

Nie było tremy, bo to jest tak genialnie napisana sztuka. Zespół był bardzo dobry, praca nad tym tekstem była czystą przyjemnością.

W którą stronę poszła wtedy Pańska interpretacja? Były jakieś aluzje polityczne, formalnie zrealizował Pan to bardziej tradycyjnie czy nowatorsko?

Udziwniać Mrożka może tylko idiota, to są sztuki tak doskonale napisane, tak precyzyjnie, aluzje są już w samym tekście, tekst mówił sam za siebie.

Pracował pan też w Opolu, czy zetknął się Pan tam z Grotowskim?

Nie, on wtedy już był we Wrocławiu, ale bywałem na przedstawieniach Grotowskiego i uważam go za geniusza teatru. Tak jak Kantora. To były tuzy, teraz już takich nie widzę. Teraz widzę zręcznych kuglarzy. Zręcznych prowokatorów.

Jaki był Teatr Nowy za czasów Izabeli Cywińskiej?

Programowo szedł linią polityczną, która stworzyła legendę tego teatru. W 1981 wystawiany był na przykład „Oskarżony: czerwiec 56”. Choć nie tylko, bo pokazywano i teatr artystyczny prezentowany przez Janusza Nyczaka, który zresztą zmarł w wieku 35 lat... Głośne były wtedy jego „Trzy siostry” czy „A jak królem, a jak katem będziesz”. Pod względem formal-

nym przedstawienia były zarówno tradycyjne, jak i awangardowe, te ostatnie robił Janusz Wiśniewski, który właśnie u Cywińskiej debiutował. Poza tym to był teatr zespołowy, z paroma liderami, jak Janusz Michałowski, mąż Izabeli Cywińskiej...

Miejsce Teatru Nowego na tle innych teatrów Poznania było chyba zawsze wyjątkowe...

Tak, było szczególne. Teatr ten skupiał wielu intelektualistów, wielu ciekawych ludzi.

Towarzystwo było różnorodne. Od profesorów uniwersytetu, do artystów. Na przykład malarze: Jurek Piotrowski, Franciszek Kubiak czy Lech Ratajczyk... Wszyscy oni zmarli w wieku niecałych czterdziestu lat. Teraz, z perspektywy mojej choroby, te ich wczesne zgony mnie po prostu przerażają. Znaczy, że ktoś w górze i o mnie się dopomina. Rak już wtedy zbierał swoje żniwo. Jeden z czołowych aktorów Teatru Nowego – Jerzy Stasiuk – zdawałoby się okazać zdrowia, a zmarł nagle. Nie mówiąc o niedawnej śmierci Mariusza Sabiniewicza. Wszystko w życiu mu się udawało, los ścieślił mu się do stóp, bo i rola w serialu, czyli finansowo dobrze, i postawił dom, wspaniała żona, dwoje udanych dzieci, główne role w teatrze, uwielbienie publiczności, i nagle... 44 lata, magiczna cyfra.... i nie ma człowieka. Bardzo go lubiłem, lubiłem o nim pisać, czasem złośliwie, ale zawsze serdecznie i nigdy się nie obrażał. Kiedy pijaliśmy sobie piwo, to nie spodziewaliśmy się, że ja, jako schorowany staruszek, będę na jego pogrzebie.

Zagrał Pan wiele – choć często niewielkich – ról, miał Pan jakieś ulubione?

W Opolu grałem Boleśława Śmiałego, lubiłem też spektakl „Łaźnia” Majakowskiego, przedstawienia Janusza Wiśniewskiego, z którym wtedy zwiedziłem pół świata, chociaż ulubionej roli nie miałem. Teatr traktowałem jako twórczą przygodę i soczysty temat literacki.

Miał Pan idoli aktorskich, teatralnych?

Tadeusz Łomnicki. To był po prostu geniusz. W czasie studiów reżyserskich byłem na etacie w warszawskim Teatrze Współczesnym i tam się z nim zetknąłem. Byłem też asystentem reżysera przy dwóch sztukach, w których on grał główne role.

Miał Pan poczucie misji jako aktor, chciał Pan przekazać coś szczególnego widzom, czy traktował Pan grę jak rzemiosło?

Szczerze mówiąc, jako rzemiosło.

Wspominał Pan o podróżach, miał pan ulubione miejsca, czy kraj, do którego Pan wracał?

Moimi ulubionymi krajami były Izrael i Holandia. Amsterdam to moje ukochane miasto, czułem się tam tak dobrze, jakbym się tam urodził. Wyjeżdżałem z teatrem Wiśniewskiego, ale i turystycznie. Niestety, i ta moja pasja musiała się zakończyć, bo teraz nie uniósłbym nawet walizki...

Ale i w powiecie nowotomyskim mam swoją ulubioną miejscowość, to Kuźnica Zbąska. Jedno z najpiękniejszych jezior w Polsce... Uwielbiam je

po prostu. Spędzałem tam kilka razy wakacje.

Wyjeżdżaliśmy też przez wiele lat z żoną do Ciechocinka, tam poznaliśmy kilku ludzi z Izraela, zaprzyjaźniłiśmy się. Pisałem zawsze o nich wyłącznie dobrze i serdecznie. Widzi Pani, tu jest mroczna anegdota. Wydrukowałem w miesięczniku „Akant” opowiadanie, którego bohaterem był właśnie jeden z tych przyjaciół, występujący pod własnym nazwiskiem. W internecie paru Żydów przeczytało to opowiadanie – sentymentalne, serdeczne i... uznało za tekst antysemicki. Zrobiła się dzika awantura i po 8. latach wielka przyjaźń się zakończyła. Tylko dlatego, że użyłem prawdziwego nazwiska. A to było serdeczne i sentymentalne, jak wiele moich opowiadań, bo ja nie słynę z przesadnej drapieżności....

W Teatrze Nowym ostatnią Pańską rolę był Wróżbita w *Juliuszu Cezarze* Shakespeare'a z 1994 roku?

Tak, zgadza się. Po odejściu Cywińskiej jakoś nie mogłem dogadać się z Korinem, przeszedłem do Teatru Polskiego, a potem załamało się zdrowie i musiałem odejść na wcześniejszą emeryturę... To przyszło niespodziewanie, jak grom z jasnego nieba. Wcześniej byłem bardzo aktywny ruchowo, stąd (osiedle Wichrowe Wzgórze) chodziłem nad Rusałkę pieszo, pływałem i wracałem z powrotem... A teraz... laseczka. Operacja, którą przeżyłem, była bardzo ciężka. Trwała 5 godzin. Największą zagadką jest to, skąd przy mojej ruchliwości wzięła się taka choroba kręgosłupa.

Uwielbiałem podróżować, zwie-

dziłem Europę wzdłuż i wszerz, a w tej chwili życie stało się zupełnie inne.. chociaż piszę i wydaję. Uwielbiałem kiedyś jeździć do Nowego Tomysła, na spotkania do biblioteki, a teraz bywam tylko pierwszego listopada na grobie rodziców.

Na szczęście mam wspaniałą żonę, która jest profesorem na filologii polskiej uniwersytetu poznańskiego, profesor Marię Adamczyk. Cudowny człowiek. Właściwie, gdyby nie ona, to już bym dawno nie żył.. Ale to już prawo pokolenia... Mój przyjaciel, Czesio Krolek już od kilku lat nie żyje, mój kolega z ławy szkolnej, z którym razem siedzieliśmy – Henio Goliński, nie żyje. Karol Knop – wybitny talent matematyczny, nie żyje... i mógłbym tak wymieniać, i wymieniać. Ja jeszcze, jak pani widzi, jakoś się trzymam, wspomagany przez lekarzy. Ale staram się być jeszcze chłonny, staram się być twórczy. Współpracuję ściśle z bydgoskim miesięcznikiem literackim: „Akant”. To jedno z niewielu pism literackich, które ostało się i jest rytmicznie wydawane. Kiedyś było masę tygodników literackich, każde miasto wojewódzkie miało swój. Istniało nawet takie powiedzenie na mój temat: „Nie ma tygodnika, bez Pietryka.” Teraz natomiast jest bardzo ciężko z drukiem. Przez pewien czas istniały tutaj „Dziennik Poznański” i „Tygodnik Poznaniak”. A teraz została jedna gazeta w Poznaniu, gdzie dział kulturalny jest traktowany po macoszemu, właściwie prawie go nie ma.... Czasy są naprawdę trudne.. Na szczęście udaje mi się wydawać. Wczoraj zrobiłem korektę najnowszego tomiku –

„Pamięć”, żałuję, że nie mogę pani wręczyć całego, jednak mam tutaj kilka wierszy, może się przydadzą...

Mrok

Snią mi się poeci którzy żywią się mrokiem
bezwieżdnej nocy z ich wierszami jak z osadem
zmierzchu Jak boli ich sen na jawie gdy
kruk mówi o smutku bezimiennych kwiatów
i wierszy Na najstarszych gwiazdach wypisano
testamenty poetów którzy zostali sami ze
swoim obłędem Bóg się schował w kamiennym
pięknie i wszystko jest twoją kruchością
Mario Do ciebie się przedzieram przez ciernie
słów jak do pierścienia na twych serdecznym
palcu Zbuduj nam jeszcze mały szałas
z ptasich piór lub Łódź niebieską z kotwicą
księżycą a wtedy oswojony gołąb naszej
miłości uwierzy w siłę swoich skrzydeł
i może świat się ugnie pod jedną
kroplą twojej łzy

Świt

Całą noc byłaś gospodynią mojego snu Mario
Gołąb za oknem odpuszcza nam nasze życie
Starość sypie płatkami z popiołu ale ty
umiesz odczytać wróżbę z brzoźowego liścia
Szyjesz dla nas hymn z nitek babiego lata
Czas przemijania zastygł w naszych rękach
Twoja dłoń jest wciąż nieodkryta planetą
Czasem ciasno nam w wąwozie przeznaczenia
w tej naszej jesiennej liturgii Wtedy spada
kolejny liść gdy wypowiadasz słowo las
Wtedy ta najniższa chmura jest naszym
lustrem a świt jest naszym źródłosłowiem

Schronienie

Jak wygląda twoje schronienie na wieczność
ojcze? Czy jesteś tam bezdomny? Czy
życie jest warte powrotu? Czy masz tam

swoj ukochany las z czarnymi jagodami
i oswojonymi sarnami? Czy dalej chorujesz
na swój lęk przed istnieniem? Czy śmierć
jest ostatnią ideą jesiennego deszczu?
Czy warta jest takiego istnienia?
Czy dalej wędrujesz od gwiazdy do
gwiazdy? Czy jesteś na chwilę czy
na zawsze? Czy dociera tam zapach
jałowca? Czy bywasz iskrą którejś
gwiazdy na niebie? Czy ten świat
wart jest twojego powrotu? Jak
Bóg nazywa twoją wszechobecność
w niebie?

Wyrok

A jednak wymknąłem się Bogu jak motyl podczas
realizacji popularnego serialu Rak nie był dla
mnie wyrokiem Wyrokiem były moje
urodziny - mówi aktor przed kolejnym zastrzykiem
morfiny - Trochę pochodziłem w purpurowej
szacie sławy Po chemioterapii wyszły mi włosy
Zrobiono mi gustowną perukę Od dawna moim
grobem była teatralna garderoba Rak dał mi
pół roku życia i na płacz żony odparłem -
skoło tylu młodszych umiera dlaczego i ja
nie miałbym umrzeć? Moja dusza nie pasuje
do oddziału onkologii Ból jest przecież tylko
grymasem diabła I żał że umrę nie
dokończywszy mojej baśni z dzieciństwa
Może znajdzie się ktoś kto zechce jej wysłuchać?
Zabawne może być moje spopielenie Myslę że
żona i kochanka będą podczas kremacji siedziały od
siebie w bezpiecznej odległości

Będę więc tylko pupką prochu - już słyszę
śmiesz swego anioła stróża Kto będzie
niósł tę urnę z moim popiołem stanie się
tragarzem prochu I to będzie mój
najlepszy dowcip gdy ze swoim prochem
umknę do nieba wysnionego dzieciństwa

Edmund Pietryk jest autorem tomików wierszy, opowiadań oraz powieści. Są to m.in.:

Szczerbate koleiny, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1967; *Stone źródła*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1971; *Szept brzośkwiniowy: wiersze*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1974; *Złota uliczka: opowiadania*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1974; *Natychmiast szczęście*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1977; *Człowiek, który jest poniedziałkiem*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1978; *Maraton sprintera: opowiadania*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1978; *Palenie urzósów*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1978; *Złoty pas*, Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy, Nowy Tomysł 1979; *Stały fragment gry*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1981; *Planeta mamucia: opowiadania*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1986; *Twarze: wiersze*, Biblioteka Publiczna miasta i Gminy, Nowy Tomysł 1994; *Nokturn: wiersze*, Biblioteka Publiczna miasta i Gminy, Nowy Tomysł 1996; *Rekwizyty*, Związek Literatów Polskich, Poznań 1998; *Życie po ciszy*, Poeticon, Poznań 1999; *Archiwum rodzinne*, Poeticon, Poznań 2000;

Sektor w niebie: wiersze, Edmund Pietryk, Poznań 2000; *Pleć aniska*, Edmund Pietryk, Poznań 2001; *Podziemia nocy – podziemia dnia: wiersze*, Edmund Pietryk, Poznań 2001; *Przepustka do wieczności: wiersze*, Edmund Pietryk, Poznań 2002; *Głogi: wiersze*, Edmund Pietryk, Poznań 2004;

Przebiśniegi: wiersze, Edmund Pietryk, Poznań 2004; *Jaskółcza magia: wiersze*, Edmund Pietryk, Poznań 2005; *Sen jemiółki: wiersze*, Edmund Pietryk, Poznań 2005; *Zjadacz grzebów*, Edmund Pietryk, Poznań 2005; *Azyl w Woroneżku: wiersze*, Edmund Pietryk, Poznań 2006; *Czystcowe dzieci: wiersze*, Edmund Pietryk, Poznań 2006; *Kamienie zodiaku: wiersze*, Edmund Pietryk, Poznań 2006; *Królowa wulkanu: opowiadania*, Edmund Pietryk, Poznań 2006; *Lekarz zabawek: opowiadania*, Edmund Pietryk, Poznań 2006; *Zegar czasu: wiersze*, Edmund Pietryk, Poznań 2007. *Zimowy ul.: wiersze*, Edmund Pietryk, Poznań 2008

Kim Pan bardziej się czuł, uprawiając tak wiele odmian sztuki: aktorem, reżyserem, prozaikiem, czy poetą?

Zdecydowanie pisarzem, prozaikiem. Niemniej teatr był ważny, bo lubiłem grać, ale był sprawą drugorzędną, był tematem literackim.

Zanim pomówimy o literaturze – miał Pan też epizod stricte dziennikarski, bodajże w „Gazecie Poznańskiej”, jakiego typu to były teksty?

Tak, chociaż głównie w „Dzienniku Poznańskim”. Były to wywiady m. in. ze sportowcami, bawiłem się też w recenzenta, mimo że jeszcze pracowałem w teatrze, co było dość zabawne... No, a teraz są pisma – efemerydy... Literackich pism jest tyle, co kot napłakał.

Spora część Pańskich opowiadań – przynajmniej z tych, które czytałam – opowiada o świecie teatru. Pokazuje Pan, jak bardzo los aktora zależny był od kaprysów władzy i innych ludzi w tamtych czasach. Taka była Pańska ocena tego okresu i tego środowiska?

Wie pani, to była dwoistość, z jednej strony były oczywiście naciski cenzury, a z drugiej strony był to złoty wiek teatru polskiego. Tak łatwo było robić teatr polityczny, który robiła tutaj Cywińska, bo każda aluzja w sztuce do współczesności, nawet niewinna, budziła szmer na sali i aplauz. Teraz nikogo to nie obchodzi. Teraz liczą się prowokacje obyczajowe....

Mój rok ukończyło 16 osób, a żyją już tylko 4... Okrucieństwo losu by-

wało wielkie. Czasy były bardzo złożone. Wielu było pieszczochów tamtego systemu. Oglądałem te kroniki filmowe, a w pochodach pierwszomajowych idą roześmiani ci, którzy teraz udają potwornie uciemnionych przez tamten system. To jest żalosne, taśma celuloidowa zapisała to w sposób okrutny. Jednak wszystko jest szalenie złożone.. ale cokolwiek by powiedzieć, jak wspominałem, był to złoty wiek teatru polskiego. Twórców takiego formatu jak Dejmek, Hanuszkiewicz, Kreczmar, Korzeniewski czy Zygmunt Hübner. Oczywiście jest Kłata i inni, ale takich tuzów już nie ma. Mogę uważać się za człowieka szczęśliwego, że mogłem oglądać ich przedstawienia, rozmawiać z nimi, niektórzy byli moimi profesorami....

Erwin Axel – też kompletnie zapomniany, jakby go nie było, a żyje, tylko też jest schorowany. Okrutne jest to, że tamte czasy, odniesienia, teraz nie istnieją. Człowiek dowiadyuje się z nekrologów, że ktoś odszedł. Zresztą w tym roku kostucha zbiera straszne żniwo. Co parę tygodni ktoś odchodzi. Też wielu moich przyjaciół z Poznania, zabiera rak...

A czy zgadzał się Pan z narratorem swoich opowiadań, z jego krytycznym spojrzeniem na to środowisko?

Tak, owszem. Jest też takie powiedzenie Shakespeare'a, że teatr jest zwierciadłem świata i coś w tym rzeczywiście jest. Wiele pisałem o teatrze, ale nie tylko. Napisałem też powieść, która w 1980 roku sprzedała się błyskawicznie, była powieść spor-

towa „Fragment gry”. Po moim wywiadzie telewizyjnym rozeszła się w parę dni, a nakład był wtedy 10 000 egzemplarzy. Teraz 3 tysiące to już dużo.

Oprócz opowiadań, mówiących o konkretnych ludziach teatru i prawdziwych zdarzeniach, stworzył Pan również nie do końca fikcyjną sztukę „Mokre widzenie”, która zdobyła I nagrodę w konkursie dramaturgicznym „Tespis” w 2000 roku. To opowieść z kluczem, w której odnaleźć się mogą znane postaci poznańskiego biznesu...

Tak, sztuka ta wystawiana była w Scenie na Piętrze, w dobrej obsadzie: Grażyna Barszczewska, Jerzy Wardejn. Mówi ona o narodzinach polskiego lumpenkapitalizmu. Przecież tak naprawdę, to elitę biznesu poznańskiego tworzyło kilku cinkciarzy, przesiadujących przy jednym stoliku, w -nieistniejącej już- kawiarni „Marago”. Bohaterem tej sztuki jest stary cinkciarz, któremu się nie udało, który po wzlotach finansowych (jak Gawronik czy Bykowski) ląduje w więzieniu. Akcja sztuki rozgrywa się w czasie doby, kiedy odwiedza swoją przyjaciółkę, była „dewiżówkę”....

Mamy z żoną taką ulubioną trasę spacerową, na której mijamy wielką hacjendę, którą w okresie prosperity wybudował jeden z poznańskich mafiozów, ksywa Orzech. Kiedy go zamknęli, w branżę weszło młode pokolenie gangsterów, a hacjenda zarosła trawą. I tutaj objawiło się okrut-

ne prawo biologii. To prawo dotyczy każdego środowiska. W cenie jest młodość, przebojowość, bezwzględność. Starość jest w tej chwili pojęciem anachronicznym, a nawet dokuczliwym...

Jedna z recenzentek napisała, że „Mokre widzenie” miało pokazać, iż współczesność nie jest ani lepsza, ani gorsza od przeszłości, tylko po prostu inna, to prawda?

Owszem. Stwierdzam, że życie w różnych ustrojach nie różni się tak bardzo od siebie. Co prawda nie ma teraz kolejek po mięso, a kawę można dostać w każdym gatunku, ile się chce, ale z drugiej strony okrucieństwa w stosunkach między ludźmi są na pewno nie mniejsze, jeśli nie większe niż kiedyś. Choćby taki pracodawca, który płaci 600 złotych i wymaga pełnej dyspozycyjności, a 45 lat to teraz jest u pracownika wiek starczy...

Był taki pisarz January Grzędziński, który powiedział jedną, mądrą rzecz: „Najgorzej i najstraszniej, to przeżyć swój czas” i ja mam wrażenie w tej chwili, że już przeżyłem swój czas. Oczywiście, to choroba ma duży wpływ na to stwierdzenie. Wie pani, ja się nie dziwię Hemingway'owi, że gdy poczuł, że się robi zniedołężniały, że starość go dopada, to po prostu strzelił sobie w łeb... Wcale się nie dziwię. Najgorzej to przeżyć swój czas, a ja mam takie wrażenie... Kiedyś, w poniedziałek, do Teatru Telewizji zasiadało się jak do święta. A w tej chwili są albo powtórki, albo lecą jakieś kretyńskie filmy amerykańskie, z cyklu zabili go i uciekł. Ambitne filmy są emitowane po północy, a ja nie

jestem w stanie już oglądać o tej porze.

Jednak nie da się zaprzeczyć, iż nowoczesność przyniosła nam wiele dobrodziejstw...

Z całą pewnością. Ale sama pani wie, że pism literackich prawie nie ma, są pisma plotkarskie. Czas przegalopował, co parę tygodni pogrzeb jakiegoś kolegi i tak wygląda to życie. Trzeba się z tym pogodzić. To perspektywa szpitalna ze straszliwym bólem, i swoim, i sąsiadów, dała mi nowe spojrzenie. Póki będę mógł, będę pisał. Nakłady są niszowe, pisma też. Zresztą ja liczę teraz każdy dzień...

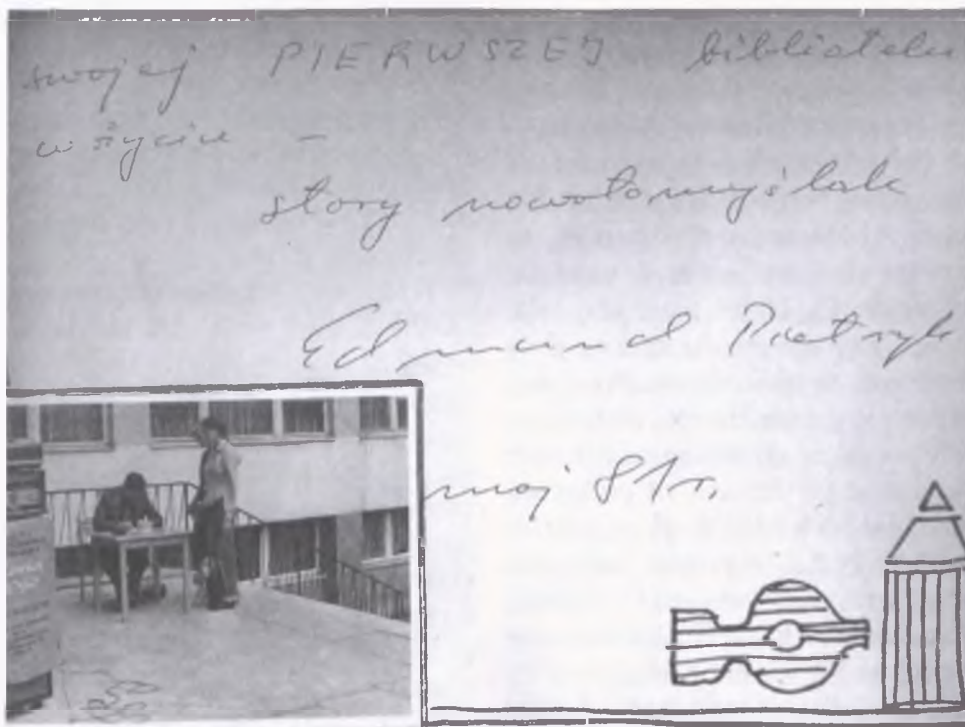
Pisanie pomaga trwać?

Tak, w jakiś sposób pomaga. To forma terapii. W dużym stopniu. Zawsze, od początku. Nawet od tych pierwszych wierszy pisanych w Nowym Tomyslu, pod wpływem Tadeusza Różewicza. Ale niestety silne leki oszałamiają i czasem się nie da. Nie mogę też wybrać się na mecz swojego ukochanego „Lecha”...

Przeżyłem już swojego ukochanego ojca, kto wie, czy się nie spotkamy w zaświatach i nie zrobimy sobie swojej wspaniałej miodówki, którą uwielbialiśmy i być może będzie równie fajnie jak kiedyś. Zobaczymy, co jest po tamtej stronie. Wie pani, tu jest bardzo dobra dzielnica, gdzie mieszkam, dobra dla starszych. Jest dużo ławek do przysiadania. Miałem takiego przyjaciela od spacerów, słynny śpiewak operowy, Edward Kmiciewicz, okaz zdrowia i optymizmu... i nagle... zabrakło go. Też nie spodziewałem się u siebie takiej choroby, która mogłaby



Spotkanie autorskie na tarasie nowotomyskiej ksiąznicy...



... i upamiętniający je wpis do bibliotecznej kroniki



Edmund Pietryk na spotkaniu autorskim w Opalenicy - maj 1988 r.

tak człowieka uziemić. Widocznie jest jakieś przeznaczenie i nie udało się tego uniknąć.

W Pańskiej poezji obecne są postacie matki, ojca, siostry. Jakiej jeszcze motywy poetyckiej są Panu bliskie?

W tej chwili starość. To jest temat niewyczerpany i bardzo bolesny miejscami.

W 2004 roku dostał Pan II nagrodę w konkursie „Tespis” za monodram. Nie dotarłam do informacji, czy była wystawiana. Co było jej tematem?

Sztuka była o starości, jako heroicznego walce o przetrwanie. Nie została wystawiona z przyczyn finansowych.

W jednym z Pańskich opowiadań pojawia się fraza „przywyczać

się do życia”, jest w niej dużo smutku, goryczy... Czy może nie dostrzegłam czegoś jeszcze, co chciał Pan przekazać czytelnikom?

Proszę pani, przecież życie nieuchronnie kończy się śmiercią. To już samo w sobie jest okrutne. Jest wiele utworów o tej tematyce. Była taka sztuka awangardzisty francuskiego Ionesco „Gra w zabijanie”, potem teatr śmierci Tadeusza Kantora. Podczas pobytu w szpitalu zobaczyłem tyle strasznego cierpienia w ludziach, sam też doświadczam bólu. Przecież nawet ci, którym się udało, też umierają. I to jest jakieś straszliwe okrucieństwo.

Kiedy idę do grobu rodziców cmentarzem nowotomyskim, to po jednej i po drugiej stronie alejki mam samych kolegów. I to daje dużo do myślenia. 1. listopada jest dla mnie czasem takiej refleksji, że prze-



Wigilijne spotkanie z muzyką i poezją w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomysłu – 15 XII 1999 r. Obok Edmunda Pietryka Łucja Danielewska

cięż tu koledzy leżą, rodzice, którzy przeżyli swoje, a życie mieli ciężkie. Ojciec zmarł mając 69 lat, więc już go przeżyłem, matka 75 lat, umierała bardzo cierpiąc.

Cmentarz nowotomyski też stanowi dla mnie zagadkę – nie wiem, czy pani zauważyła, ale przedziwne są tam jarzębiny. Ich konary są tak straszliwie poskręcane, jakby korzenie brały wszystkie grzechy z podłoża...

Są rzeczy, które trwają dłużej niż życie, wykraczają poza śmierć. Sztuka nie jest taką rzeczą?

Jeśli ktoś, kiedyś zerknie do jakiegoś mojego tomiku, no to dobrze... To znaczy, że człowiek zostawił jakiś ślad po sobie, to znaczy, że warto było, ale co będzie przy tej mojej chorobie za jeden dzień, czy dwa, to nie wiadomo. Wracając do Czesia

Krolka, wydawało się, że on będzie żył sto lat – chłop jak dąb... Tak samo wielu kolegów. Mieli uporządkowane, wspaniałe życie i nagle się skończyło. Śmierć przychodzi do każdego, tylko w sposób mniej lub bardziej oczekiwany. Gdy się ma z nią tak często do czynienia, i gdy dotyka ona osób znajomych i bliskich to trudno o niej nie myśleć. Jak Karol Knop – jechał do Kuźnicy Zbąskiej rowerem, przejechał go samochód i nie ma człowieka...

A zostały jakieś kontakty z nowotomyszanami?

Koledzy leżą na cmentarzu, praktycznie biorąc nikt nie został ze szkoły, chyba, że się rozjechali po Polsce...

Zdjęcia: archiwum MiPBP w Nowym Tomysłu, zbiory Zygmunta Dudy

Karjera teatralna - wybrane role i reżyserowane spektakle

Klub kawalerów
Michał Bałucki
postać: Wygodnicki
reżyseria: Daniewicz Adam
Teatr Powszechny Łódź
data premiery: 1960-02-04

Człowiek jak człowiek
Bertolt Brecht
asystent reżysera
reżyseria: Burczyk Stefan
Teatry Dramatyczne (Teatr Nowy)
Poznań
data premiery: 1960-12-10

Człowiek jak człowiek
Bertolt Brecht
postać: Jeraiah Jip
reżyseria: Burczyk Stefan
Teatry Dramatyczne (Teatr Nowy)
Poznań
data premiery: 1960-12-10

Romeo i Julia
William Shakespeare
postać: Escalus
reżyseria: Kanicki Ireneusz
Teatry Dramatyczne (Teatr Polski)
Poznań
data premiery: 1961-10-06

Dożywocie
Aleksander Fredro
postać: Leon Birbancki; Doktor Hugo
reżyseria: Ziemiński Włodzisław
Teatry Dramatyczne (Teatr Polski)
Poznań
data premiery: 1962-04-17

Opera za trzy grosze
Bertolt Brecht
postać: Śpiewak podwórzowy
reżyseria: Perz Jan
Teatr Polski Poznań
data premiery: 1962-09-21

Wesołe kumoszki z Windsoru
William Shakespeare
postać: Pistol
reżyseria: Szczek Jacek
Teatr Polski Poznań
data premiery: 1962-12-30

reżyseria: Hebanowski Stanisław
Teatr "5" Poznań

Zemsta
Aleksander Fredro
postać: Wacław
reżyseria: Perz Jan
Teatr Polski Poznań
data premiery: 1963-04-06

Przychodzę opowiedzieć
Jerzy Broszkiewicz
asystent reżysera
reżyseria: Axer Erwin
Teatr Współczesny Warszawa
data premiery: 1965-01-31

Przychodzę opowiedzieć
Jerzy Broszkiewicz
postać: Dolek
reżyseria: Axer Erwin
Teatr Współczesny Warszawa
data premiery: 1965-01-31

Pani Dally ma kochanka
William Hanley
asystent reżysera
Wieczór pt. "Mrs. Dally"
reżyseria: Bardini Aleksander
Teatr Współczesny Warszawa
data premiery: 1965-09-30

Śmierć na gruszy
Witold Wandurski
asystent reżysera
reżyseria: Szajna Józef
Teatr Ateneum im. Jaracza Warszawa
data premiery: 1966-06-04

Tango
Sławomir Mrożek
reżyseria
Teatr im. Mickiewicza Częstochowa
data premiery: 1967-03-08

Zbójcy
Fryderyk Schiller
reżyseria
Teatry Dramatyczne (Teatr
Współczesny) Szczecin
data premiery: 1967-12-03

Tango
Sławomir Mrożek
reżyseria
Teatr Ziemi Opolskiej Opole
data premiery: 1968-01-28

Wieczór białych tańców
Edmund Pietryk
reżyseria
Teatr im. Żeromskiego Kielce-Radom
data premiery: 1968-05-26

Alicja prowadzi śledztwo
Robert Thomas
reżyseria
Lubuski Teatr im. Kruczkowskiego
Zielona Góra
data premiery: 1968-07-18

Czarnująca szeregowa
Federico Garcia Lorca
reżyseria
Teatr Ziemi Opolskiej Opole
data premiery: 1969-10-11

Dwa teatry
Jerzy Szaniawski
reżyseria
Teatr im. Mickiewicza Częstochowa
data premiery: 1970-03-21

Śluby panińskie
Aleksander Fredro
reżyseria
Teatr im. Osterwy Lublin
data premiery: 1970-10-18

Klub kawalerów
Michał Bałucki
teksty piosenek z Witoldem Zechenerem
reżyseria: Obidniak Alina
Lubuski Teatr im. Kruczkowskiego
Zielona Góra
data premiery: 1971-03-13

Chłopcy
Stanisław Grochowiak
reżyseria
Teatr im. Żeromskiego Kielce-Radom
data premiery: 1971-04-03

Rodeo
Aleksander Scibor-Rylski
reżyseria
Teatr im. Żeromskiego Kielce-Radom
data premiery: 1972-03-24

Matka
Stanisław Witkiewicz
reżyseria
Teatr im.Fredry Gniezno
data premiery: 1972-05-27
Lekkomyślna siostra
Perzyński Włodzimierz
reżyseria
Teatr im.Fredry Gniezno
data premiery: 1972-09-23

Klik - klak
Jarosław Abramow-Nevery
reżyseria
Teatr Ziemi Opolskiej Opole
data premiery: 1973-04-08

Cbłocy z Placu Broni
Ferenc Molnar
adaptacja, reżyseria
Teatr Nowy Poznań
data premiery: 1973-09-15

A jak królem, a jak katem będziesz
Tadeusz Nowak
postać: Śasiad
reżyseria: Nyczak Janusz
Teatr Nowy Poznań
data premiery: 1973-12-20

Opera za trzy grosze
Brecht Bertolt
postać: Smith
reżyseria: Zermeno Raul
Teatr Nowy Poznań
data premiery: 1974-03-31

Wacława dzieje
Stefan Garczyński
postać: Spiskowiec
reżyseria: Hanuszkiewicz Adam
Teatr Nowy Poznań
data premiery: 1974-06-21

Jak wam się podoba
William Shakespeare
postać: Pan I
reżyseria: Nyczak Janusz
Teatr Nowy Poznań
data premiery: 1974-12-30

Letnicy
Maksym Gorki
postać: Pan w cylindrze

reżyseria: Nyczak Janusz
Teatr Nowy Poznań
data premiery: 1976-12-11

Czerwony kogut leci wprost do nieba
Miodrag Bulatović
postać: Poganiacz bydła
reżyseria: Nyczak Janusz
Teatr Nowy Poznań
data premiery: 1978-01-28

Antygona
Sofokles
forma twórczości: role
postać: Doradca Kreona
reżyseria: Szulczyński Wojciech
Teatr Nowy Poznań
data premiery: 1979-05-19

Wierne bliźny
Jerzy Grzymkowski
postać: Kopeć
reżyseria: Cywińska Izabella
Teatr Nowy Poznań
data premiery: 1979-11-17

Balladyna
Juliusz Słowacki
postać: Ojciec, Rycerz
reżyseria: Wiśniewski Janusz
Teatr Nowy Poznań
data premiery: 1979-12-31

Rewizor
Mikołaj Gogol
postać: Dzierżymorda
reżyseria: Cywińska Izabella
Teatr Nowy Poznań
data premiery: 1980-09-13

Judas z Kariatibu
Karol Hubert Rożnowski
forma twórczości: role
postać: Andrzej
reżyseria: Cywińska Izabela
Teatr Nowy Poznań
data premiery: 1981-04-04

Oskarżony : czerwiec 56
I. Cywińska , W. Czerwiński
postać: Prokurator I
reżyseria: Cywińska I., Michałowski
Teatr Nowy Poznań
data premiery: 1981-06-20

Panopticum a la Madame Tussaud
Janusz Wiśniewski
postać: Kolejarz
reżyseria: Janusz Wiśniewski
Teatr Nowy Poznań
data premiery: 1982-03-05

Wizyta starszej pani
Friedric Durrenmatt
postać: Konduktor
reżyseria: Cywińska Izabella
Teatr Nowy Poznań
data premiery: 1983-06-18

Jezioro Bodeńskie
Stanisław Dygat
postać: Max
reżyseria: Cywińska Izabella
Teatr Nowy Poznań
data premiery: 1984-11-10

Janusz Wiśniewski
postać: 2044
reżyseria: Wiśniewski Janusz
Teatr Nowy Poznań
data premiery: 1987-01-23

Wesele
Stanisław Wyspiański
postać: Wojtek
reżyseria: Nyczak Janusz
Teatr Nowy Poznań
data premiery: 1987-09-18

Cmentarze
Marek Hłasko
postać: Sikorski
reżyseria: Cywińska Izabella
Teatr Nowy Poznań
data premiery: 1988-04-22

Nasze miasto
Thornton Wilder
postać: Pan z widowni
reżyseria: Bleszynski Jan
Teatr Polski Poznań
data premiery: 1993-11-06

Juliusz Cezar
William Shakespeare
postać: Wróżbita
reżyseria: Goliński Jerzy
Teatr Polski Poznań
data premiery: 1994-04-16

ODCZYTANE NA NOWO ...

Tym razem w cyklu **Odczytane na nowo** publikujemy materiały, będące przyczynkiem do dziejów „Solidarności” i społecznego protestu w powiecie nowotomyskim po wprowadzeniu stanu wojennego w grudniu 1981r.

Pierwszym publikowanym materiałem są *Wspomnienia z internowania* Andrzeja Mainki, których wysłuchały Monika Stachowiak i Katarzyna Stefańska. Tekst wspomnień opublikowany został w książce *Nadzieje i rozczarowania. Dzień powszedni w socjalizmie. Hoffnung und Resignation. Alltag im Socialismus* (Opalenica-Storkow 2007). Publikacja ta była wspólnym przedsięwzięciem edukacyjnym i wydawniczym młodzieży licealnej z Polski (Liceum Ogólnokształcące w Opalenicy) i z Niemiec (Europaschule Storkow). We wstępie do tej publikacji napisano m. in., że zamieszczone wspomnienia pochodzą z czasów, gdy codziennością była szara, siermiężna socrealistyczna rzeczywistość, w której dominowała propaganda, utopia i bieda. Krzepiącymi ducha i dającymi nadzieję milionom Polaków wydarzeniami były najpierw wybór kardynała Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową, a następnie kilkunastomiesięczny *karnawał „Solidarności”*. Tym właśnie wydarzeniom poświęcone są publikowane wspomnienia Andrzeja Mainki.

Kolejny tekst, pióra Ireneusza Kwiatkowskiego, wieloletniego kierownika Działu Informacji Naukowej, Technicznej i Ekonomicznej Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego w Sielinku, dotyczy tych samych spraw, nieco inaczej akcentowanych. Jest to zrozumiałe, bowiem autor wspomnień, częściowo publikowanych na łamach *Poradnika Gospodarskiego* i *Ech Opalenickich*, należy do tragicznego pokolenia, którego dzieciństwo przypadło na czas hitlerowskiej okupacji, a młodość na najtrudniejszy, bo stalinowski, okres czasu zniewolenia. Zrozumiały więc, w przywołanym aspekcie, staje się tytuł wspomnień *Karnawał wolności* i konstatacja autora, że „Solidarność” zaspokajała *tęsknoty Polaków za życiem wolnych ludzi w suwerennym kraju*.

Sielinko, z którym związani są autorzy publikowanych wspomnień, nie było oczywiście samotną wyspą na solidarnościowej mapie powiatu nowotomyskiego, dlatego też apelujemy do czytelników o przekazywanie wspomnień i relacji z tego okresu, także tych dotąd niepublikowanych. Wykorzystamy je na naszych łamach, a być może okażą się one przydatne prof. drowi hab. Krzysztofowi Rzepie, który przygotowuje monografię wielkopolskiej

„Solidarności”. Kolejnym interesującym tematem, niemal nieznanym, jest opór społeczny po wprowadzeniu stanu wojennego, także na terenie powiatu nowotomyskiego. Zagadnienie to znamy tylko fragmentarycznie, głównie dzięki informacjom zawartym w artykule pióra Arkadiusza Małyszki *Nie tylko w Poznaniu. Opór przeciwko stanowi wojennemu w Poznańskim*, zamieszczonym w *Kronice Wielkopolski* (2007 nr 3). Fragmenty tego artykułu, dotyczące powiatu nowotomyskiego, publikujemy za zgodą redakcji.

Kończąc część wprowadzającą, przywołam ponownie głos polskiego wydawcy książki *Nadzieje i rozczarowania...*, który mówiąc o celu publikacji podkreślił, że jest nim... *możliwość poznania historii najnowszej, która często dla młodzieży okazuje się mniej znana niż prehistoria*. Natomiast dla czytelników pamiętających opisywane wydarzenia publikowane materiały stanowić będą – mamy taką nadzieję – okazję do osobistych refleksji...

Bogumił Wojcieszak

Andrzej Mainka

Wspomnienia z internowania

W roku moich urodzin przypadał najgorszy okres terroru Stalina w Polsce. Za słuchanie Wolnej Europy można było stracić pracę, za „Kulturę” z Paryża już nigdy nie otrzymało się dobrej pracy. Gdy u kogoś znaleziono czasopisma zagraniczne powszechnie uznawane za nielegalne, było się karanym. System PRL zakładał, że można korzystać z tego, na co władza pozwalała. W Sie linku – w Wojewódzkim Ośrodku Postępu Rolniczego, gdzie pracowałem – lata 70, „za Gierka”, uznawane były za dobre. To on wprowadził sztuczny dobrobyt. Za pożyczone z Zachodu pieniądze żyło się łatwiej. Wiele osób do dziś uważa, że to był najlepszy okres.

Wszystkim nam dokuczał brak wolności słowa, swobodnego przemieszczania się poza granicami kraju, co, podobnie jak inne udogodnienia, było zarezerwowane dla tych osób, które chciały współpracować z władzą. Państwo na-

kazywało, jak się należy zachowywać, kontrolowało wszystko niczym „Wielki Brat”, nawet życie osobiste swoich obywateli. Byliśmy jedynym krajem, gdzie rolnictwo było indywidualne, wyłączone z gospodarki komunistycznej. Można było sprzedać wiele po „cenach rynkowych”, sztucznie utrzymywano kurs walut. Ogrodnik mógł mieć większe dochody z jednego tunelu pomidorów niż dwóch ludzi pracujących na posadach państwowych. Po dwóch latach z jednego hektara cebuli, pod koniec lat 60. XX stulecia, można było kupić dom.

Za komuny nielicznym żyło się bardzo dobrze. Był zbyt na wszystkie produkty, ponieważ wszystkiego brakowało. Państwo zapewniało wszystko od początku do końca, żyło się bezpiecznie na państwowym, każdy mógł dostać etat, jeśli tylko chciał pracować, nie musiał nawet posiadać wykształcenia. Często tworzyć sztuczne stanowiska pracy. Likwidowano bezrobocie, jednak gospodarka była niewydolna. Banki pożyczwały pieniądze wszystkim, którzy tylko chcieli. Szkoła i opieka zdrowot-

na były bardzo tanie w stosunku do żywności. Większość ludzi nie jadła chleba z masłem, bo było drogie, nie wspominając już o wędlinach. W latach 60. za kostkę masła płacono się 17,50 zł, cukier kosztował 12 zł – 90 % wydatków przeciętnej rodziny przeznaczane było właśnie na żywność. Pamiętam pewien epizod ze szkoły podstawowej: nauczycielka mówiła nam, że nie wyobraża sobie, że ktoś może mieć chleb z masłem i z jakimiś dodatkami. Wtedy poczułem pewien dyskomfort, gdyż właśnie taką kanapkę miałem przy sobie.

W 1967r. zdawałem maturę. W 1968 doszło do „wypadków marcowych”. Kolega z podwórka, student, który również uczestniczył w manifestacjach, został wzięty z ulicy. Wcielono go do wojska i nie skończył studiów. Znalazł się w nieodpowiednim miejscu i przekreślił w ten sposób swoją karierę. W tamtych czasach, a szczególnie w latach 60. XX w. na studentów patrzono niepewnie, bo była to tzw. inteligencja, władza obawiała się tego „elementu wywrotowego”, chciano, by dominowała klasa robotnicza. Niewykształcony robotnik miał większe szanse na znalezienie pracy. Inteligencja była „podejrzana politycznie”.

Oficjalna propaganda głosiła, że Polska jest dziesiątą potęgą przemysłową świata. Powstały różne potężne zakłady, które realizowały potrzeby gospodarcze, jak np. Huta „Katowice”. Plan był i trzeba było go wykonać, bez względu na koszty. Koniec lat 70. to czas, gdy wielu ludzi zaczęło rozumieć, że sytuacja jest bez wyjścia, pojawiły się niepokoję społeczne, gospodarka nie była konkurencyjna, było coraz więcej nakazów. W 1976 r. doszło do wypadków

czerwcowych w Radomiu i krwawego stłumienia protestu robotników UR-SUSA. Narodził się Komitet Obrony Robotników.

16 października 1978 r. wybrano kardynała Wojtyłę na papieża. W pierwszym wydaniu wiadomości nie powiedziano nic na ten temat, w kolejnym podano suchą informację, że został wybrany nowy papież. O 19.30 oglądaliśmy dziennik i to w nim powiadomiono ludzi, że nowym papieżem został Karol Wojtyła. To była cała informacja, bez żadnych szczegółów. Przeciętny widz mógł nie dosłyszeć lub nie skojarzyć dobrze informacji. Niektórzy nawet nie łączyli Wojtyły z Polską. Wybór papieża Polaka zapoczątkował zmiany, a zwłaszcza jego pielgrzymka w 1979 r. która sprzyjała dojrzewaniu do zmian. Entuzjazm zszokował władze.

Ludzie pragnęli wolności i był to moment, który spowodował nawiązanie solidarnych stosunków – Polacy uwierzyli, że mogą coś zmienić na lepsze. W 1979 r. nastąpiła sprzedaż ekspresowa maluchów. Oficjalna cena to ok. 90 tys. zł, jednak trzeba było czekać na samochód rok lub dwa, a ekspresowo można było go dostać za 130 tys. zł. Z kolei rok 1980 to czas kupowania rzeczy na kartki. System zaczął upadać, coraz więcej rzeczy brakowało, powstawały sklepy komercyjne z wysokimi cenami.

W lipcu odbyła się olimpiada w Moskwie, Zachód nie brał w niej udziału. W Lublinie zaczęły się zamieszki w czasie trwania olimpiady – przyspawano pociągi do szyn, by nie wywoziły towarów na wschód. Strajki wybuchały też w stoczniach w Gdańsku i Szczecinie. Strajki w Jastrzębiu postawiły kropkę nad „i”. W Stoczni Gdańskiej powstał



Opalenica – 30 czerwca 1981 r. Prawyborcy do władz „Solidarności” Regionu Wielkopolska w Obwodzie Wyborczym nr VIII, obejmującym gminy: Buk, Grodzisk, Kuślin, Lwówek, Nowy Tomysł, Rakoniewice, Wielichowo i Wolsztyn. Pierwszy z lewej - Andrzej Mainka

Międzyzakładowy Komitet Strajkowy z Wałęsą na czele. Sytuacja zmusiła władze PRL-u do podpisania porozumienia m. in. w Stoczni Gdańskiej i Szczecinie. Od września w każdym zakładzie powstawały grupy inicjatywne, niezależne związki, które utworzyły „Solidarność”. W Opalenicy i całej gminie dużą rolę w tworzeniu „Solidarności” odegrali nauczyciele.

Już w listopadzie 1980 roku z kolegą Kazimierzem Drzymałą powołaliśmy Gminny Komitet Koordynacyjny (GKK) NSZZ „Solidarność” w Opalenicy, z siedzibą w Sielinku. W dniu 13 kwietnia 1981 r. został on zarejestrowany w MKZ Wielkopolska jako jeden z pierwszych w regionie. Miałem zaszczyt być przewodniczącym tegoż Ko-

mitetu, który skupiał przedstawicieli ponad 20 jednostek gospodarczych oraz nauczycieli ze szkół podstawowych.

Zasadniczym kierunkiem działalności GKK była kontrola i współrealizacja zgłoszonych postulatów pracowniczych. Dotyczyły one m. in. poprawy pracy handlu i jakości pieczywa, konieczności wzmocnienia bazy dla służby zdrowia, szkolnictwa, sportu i rekreacji. Należy pamiętać, że był to czas, w którym artykuły pierwszej potrzeby, takie jak cukier, masło, mięso, wędliny były na kartki i trudno było je zdobyć. Na kartki były również buty, benzyna, a nawet alkohol. Były oczywiście także postulaty dotyczące spraw kadrowych, socjalnych, płacowych i organizacyj-

nych, specyficznych dla poszczególnych zakładów pracy. Naczelną ideą tego wspólnego działania było hasło „Samorządna Gmina”.

Z inicjatywy naszej Komisji Koordynacyjnej przed wyborami do władz „Regionu Wielkopolska” Obwód Wyborczy nr VIII został utworzony w Opalenicy. W obwodzie tym znalazły się jeszcze gminy: Buk, Grodzisk, Kuślin, Lwówek, Nowy Tomyśl, Rakoniewice, Wielichowo i Wolsztyn. Prawyborzy odbyły się 30 czerwca 1981 r. w Miejskim Domu Kultury w Opalenicy. Miałem satysfakcję przewodniczyć tym wyborom. Z naszej gminy do dalszej „rundy” przeszedł Kazimierz Drzymała i 12 lipca 1981 r., na Walnym Zebraniu Delegatów w Poznaniu, został wybrany do Zarządu Regionu Wielkopolska. W „Regionie” mieliśmy również swoją przedstawicielkę w Komisji Rewizyjnej, a była nią pani Genowefa Kaczorowska.

Od 3 kwietnia 1981 r. rozpoczęliśmy wydawanie *Serwisu Informacyjnego*, który był drukowany w zakładowej poligrafii WOPR w Sielinku pod redakcją kolegi Bogumiła Wojcieszaka. Zdążyliśmy wydać 8 numerów tego biuletynu. Pojawiały się tam informacje z gminy i regionu. Wydrukowaliśmy wiadomości o Katyniu, które były mocno tępione, gdyż historia w tamtych czasach również była zakłamaną, czyli podporządkowaną polityce. Pan Ireneusz Kwiatkowski, kierownik działu, umożliwił drukowanie po godzinach pracy zakładu.

Sierpień 1980 stał się ważną datą w historii Europy i świata. Polacy byli bardzo chwaleni za doskonałą samoorganizację, gdy 10 milionów ludzi stworzyło mieszanekę odwagi i rozważa, *samoograniczając się rewolucję bez przele-*

wu krwi. Poczucie wspólnoty, pozytywny entuzjazm, który nie panował w Polsce od czasu zakończenia drugiej wojny światowej, prowadził do tego, że ludzie potrafili działać dla społeczeństwa po kilkanaście godzin, nie myśląc o wynagrodzeniu.

Stan wojenny był reakcją władz PRL na pokojową rewolucję, jaką było powstanie „Solidarności”. Wprowadził go generał Jaruzelski (obowiązywał od 13 grudnia 1981 r.). Od tamtej chwili umieszczano w zakładach karnych ludzi, których należało odizolować, ponieważ byli niebezpieczni dla systemu komunistycznego.

System ten nie miał nic wspólnego z demokracją, była to walka klas, walka z wrogiem, a w razie braku wroga należało go poszukać lub stworzyć (stąd określenia przeciwników – zaplute karty reakcji AK, kułacy, rewizjoniści, syjoniści, warchoły, wrogowie ustroju). Komunizm potrzebował wroga i ciągle go szukał, by go piętnować w prasie i telewizji itd.

W czasie stanu wojennego powołani byli komisarze wojskowi, którzy decydowali o losach ludzi z mniejszych miejscowości. W moim przypadku skonsultowano się z dyrektorem zakładu pracy w Sielinku, gdzie odbyłem staż po studiach i pracowałem prawie 17 lat. Często wyłapywanie „nieprawomyślnych” było tylko personalną rozgrywką, dochodziło do osobistych porachunków. Okazało się, że byłem jedyną osobą w gminie, którą spotkała ta „przyjemność”. Uzasadnienie brzmiało: *Pozostawienie na wolności zagrażałoby bezpieczeństwu Państwa i porządkowi publicznemu przez to, że narwotywał do niepokojów społecznych.*

13 grudnia to była niedziela, zatem „dopiero” następnego dnia opieczęto-

wano biura należące do „Solidarności” i zarekwirowano wiele przedmiotów (ważne dokumenty, zdjęcia, wolną prasę), których już później nie można było w żaden sposób odzyskać. 18 grudnia, w dniu urodzin mojej córki, przyjechali do mnie milicjanci z Opalenicy. Rozmowa była niezręczna, ponieważ wszyscy się znaliśmy. Zrobili rewizję domu, gdyż szukano nielegalnych wydawnictw, jednak w moim mieszkaniu ich nie znaleziono. Doszukano się tylko różowego dodatku z pisma „Polityka”, które skonfiskowano, co było dość humorystyczne, bo ów dodatek pochodził z legalnej prasy. Zabrano mnie „na rozmowę” do komendy. Policjanci posadzili mnie w pokoju na posterunku gminnym w Opalenicy, skuli kajdankami, jednak nie wiedzieli, co ze mną zrobić, bo czekali na specjalny samochód, który miał mnie zabrać do Poznania, wraz z dwoma internowanymi kolegami z Nowego Tomyśla. Było to mocne przeżycie. Trafiłem do siedziby SB na ul. Kochanowskiego, gdzie trwały przesłuchiwanie. Dla wywołania nastroju grozy świecono nam lampą w oczy. Najgorsza była pierwsza noc w podziemiach, gdzie nie było światła naturalnego, tylko świeciła się żarówka, przez co traciło się poczucie czasu. Dla osób wrażliwych był to szok. Zostałem osadzony w ciężkim więzieniu w Gębarzewie pod Gnieznem. Utworzono tam ośrodek dla internowanych. Miejsce naszego internowania otoczone było trzema rzędami płotów z drutu kolczastego i wysokim murem, również z drutem kolczastym na szczycie. Na narożnikach znajdowały się wieżyczki z uzbrojonymi strażnikami. Trafiali tam różni ludzie: dziennikarze, działacze kultury, oświaty. Niektórzy żyli

w takim stresie, że często podupadali na zdrowiu. Ja znalazłem się w Gębarzewie po pięciu dniach od momentu osadzenia tam pierwszych internowanych i wiedziałem z telewizyjnych przekazów, co się w kraju dzieje. Ci, którzy od samego początku byli internowani, nie mieli żadnych informacji z zewnątrz. Nie wiedzieliśmy, jaki czeka nas wyrok, żyliśmy w niepewności. Dopiero pod koniec grudnia zaczęto wyprowadzać nas na spacer, który trwał zaledwie 10 minut. Każda cela była wypuszczana osobno. W czasie spaceru nie można było się kontaktować. Chodziło się wkoło po wydeptanych w śniegu ścieżkach, w odpowiednich odstępach. Nad przestrzeganiem tych zasad czuwali uzbrojeni strażnicy.

Pierwszego kontaktu z zewnętrznym światem doświadczyliśmy w Wigilię – pozwolono nam wysłuchać Pasterki przez radio. Uroczystość poprowadził prymas Józef Glemp. Wspomniął on o ludziach internowanych, co bardzo nas pokrzepiło, gdyż otrzymaliśmy dowód, że nie tylko się o nas pamięta, ale też głośno mówi. Styczeń był dla nas ciężki, upłynął pod znakiem silnego rygoru i represji, choć na spacerach – w podobny jak dotychczas sposób – wypuszczano już po trzy, cztery cele. Odzież osobistą zostawialiśmy w depozycie. Dostawialiśmy kalesony na sznurku i grubą koszulę z długim rękawem, którą nosiło się na nagie ciało. Nie przejmowano się rozmiarami i dlatego niektórzy z nas mieli za duże ubrania, co wyglądało dość zabawnie. W tym się chodziło i spało cały tydzień. Gdy wychodziliśmy na spacer, pozwalano nam ubrać się w coś cieplejszego. Na wieczornym apelu należało mieć ubranie, które się dostawało od nich. Musieli-

śmy ustawiać się w celi w szeregu i na hasło „kostka” poskładać odzież zewnętrzną (spodnie, kurtki) i wystawić wraz z taboretami i butami na korytarz. W każdej celi były piętrowe prycze, stół, taborety, umywalka z zimną wodą i ubikacja w narożniku. Korzystanie z toalety na oczach współwięźniów było bardzo upokarzające. W porównaniu z więzieniem we Wronkach, mieliśmy niejaki komfort, gdyż tam za urządzenia sanitarne służyły drewniane kubelki z pokrywą i wiadro z wodą.

W lutym 1982 r. zaczęto nas traktować nieco łagodniej. Dwa razy odwiedzili nas biskupi, inspekcja z Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z Genewy, dzięki czemu doczekaliśmy się zmian na lepsze. W ubikacji pojawiła się prowizoryczna zasłonka i można było zachować choć odrobinę prywatności. Raz w tygodniu chodziliśmy pod gorący natrysk, a po kąpieli otrzymywaliśmy świeżą bieliznę (koszula i kalesony). Posiłki jadaliśmy trzy razy dziennie z aluminiowych misek, z których jedna przeznaczona była na zupę, a w innej spożywało się drugie danie. Nasze naczynia podczas apelów również wystawialiśmy na noc poza celę. Chleba mieliśmy pod dostatkiem, do tego smalec, margarynę, czasem ser. Od połowy lutego dostawialiśmy głównie przez Kościół i fundacje międzynarodowe różne paczki, dzięki czemu powodziło nam się lepiej w tych trudnych dla nas chwilach. Dwa razy w miesiącu otrzymywaliśmy też paczkę od rodziny, a raz w miesiącu mogliśmy zobaczyć się z najbliższymi, ale najpierw musieliśmy pisać specjalny wniosek do komendanta więzienia, by uzyskać zgodę na takie odwiedziny.

Po wizycie komisji Czerwonego

Krzyża w lutym zdarzył się pewien incydent, który spowodował pewne złagodzenia. Podczas spaceru internowany student Akademii Rolniczej z Poznania nie wytrzymał psychicznie i z rozpędu sforsował płoty, wspiał się na mur i utknął na drutach kolczastych. Strażnik ostrzegawczo strzelał w powietrze, a on spadł na beton. Ludzie, którzy widzieli całe zajście, sądzili, że go zastrzelili i zaczął się bunt. Internowani wyważali drzwi stołami. Strażnicy pozamykali główne bramy i uspakajali internowanych przez głośniki, które były w każdej celi. Zaczęto krzyczeć przez okna. Wszyscy zażądali widzenia studenta, chcieli wiedzieć, czy żyje. Czterech strażników wzięło poszkodowanego na nosze i przeszli z nim pod oknami wszystkich bloków.

Po tym wydarzeniu podjęliśmy strajk głodowy, prowadzono z nami wstępne negocjacje, ale to nic nie pomagało. Komenda Wojewódzka MO, chcąc postraszyć więźniów, przysłała jednostkę ZOMO, która dokonała rewizji naszych cel i poturbowała uwięzionych. Trwało to dobę, jednak nie doszliśmy do porozumienia. Postanowiono wybrać reprezentantów internowanych, by mogli rozmawiać z komendantem wojewódzkim. Z początku nie chciał z nami rozmawiać, ale po trzecim dniu głodówki uległ. Od tego czasu cztery cele były jednocześnie wypuszczane na spacer i otwierano je na dwie godziny po obiedzie, co umożliwiło odwiedzanie innych internowanych. Pod koniec marca cały barak był otwarty, mogliśmy się swobodnie kontaktować oraz oglądać telewizję i grać w ping-ponga w udostępnionej nam świetlicy. Wtedy wiele osób po raz pierwszy ujrzało spikerów ubranych

w mundury wojskowe. W „pawilonie”, w którym byłem, obok mojej celi przebywał Janusz Pałubicki, późniejszy minister w rządzie J. Buzka oraz późniejszy senator Ryszard Ganowicz, prof. AR. W mojej celi przebywał adiunkt anglistyki M. Nowakowski z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu i w wolnych chwilach, dla zabicia czasu uczyliśmy się angielskiego.

W kwietniu można było wnioskować do komendanta o różne rzeczy, np. o bieliznę, sztućce czy karty do gry. Po kilkunastu odmowach, otrzymywało się zgodę. Posiadaliśmy własne pieniądze (w depozycie) i otrzymywaliśmy je raz w tygodniu z tzw. wypiski, aby zakupić herbatę lub papierosy. Internowani odznaczałi się niezwykłą pomysłowością i zaradnością. Robiliśmy własne karty do gry z kartonu z paczek od naszych rodzin, lecz co jakiś czas nam je rekwirowano, więc wykonywaliśmy je na nowo. Konstruowaliśmy też grzałki do gotowania wody i inne przyrządy potrzebne w życiu codziennym. Grzałka zrobiona była z dwóch blaszek od puszki lub żyletek, zapalek, które stanowiły izolację i dwóch izolowanych przewodów. Jeden przykładany był do kaloryfera, a drugi do metalowego łóżka, które połączone było miedzianym drucikiem z lampą. W ten sposób potrafiliśmy zagotować w słoiku dużą porcję herbaty. Byłem internowany do końca kwietnia, objęła mnie pierwsza fala masowych zwolnień z okazji 1 Maja. Uwolniono wtedy trzecią część internowanych. Spędziłem w Gębarzewie cztery i pół miesiąca.

W maju 1990 r. odbyły się pierwsze wolne wybory do samorządu gminy.

Byłem szefem komisji wyborczej. Pierwszą sesję nowo wybranej rady otwierałem jako przewodniczący miejsko-gminnej komisji wyborczej. Miałem olbrzymią satysfakcję i honor, jako przewodniczący Miejsko-Gminnej Komisji Wyborczej, zwołać i otworzyć pierwsze w wolnej już Ojczyźnie posiedzenie nowo wybranej Rady.

Norman Davis w swej książce *Europa* stwierdza: *Historia musi przyznać Polakom główną zasługę, jako tym, którzy rzucili blok socjalistyczny na kolana. Sporo ludzi z „Solidarności” czuje po latach rozgoryczenie. Zmiany w otaczającym nas świecie są coraz szybsze. W zasadzie jedyna stała rzecz, to zmiany, wielu nie nadąza za nimi, czują się wyalienowanymi z tej nowej rzeczywistości. Przyszłość należy do młodych ludzi – dobrze przygotowanych do nowych czasów, które niosą wiele możliwości.*

Ireneusz Kwiatkowski

Karnawał „Wolności”

W sierpniu 1980 roku hasło *Program partii programem narodu* rozminął się całkowicie z prawdą. Na wybrzeżu i w całym kraju powstają protesty i strajki przez coraz większą część społeczeństwa popierane. Zaczęło się od takiej zwyczajnej solidarności międzyludzkiej i poczucia, że nie można pozostać obojętnym wobec tego, co dzieje się w Gdańsku i w całym kraju. Wobec powyższego i w Wojewódzkim Ośrodku Postępu Rolniczego w Sielinku, wśród pracowników dojrzeła myśl włączenia

się w ogólnopolski ruch odnowy, przyłączenia się do poparcia postulatów gdańskich i powstania wolnych związków zawodowych „Solidarność”. Mieszkańcy i pracownicy WOPR w Sielinku, jak zdecydowana większość Polaków, pragnęli odnowy. Obok haseł dotyczących wolności i chleba, pojawiło się hasło dotyczące upublicznienia obecności nauki i miejsca Kościoła w społeczeństwie, przestrzegania przez państwo swobód obywatelskich, religijnych i poszanowania godności człowieka i jego praw do swobodnego zrzeszania się w samorządowych niezależnych związkach zawodowych i organizacjach społecznych. Również mieszkańcy i pracownicy WOPR w Sielinku na zorganizowanym zebraniu pracowników z pionów: doświadczałnictwa, upowszechniania postępu, szkolenia, księgowości oraz gospodarstwa rolnego postanawiają włączyć się aktywnie w odnowę. Solidaryzując się z „Porozumieniami gdańskimi” i powstającym związkiem zawodowym „Solidarność”, powołują obok istniejącego reżimowego Związku Zawodowego Pracowników Rolnictwa – nowy niezależny samorządny związek zawodowy „Solidarność”.

Na zebraniu załoga zgłosiła cały szereg postulatów polityczno-społecznych, socjalnych, pracowniczych - z zakresu bhp oraz kadrowych i płacowych. Postulowano zmiany na stanowiskach m. in. dyrektora ds. administracyjnych, kierownika kadr. Postulaty kadrowe były mocno uzasadnione i były osadzone w odczuciu doznanej krzywdy osobistej, upokorzenia i poniżania godności ludzkiej. Dzisiaj nazywamy to mobbingiem, ale w ówczesnej rzeczywistości było to upokarzające traktowanie pra-

cownika poprzez wstrzymywanie awansu pracowniczego, nie nagradzanie, odsuwanie od odznaczeń państwowych i lokalnych czy branżowych, obniżanie premii szczególnie z funduszu zakładowego, przenoszenie pracowników, niejednokrotnie bez ich zgody, na inne stanowiska pracy, stwarzając im trudniejsze warunki pracy. Odsuwano od udziału w atrakcyjnych wycieczkach zagranicznych, w dostępie do wczasów pracowniczych w odpowiednich terminach, zagradzano drogę do podnoszenia kwalifikacji (studia zaoczne), odsuwano od udziału w uroczystościach zakładowych. Bardzo często wykorzystywano w tych sprawach argument posiadania mieszkania służbowego – zakładowego przez pracownika i to bardzo często umożliwiało kierownictwu (dyrekcji) takie poniżające traktowanie pracownika. Związek zawodowy „Solidarność” powołał szereg komisji specjalnych do rozwiązania nabrzmiałych problemów, zgłaszanych postulatów, które w znaczącej większości udało się rozwiązać. „Solidarność” wydawała też biuletyn, który redagował kolega Bogumił Wojcieszak. Z ogromną satysfakcją wspominam czas, kiedy mogłem czynnie wspierać i uczestniczyć w tworzącym się ruchu „Solidarność”, mam pełną świadomość, że ten mój udział był bardzo skromny i krótkotrwały. Co jednak dla mnie najważniejsze *Solidarność* zaspokajała tęsknoty Polaków za **życiem wolnych ludzi w suwerennym kraju**. Komuniści nie mogli się pogodzić z jego działalnością i przygotowali się do jego zdelegalizowania.

Po 18. miesiącach działalności „Solidarności”, tego „karnawału wolności”, 13. grudnia 1981 r. następuje „noc generała”, zdławienie tego ruchu ku wolno-



Mała poligrafia
w dziale INTE
WOPR Sielinko.
Tu drukowano solidarno-
ściowe i inne „nielegalne”
wydawnictwa

ści, rzucenie narodu polskiego na kolana, odebranie mu nadziei na lepsze jutro, upodlenie go, odebranie mu wszelkich praw ludzkich, obywatelskich. Zburzono nadzieje społeczeństwa związane z odnową. Zamiast dotychczasowego entuzjazmu i zapału zapanała apatia, obojętność i pesymizm. Obywatel – towarzysz generał Wojciech Jaruzelski, wasal Leonida Breżniewa, spadkobiercy Lenina i Stalina, twórców imperium zła, komunizmu – bolszewizmu, ustroju totalitarnego, który zniewolił wiele narodów, przystępuje do działania.

Po ogłoszeniu stanu wojennego, wprowadzono również w WOPR w Sielinku, na polecenie esbeków i Urzędu Wojewódzkiego, surowe i absurdalne zarządzenia, a mianowicie zawieszono działalność wydawniczo-informacyjną działu Informacji Naukowo Technicznej i Ekonomicznej (inte). Małą poligrafię zamknięto i opieczetowano, a pracowników przydzielono do innych działów lub zaproponowano im urlopy. Część fachowców – poligrafów trafiła do ogrodnictwa, sortowała cebulę przeznaczoną na sprzedaż. W zimnych

pomieszczeniach, w bardzo trudnych warunkach musieli znosić to upokorzenie. W stosunku do niektórych pracowników stosowano dodatkowe szykany, m. in. zmuszając kol. Bogumiła Wojcieszaka – członka Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” i redaktora solidarnościowego biuletynu – do wizyt w MO, a następnie kierując do pracy przy stryżeniu owiec w owczarni w Porążynie. Mnie również poszerzono zakres czynności, powierzając nadzór nad sortowaniem cebuli. Łącznie około 15. pracowników działu zostało pozbawionych możliwości wykonywania dotychczasowej pracy zgodnie ze swymi kwalifikacjami. W dniu 18. grudnia 1981 r. został internowany mgr inż. Andrzej Mainka, przewodniczący Zakładowej Komisji NSZZ „Solidarność”, pełniący również obowiązki Przewodniczącego Komitetu Koordynacyjnego NSZZ „Solidarność” w gminie Opalenica. Kolegę Andrzeja, w kajdankach na rękach i nogach, internowano. Trafił początkowo do siedziby SB w Poznaniu, a następnie do Gębarzewa. Został zwolniony łaskawie, z okazji święta klasy robotniczej 1 Maja, w dniu 29 kwietnia 1982 roku.

20. grudnia 1981 r. funkcjonariusze Komendy Rejonowej SB w Nowym Tomysłu przybyli, w białych kitlach (płaszczach), karetką pogotowia ratunkowego, do Sielinka, by stwierdzić, czy baza małej poligrafii jest nieczynna i dowiedzieć się, gdzie są zatrudnieni pracownicy poligrafii i pozostali pracownicy działu wydawnictw. Wówczas to esbecy zabrali do jednego worka wszelkie materiały Komisji NSZZ „Solidarność” oraz różnego rodzaju materiały informacyjne i ulotki. Polecono również dyrekcji pomieszczenie po byłej już Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” natychmiast zagospodarować, przekazać je innym użytkownikom, co też dyrekcja skutecznie i szybko uczyniła.

Do dnia dzisiejszego mam przed oczyma ten opuszczony pokój – pusty, otwarte szeroko drzwi, pusta otwarta szafa, zdjęty z drzwi napis informujący o siedzibie Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”, jakie to było przykre i przynębiające w tamtych mrocznych dniach...

Kiedy komuniści wprowadzili stan wojenny, wydawało się, że solidarnościowa fala wolności zostanie w brutalny sposób zniszczona. Tymczasem patrząc na tamte wydarzenia z perspektywy czasu wydaje się, że komuniści nie wykorzystali okresu stanu wojennego w sposób – z ich punktu widzenia – należyty. Przede wszystkim nie udało im się całkowicie rozbić „Solidarności” ani odzyskać społecznego zaufania. Wręcz przeciwnie – bierny opór społeczny przetrwał, a Polacy ostatecznie przekonali się co do prawdziwej natury komunistycznego ustroju, opartego już jedynie na tępej sile...

Arkadiusz Małyszka

Nie tylko w Poznaniu. Opór przeciwko stanowi wojnemu w Poznańskim

(fragmenty)

Wprowadzony 13 grudnia 1981 r. stan wojenny zatrzymał proces powstawania społeczeństwa obywatelskiego zarówno w dużych miastach, jak i na prowincji. W tzw. terenie trudno było działać nawet w czasach *karnawału „Solidarności”*, a po wybuchu *wojny polsko-jaruzelskiej* społeczeństwo w większości miast i wiosek zostało spacyfikowane – choć nie całe i nie wszędzie. Świadczą o tym informacje pochodzące z dokumentów wytworzonych przez instytucje reżimu komunistycznego, które zostały wykorzystane w niniejszym artykule.

W nocy z 12 na 13 grudnia internowano około 106 osób z Regionu „Wielkopolska”. Większość mężczyzn osadzono w Gębarzewie, natomiast kobiety wyjechały w daleką podróż *pod ruską granicę*, do Gołdapi. Internowani przesiedzieli w *obozach odosobnienia* od kilku dni do kilkunastu miesięcy. W decyzjach o internowaniu podpisywanych przez komendanta wojewódzkiego milicji, wpisywano najczęściej: *Nawoływał do niepokojów społecznych lub: stanowi zagrożenie dla ładu społecznego*. Szeroko prowadzono też do końca 1982 r. akcję pod kryptonimem „Klon”, polegającą na przeprowadzaniu rozmów profilaktyczno-ostrzegawczych z działaczami związkowymi, którzy mogli podjąć wrogą działalność, stanowiącą zarzewie oporu społecznego.

W byłym województwie poznańskim, podobnie jak w całej Polsce, od 13 grudnia obowiązywały *rygory stanu wojennego*, zamilkły telefony, zamart ruch samochodowy, nakazano zdawanie broni myśliwskiej i sportowej. Do początku stycznia 1982 r. zamknięto szkoły, a w kioskach „Ruchu” leżało niewiele gazet – przede wszystkim *Trybuna Ludu* i *Gazeta Poznańska*. Jednym z najtrudniejszych problemów dla mieszkańców wielu miejscowości, głównie tych położonych wokół stolicy województwa, były podróże do Poznania, gdzie wiele osób pracowało i uczyło się. W pierwszych dniach stanu wojennego trzeba było mieć odpowiednie zaświadczenia, wystawiane przez naczelników miast i gmin, na podstawie którego uzyskiwało się zezwolenie na *zmianę miejsca pobytu*. Problem ten zniknął częściowo 21 grudnia, kiedy pozwolono mieszkańcom dziesięciu gmin na przyjazdy do Poznania bez zezwolenia. Uciążliwość w życiu codziennym, jaką powodował „stan”, było z pewnością wprowadzenie godziny milicyjnej, trwającej początkowo od godziny 22 do 6 rano, a po kilku tygodniach od godziny 23 do 5 rano. Wszyscy ci, którzy wychodzili z domu w tym czasie, musieli mieć odpowiednią przepustkę, wystawioną przez zakład pracy. Na ośnieżonych ulicach pojawiły się pojazdy wojskowe, a na rogatkach Poznania stały patrole, kontrolujące ruch samochodów i ludzi. Posterunki zatrzymywały najczęściej samochody osobowe, ale zdarzało się, że kontrolowano dokumenty osób jadących autobusami PKS.

We wszystkich miastach i gminach, obok naczelników i lokalnych sekreta-

rzy PZPR, pojawił się trzeci ośrodek władzy – Terenowe Grupy Operacyjne z komisarzami wojskowymi. W propagandowych materiałach dziennikarskich komisarze byli przedstawiani jako mężowie opatrnościowi, których *ludzie [...] łapią za rękawy mundurów i odstaniają swe troski oczekując pomocy*. Przedstawiciele Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego (WRON) w terenie wspierały złożone z członków PZPR grupy o nazwie Służba Partii, przekształcone następnie w Oddziały Polityczno-Obronne. Miały one zabezpieczać gminę przed *aktami terroru sił sterowanych przez obce ośrodki dywersyjne*. Aktyw ten najczęściej pełnił całonocne dyżury w pomieszczeniach lokalnych komitetów, a nawet udzielał pomocy milicji w niektórych dochodzeniach. Aktywiści narażeni byli na niechęć wielu ludzi, niekiedy otrzymywali od nich anonimy [...].

Stan wojenny dawał też możliwość weryfikacji kadr w administracji państwowej. Jeszcze w styczniu 1982 r. przeprowadzono przegląd kadr w urzędach miast i gmin województwa poznańskiego. Mieszane komisje, złożone z kierownictwa urzędów oraz przedstawicieli lokalnej instancji PZPR, odbywały rozmowy z pracownikami.

[...]

Wprowadzeniu stanu wojennego towarzyszyło propagandowe hasło o powszechnym zagrożeniu bezpieczeństwa mieszkańców. Władze nie były jednak w stanie wysłać w każde miejsce milicjanta czy żołnierza, dlatego wojewoda poznański wydał 18 grudnia 1981 r. zarządzenie, w którym zobowiązał wszystkich naczelników, aby w każdej wsi i sołectwie utworzyć straż złożoną z mieszkańców. Dyżury te,

trwające od zmroku do świtu, organizowali sołtysi w porozumieniu z gminnym komendantem Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej (ORMO), a w państwowych i spółdzielczych gospodarstwach plan dyżurów układali dyrektorzy. Straż ta miała charakter powszechny, gdyż zobowiązani zostali do jej pełnienia wszyscy mężczyźni w wieku od 17 do 65 lat. Uchylenie się od dyżurowania groziło grzywną do 1500 zł. Nocne patrole, odbywane najczęściej parami, polegały na obchodzeniu wsi. Obowiązek ten trwał do początku lutego 1982 r. i był czasami sprawdzany przez patrole milicji lub wojska. [...]

Jednak, mimo pełnej mobilizacji, wszystkie – by rzecz za poetą – *police tajne, widne i dwupłciowe* nie zapobiegły aktywności mieszkańców wsi i miasteczek Poznańskiego. W jednych okolicach aktywność w wyrażaniu protestu była większa, a w innych słabsza. Wszędzie tam, gdzie znaleźli się ludzie odważni, aby chociaż w anonimowy sposób zaprotestować przeciw stanowi wojennemu, Służba Bezpieczeństwa miała pełne ręce roboty.

[...]

Najbardziej popularną metodą upublicznienia swych poglądów, dośiępną każdemu, kto miał jakikolwiek materiał pisarski pod ręką, było przygotowywanie ulotek. Pisano je ręcznie, na maszynie, powielano i drukowano, a nawet malowano. Wiele informacji byłej Służby Bezpieczeństwa potwierdza aktywność w tej dziedzinie mieszkańców ówczesnego województwa poznańskiego. W połowie stycznia 1982 r. na terenie Szkoły Podstawowej we Lwówku znaleziono wykonane ręcznie, na brystolu,

dwie ulotki o następującej treści: *Do reżimu Adolfa Jaruzelskiego: nikt nie może uwięzić 36 milionów. Jeszcze Polska nie zginęła. Cały świat jest z nami [...]. Nie damy zaprzepaścić „Solidarności”*. Na ulotce wymalowano też orła w koronie na tle barw narodowych. Pod koniec stycznia patrol MO znalazł na terenie tego samego Lwówka 11 ręcznie wykonanych ulotek, prawdopodobnie przez tego samego autora: *Do bezdusznego, nieludzkiego tyrana Adolfa Jaruzelskiego. My mieszkańcy Lwówka i okolicy żądamy natychmiastowego wypuszczenia na wolność uwięzionych działaczy, członków „Solidarności”. [...] w imię podstawowych praw człowieka domagamy się natychmiastowego uwolnienia wszystkich bezprawnie uwięzionych rodziców z bezsilnej dziecięcej rozpacz i gorących łez wylanych w poduszkę* (pisownia oryginalna). Tym razem współpraca MO z SB doprowadziła do zatrzymania rencistki z ul. Pniewskiej, u której znaleziono rękopis ulotki. Organy bezpieczeństwa założyły sprawę operacyjnego rozpracowania pod kryptonimem „Prowincja”, której celem miało być ustalenie autora ulotek, pobudek jego działania oraz udokumentowanie sprawy pod kątem procesowym.

[...]

Latem 1982 r. ręczne pisane ulotki o treści: *Rząd, Partia i Sejm pokazali co potrafią, teraz kolej na nas, robotnicy, chłopcy i inteligencja; NSZZ „Solidarność” tak, nowe związki nie esbecy ujawnili w Nowym Tomysłu. We wrześniu 1982 r. na szosie Nowy Tomyśl - Sękowo namalowano hasło informujące, że: *Solidarność żyje*.*

WOKÓŁ NAS

Katarzyna Kutzmann - Solarek

Jarmark św. Piotra w okowach

Rok 2004. Zadzwonił telefon: Przepraszam bardzo, mam pytanie – Czy te „okowy” to są w gminie Zbąszyń, bo nie możemy tego znaleźć na mapie? Ten rok był tłumaczeniem różnym osobom, co to są okowy i dlaczego „Jarmark św. Piotra w okowach”. Większość już wie, ale do tej pory znajdują się tacy, którym trzeba wyjaśniać. Pięć lat powrotu do zamierzchłej przeszłości i przyzwyczajania zbąszynian do tego, że warto sięgać do swojej własnej tradycji i czerpać z niej pełnymi garściami.

Historia powrotu do tradycji

Od wielu lat organizowaliśmy tzw. Dni Zbąszynia, co roku pod koniec czerwca w okolicach Nocy Świętojańskiej. Naczelnym hasłem była promocja dorobku kulturalnego naszej gminy. Ale przed kim się promować, skoro w tym terminie nie ma jeszcze wakacji, a co za tym idzie, żadnych turystów. Plaża świeciła pustkami. Najgorsze w tym wszystkim było to, że zawsze o tej porze mieliśmy fatalną pogodę. Albo lato trzy dni z rzędu, albo była taka wichura, że ze sceny zmiatało nam scenografię i oświetlenie. Artyści występowali przed pustymi ławkami albo w popłochu uciekali ze sceny przed spadającymi sprzętami. Postanowiliśmy to zmienić. Impreza musi odbywać się w środku lata, kiedy w Zbąszyniu jest bardzo wielu turystów. Musi mieć nową formułę i przyciągnąć do naszego miasteczka gości. Musi aktywować lekko uśpione środowiska twórcze. I tak się stało. Sprowadziliśmy do Zbąszynia artystów ludowych i rzemieślników z całej Polski. Oni dali przykład miejscowym twórcom. Swoje stoiska z koronkami, koralikami, serwetkami, haftami itp. zaczęły wystawiać twórczynie ze Zbąszynia. Uaktywniły się okoliczne Koła Gospodyń Wiejskich, które handlują własnymi wyrobami: wypiekami domowymi, przetworami. Na Jarmark przychodzą i przyjeżdżają tłumy gości. Jest sens promować nasze zespoły

artystyczne i folklorystyczne. Dla zbąszynian zapraszamy zespoły i artystów z zewnątrz. Zwykle sobota jest dniem folkowo-folklorystycznym. Nasze miasto ma bardzo bogatą tradycję – unikatowy instrument, strój, przyspiewki i tańce. Jest co pokazać na scenie. Młodzież zaczęła bawić się folklorem. Na jego podbudowie wyrosły zespoły folkowe. Najbardziej znany to kapela „Ziele”, wielokrotnie nagradzana na festiwalach w Polsce i za granicą. Młodzież czerpie z folkloru najlepsze wzory i nadaje mu nowoczesne oblicze. Jednak nie zapomina i nie odrzuca tego, co wyrasta z naszej ziemi. W sobotę zapraszamy też zespoły folklorystyczne i folkowe z innych regionów Polski, a nawet świata – jeżeli jest taka możliwość. Dzień kończy się zabawą ludową i pokazem sztucznych ogni. Niedziela poświęcona jest rodzinie. Program artystyczny jest tak ułożony, aby każdy znalazł coś dla siebie. W całość wplecione są występy naszych zespołów i solistów.

Historia Jarmarku - autora książki

Wg Józefa Krasonia – autora książki – Zbąszyń do przelotu wieku XVI i XVII wydanej w roku 1935:

W 1565r. król Zygmunt August wezwał wszystkie miasta koronne do przedstawienia przywilejów swoich na składy, celem uporządkowania stanu prawnego tych składów i wyrażenia życzeń w tym względzie na przyszłość. Miasta skorzystały z tego zaproszenia i wysłały swych posłów na słynny sejm do Piotrkowa. Musieli tam być między innymi i zbąszyńscy posłowie. Wszyscy oni przeważnie wnosili skargi na starostów, którzy nie mieli żadnego względu na interesy miejskie i pomimo tego, że miasta posiadały prawa, przywileje i listy królewskie, gwarantujące im prawo składu, pozwalali kupcom na ich omijanie. Konstytucja z tej racji wyraźnie starostom nakazuje przestrzeganie ściśle tych praw i dopilnowanie, aby kupcy tak koronni, jak i zagraniczni jeździli drogami staremi, prawem przypisanemi. Szlachta uchwaliła tę konstytucję, bo jej prawo składu już nie dotyczyło. Kupcy zaś zagraniczni mogli bydło kupować jedynie na jarmarkach z góry na ten cel wyznaczonych. Między trzynastoma miastami i Zbąszyń uzyskał ten przywilej. Od szlachty jednak według konstytucji z roku 1496 mogli kupować w jej własnych dobrach i to bez opłaty cła. W Zbąszyniu obowiązywało prawo składu jedynie w dni jarmarczne, które konstytucja (z r. 1565) wyznaczała cztery w ciągu roku:

w poniedziałek św. Trójcy (18 czerwca),

w dzień św. Piotra w okowach (1 sierpnia),

trzeciego dnia po święcie Narodzenia Matki Boskiej (8 września)

i w dzień św. Gawła (16 października)

I w ten oto sposób padło na termin św. Piotra w okowach. Od pięciu już lat Zbąszyń wszelkich kupców przyciąga. I jak to na jarmarku bywa kuglarzy, aktorów i muzyków nie brakuje.



*Sprowadziłmy do Zbą-
szynia artystów ludowych
i rzemieślników z całej Pol-
ski.*

*Oni dali przykład miej-
scowym twórcom...*





I jak to na jarmarku bywa - kuglarzy, aktorów i muzyków nie brakuje

Karol Piotrkiewicz

Piękno prostoty. O „Kolorach miłości” Barbary Kryskiej

*Otwierałam przestrzeń mlecznobiłą,
Rzucałam patyk prosty jak pokarm,
Dawałam dłoń płaską jak grunt.*

*Mówiłam:
Prosto, synku, w jasność idź*

- fragment wiersza „Prostota”

Od pierwszego tomiku *Uwierzyć oczom* Barbara Kryśicka podąża własną, wyraźnie sprecyzowaną drogą. Mimo szerokiego wachlarza tematów – od podstawowych relacji międzyludzkich po kontemplację natury oraz próby uchwycenia specyfiki Opalenicy – nie zmienia się podstawowa cecha tej poezji. Mianowicie prostota. Prostota mająca na celu uchwycenie prawd elementarnych, często tak oczywistych i podstawowych, że niemal banalnych. Lecz właśnie w owej prostocie, w szczerości z niej wypływającej, mieści się siła tej poezji.

W opisywaniu świata Barbara Kryśicka podobna jest do Elizy Orzeszkowej, gdyż tak samo jak autorka *Nad Niemnem* skupia się przede wszystkim na tym co dobre w człowieku, zło pozostawiając w tle. Jest ono obecne, nie można go ignorować, lecz nigdy nie przysłania oczywistego dobra. Podstawowe opozycje: dobro-zło, miłość-nienawiść istnieją tu tylko poprzez odrzucenie tego, co negatywne.

Odrzuciłam nienawiść
miłość przysła sama
(...)
już nie wrócimy
do spojrzeń zawistnych
do niezgodnych rąk
i spraw nieprzejrzystych

Powróciła miłość

Poprzez tak obraną filozofię pisarską Barbara Krysicka staje się poetką życzliwą człowiekowi, wierzącą w obiektywnie istniejące podstawowe wartości oraz to, że człowiek zawsze będzie miał dość siły, by je odnaleźć i przyjąć. Przez wszystkie tematy podejmowane przez poetkę – rodzinę, przyrodę, opisy Małej Ojczyzny – przebija miłość do świata i ludzi. Nie dziwi zatem, że jej ostatni tomik nosi tytuł *Kolory miłości* i stanowi wybór wierszy tematycznie odpowiadających koncepcji tomu, uzupełniony dwunastoma premierowymi utworami.

A miłość w poezji to temat tyle trudny, co niemal doszczętnie skonwencjonalizowany, stanowiący prawdziwe wyzwanie dla każdego, kto pisze. Barbarze Krysickiej udało się ominąć mielizny tego motywu i naszkicować jego wielopłaszczyznowy, sprawiający wrażenie pełnego obraz. A zaznaczyć trzeba, że styl poetki – prosty i omijający mroczniejsze zakamarki duszy – mógł stanowić przeszkodę, by celnie i bez banalizowania ująć ten temat.

Jednak prostota bijąca z tych wierszy jest pozorna, gdyż kryje się za nią wyraźna dbałość o każdy element twórczości, poczynając od poszczególnych wersów, a na kompozycji tomu kończąc. To właśnie przemyślana kompozycja sprawia, że prostota utworów zaczyna w pewnym momencie przeradzać się w płynny, wzajemnie przenikający się świat różnych odcieni miłości. Dodatkowo utwory zawarte w tomiku cały czas każą poszukiwać odwołań do Biblii, kanonu literatury europejskiej czy franciszkańskiej filozofii.

Już otwierający wybór utworów *Miłość* stanowi wyraźne nawiązanie do *I listu św. Pawła do Koryntian*. Kolejny wiersz – *Marzenie* – nakazuje poszukiwać odwołań w jednym z opowiadań zawartych w *Dekameronie* Boccaccia. Jednak, co ważne, owe nawiązania intertekstualne nigdy nie sprawiają wrażenia pustego erudycyjnego opisu, zaświadczały natomiast, że poetka pisząc o miłości doskonale wie, że nieuchronnie wpisuje się w długą i bogatą tradycję wybranego przez siebie motywu. W ten również sposób autorka czyni swe wiersze uniwersalnymi, w których czytelnik może się przejrzeć, niczym w lustrze.

W *Słowie wstępnym* poetka podkreśla:

VI zbiorek wiersz pt. *Kolory miłości* to utwory ukazujące miłość rodzinną, młodzieńczą, wieku dojrzałego, także nawiązanie do miejsc ukochanych, do przyrody, do zwierząt, do Ojczyzny.

Będę usatysfakcjonowana, gdy utwory zostaną odebrane jak własne, czyli o sobie i swoich przeżyciach.

Próba ukazania tylu odcieni najważniejszego dla człowieka uczucia, nie może sprawiać wrażenia zawiłej. Nadrzędnym elementem musi tu być prostota, pozwalająca czytelnikowi na sprawne i dające satysfakcję odczytanie tekstu. Jednak ponownie mamy do czynienia z prostotą wyrafinowaną, precyzyjną, przemyślaną. Gdy chcemy objąć w jednym tomie miłość rodzinną, młodzieńczą, wieku dojrzałego, miłość do zwierząt, roślin, musimy nieustannie na no-

wo budować odpowiedni do tematu wiersza podmiot liryczny, bo inaczej o miłości mówi siedemnastoletnia dziewczyna, a inaczej dojrzały małżonkowie. Inaczej należy wyartykułować miłość matki do dziecka, a inaczej dziecka do matki. Stąd też zapewne prośba poetki, by wierszy z tomu *Kolory miłości* nie traktować jak liryki intymnej i osobistej, lecz by nadać jej bardziej uniwersalny ton. I faktycznie, próby odczytywania tej poezji przez pryzmat osobistych doświadczeń, często mogą zaprowadzić w ślepą uliczkę. Przyjrzyjmy się utworowi *Jestem*.

Mówiłeś
Moja droga moja śliczna
a ja jestem niczyja

zwyczajna jak dzień pogodny
naturalna jak wiosna w pełni
codzienna jak chleb na stole

jestem jak strumień ciepła
dla naszych rąk
jak cień drzewa rzucany
na naszą duszę

W przypadku tego utworu każdy czytelnik musi sobie odpowiedzieć, kim jest podmiot liryczny. A jest on bardzo lakonicznie skonstruowany. Tytuł *Jestem* również nie ułatwia zadania. Wiemy tylko, że podmiotem jest kobieta, trudno jednak powiedzieć, ile ma lat. Może mieć zarówno 18, jak i 40. Może też wcale nie być kobietą. Utwór *Jestem* może być przecież monologiem spersonifikowanej miłości. Wtedy też zmienia się wymowa utworu. Wiersz ten wymaga współpracy czytelnika i czytanie go jako osobistego zwierzenia poetki jest w tym przypadku drogą donikąd.

Również w kilku innych momentach z programowej prostoty wyłaniają się utwory wymagające większej uwagi. Takim z pewnością jest *Człowiek*, w którym przy pomocy oszczędnych środków i ascetycznego słownictwa udaje się uyskać ciekawą grę znaczeń.

Zrośnięty z naturą
mówi wolno lub nie

nie zrozumie wolności
bez wolności słowa
przestrzeni wyboru

wolny z natury

tylko wśród natury
czuje się wolny

Mamy tu doskonały przykład, jak z kilku prostych słów tworzy się wielowymiarowa siatka znaczeń. Słowa „wolny” oraz „natura” nabierają tutaj niejednoznaczności i wzajemnie się uzupełniają. Wiersz *Człowiek* dodatkowo jest przykładem, że niektóre wiersze z tomiku nie mówią wprost o temacie miłości, że trzeba jej poszukać między wersami, zastanowić się nad nimi, przemyśleć.

Czasem przemknie tu odcień ironii, lecz zawsze jest to ironia ciepła i życzliwa człowiekowi.

Boimy się słowa kocham
czekając odpowiedniego czasu
boimy się zbyt wcześnie
wywoływać wilka z lasu

– *Kocham*

Wyraźną cechą, niemal całkowicie przenikającą nie tylko *Kolory miłości*, ale też inne tomiki poetki, jest też wyraźnie zarysowana nuta filozofii franciszkańskiej. Przyroda tutaj jest wszechobecna, nie tylko jako „ozdobnik”, ale też jako element skłaniający do refleksji, zadumy, a co najważniejsze – szacunku. Tak jak św. Franciszek nazywał zwierzęta przyjaciółmi, Barbara Krysicka w utworze *Przyjaciele* pisze:

Wydeptaliśmy polne ścieżki
jamniku piesku królewski
obwąchałeś krecie kopce
mysie jamki rowy obce

Konsekwencją wprowadzenia myśli św. Franciszka jest delikatnie zarysowana symbolika chrześcijańska, objawiająca się niezbyt nachalnie, jednak uważny czytelnik z pewnością ją zauważy.

Oddycham tu zapachem nieba
do niego bliżej bo dęby wysokie
jak nigdzie więcej
Gniazdo dębów” w Porażynie

Zapewne z nurtu franciszkańskiej filozofii wywodzi się bezwarunkowa miłość do ludzi. Miłość pozbawiona osądów. Miłość naiwna i przez to szczerą, bo przecież prawdziwa miłość *wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko znosi* (*I list św. Pawła do Koryntian* 13, 7). Najpiękniej zostało to ujęte w utworze *Pokochaj ich*:

ludzie są dobrzy
gdy mają mniej
ludzie są źli
gdy nie mają serca
ludzie są ufni
gdy nic nie mają
nie bój się
dadzą więcej
niż myślisz

Prostotę opisywanego uczucia można osiągnąć poprzez wybranie prostych, oszczędnych środków.

Również koncepcja kompozycji tomu opiera się na najprostszej i przez to najbardziej celnej zasadzie. Pominawszy dwa pierwsze utwory pełniące formę introdukcji, tematyka wierszy rozwija się według widocznie zarysowanego klucza, mianowicie od miłości dziecka do matki, poprzez miłość rodzicielską, młodzieńczą, małżeńską, po miłość do przyrody i wreszcie do Ojczyzny. A za każdą zmianą obiektu miłości idzie w parze obowiązek konstruowania nowego podmiotu lirycznego. Z tego też powodu trudno tu mówić o jakiejś nadrzędnej jego formie. Lecz dzięki temu mamy możliwość prześledzenia jak pierwotne relacje pomiędzy dzieckiem a rodzicem przekształcają się w inne odcienie miłości i przekonać się, że wszystko, co w późniejszym życiu przeżywamy, nierozzerwalnie zostaje sprzęgnięte z tymi pierwszymi przejawami miłości. Zarówno tej, którą dostajemy, jak i tej, którą dajemy.

Kolory miłości stanowią w przeważającej części wybór wierszy z poprzednich zbiorów Barbary Krysickiej. Jednak wydaje się w pełni uzasadnionym, że tom ten ujrzał światło dzienne. Nie tylko podsumowuje on twórczość opalenickiej poetki, ale też wyraźnie podkreśla to, co uważniejsi czytelnicy z pewnością zauważyli podczas lektury poprzednich tomów. Mianowicie, że Barbara Krysicka – niezależnie od podejmowanych przez siebie tematów – od zawsze była poetką miłości. I że właśnie z tego uczucia czerpie ona natchnienie oraz inspirację.

Barbara Krysicka – emerytowana nauczycielka języka polskiego, od 50 lat związana z Opalenicą i jej okolicami. Pracę nauczycielską rozpoczęła w 1957 r., w pierw jako katechetka w Ujazdku i Ptaszkowie, a później, już jako polonistka, w Dakowach Suchych. Przez 33 lata pracowała w Szkole Podstawowej nr 1 w Opalenicy, a w latach 1991-1995 w Technikum Rolniczym w Trzciance – jako polonistka, a także pracownik biblioteki szkolnej. Jej pierwszy tomik wierszy *Uwierzyć oczom* ukazał się w 1991 r. Kolejne to: *Zaufać słowom* (1995), *Pokochać świat* (1997), *Strofy o Opalenicy* (2000), *Poza miastem* (2004), *Kolory miłości* (2008). Wiersze Barbary Krysickiej nie tylko są bardzo chętnie czytane, ale też stanowią interesujące źródło wiedzy o Opalenicy i regionie.

Z TEKI...

...Marka Jerzego Nowakowskiego

Rzeźby trwałość i niezmienność...

Marek Jerzy Nowakowski urodził się w 1963 roku w Bydgoszczy. Jest absolwentem Akademii Sztuk Pięknych w Poznaniu. Jego praca dyplomowa „Klatka” powstała w Pracowni Małych Form Rzeźbiarskich prof. Józefa Kopczyńskiego w 1993 roku.

Oprócz rzeźb autorskich wykonuje prace zlecone, czyli portrety, statuetki, tablice i przedmioty pamiątkowe. Zajmuje się również renowacją i odtwarzaniem rzeźb oraz detali architektonicznych. Wszystkie jego prace wykonywane są z brązu. Materiał ten artysta wybrał ze względu na jego trwałość, szlachetność i plastyczność. Posługuje się techniką wosku traconego. Jest to znana od czasów starożytnych metoda odlewnicza polegająca na wykonaniu woskowego prototypu zamierzonego przedmiotu. Woskową formę rzeźby formuje się w bryle masy szamotowo-gipsowej. Następnie wytapia się wosk, a w jego miejsce wlewa płynny metal, uzyskując dzięki temu w brązie to, co było początkowo z wosku. Stąd nazwa technologii „wosk tracony”.

Od 1990 r. artysta mieszka z rodziną w ponad 180. letniej drewnianej chacie olęderskiej, usytuowanej w malowniczej okolicy jednej z podnowotomyskich wsi.

W 1999 r. wykonał popiersie Fryderyka Chopina, które zdobiąc nowotomyski plac imienia kompozytora, na stałe wpisało się w nowotomyski pejzaż.

W folderze do jednej ze swych wystaw określił rzeźbę w sposób następujący:

Myszę, że przestanie jakie może nieść rzeźba wykracza poza ramy przedmiotu.

Rozumiem rzeźbę jako element dopełniający przestrzeń, w której funkcjonujemy. Wnętrza, hole, ogrody czy parki często stanowią naturalną potrzebę jej obecności.

Nasze wnętrza są zdominowane wolną przestrzenią, podporządkowane jednorodności użytych materiałów. Dlatego też rzeźba może stanowić ten element, który nada im nieco inny charakter.

Ważnym jest, by rzeźba swą skalą i użytym materiałem była zauważalna w danej przestrzeni. Nie bez znaczenia jest jej temat i forma, ponieważ właśnie one określają relacje między rzeźbą, wnętrzem a oglądającym. Wrażenia czy skojarzenia, jakie nasuwają się widzowi są sprawą indywidualną, niemniej to one sprawiają, że nasza przestrzeń staje się atrakcyjniejsza i ciekawsza. Jeszcze innym wymiarem rzeźby jest fakt jej trwałości i niezmienności, co z czasem podnosi jej wartość nie tylko materialną, ale przede wszystkim emocjonalną i kulturową.

Inspiracją dla prac rzeźbiarza jest głównie natura, tematy często płyną z życia – cykl „Nietoperze” powstał po tym, jak artysta znalazł pewnej nocy te stworzenia w swoim atelier, „Maski” zaś są próbą syntezy różnych ludzkich twarzy w jednym obiekcie.

KALENDARIUM

- 1993 r. – wystawa w Galerii „Flik” – Warszawa
- 1993 r. – renowacja ceramicznych rzeźb z Parku Kultury i Wypoczynku w Nowym Tomyślu
- 1994 r. – Galeria „Flik” w Warszawie – „Nietoperze – Ryby”
- 1995 r. – Galeria „Flik” w Warszawie – „Maski”
- 1996 r. – wykonanie ołtarza do kościoła w Świeciu; przy współpracy z Michałem Kubiakiem (płaskorzeźba z brązu wysokości 4 m)
- 1997 r. – srebrny medal w Salonie Rzeźby – Wiosna'97 w Warszawie, za rzeźbę „Twarzą ku Ziemi”
- 1998 r. – wykonanie tablicy pamiątkowej z brązu do barokowego kościoła w Nowym Kramsku
- 1998 r. – renowacja figur z elewacji i odtworzenie elementów architektonicznych zabytkowej kamienicy przy placu Chopina w Nowym Tomyślu.
- 1999 r. – ekspozycja rzeźb – PPA Bank w Poznaniu
- 1999 r. – udział w Salonie Rzeźby – Wiosna'99 w Warszawie
- 1999 r. – wykonanie pomnika Fryderyka Chopina w Nowym Tomyślu
- 1999 r. – wykonanie tablicy pamiątkowej z brązu dla Domu Parafialnego w Koźuchowie
- 1999 r. – udział w konkursie na pomnik poświęcony księdzu Komorowskiemu w Gdańsku

- 2000 r. - udział w III Triennale Autoportretu - Radom 2000
- 2000 r. - udział w XII Biennale Rzeźby - Małe Formy Rzeźbiarskie - Poznań
- 2000 r. - wykonanie statuetek dla miasta Oborniki - pierścień i klucz
- 2000 r. - udział w konkursie na przestrzenny symbol Giełdy Papierów Wartościowych w Warszawie
- 2001 r. - indywidualna wystawa „Maski i nietoperze” - Muzeum Botaniczne w Berlinie
- 2001 r. - wykonanie statuetek „Lwi Pazur” dla Nationale Nederlanden
- 2001 r. - wykonanie statuetki „Irys” dla Nationale Nederlanden
- 2001 r. - Tydzień Kultury Polskiej w Berlinie - wystawa prac - „Maski i nietoperze”
- 2001/2 - udział w Salonie Rzeźby Zima 2001/2 w Warszawie
- 2002 r. - wykonanie statuetki „Lwa” dla Nationale Nederlanden
- 2002r. - wystawa malarstwa, rysunku, grafiki i rzeźby Gdańsk 2002 r. : wyróżnienie Stowarzyszenia Promocji Artystów Wybrzeża „Era Art”
- 2002 r. - udział w VI Jesiennym Salonie Sztuki - Ostrowiec Świętokrzyski 2002 - BWA
- 2002 r. - wykonanie tablicy pamiątkowej dla miasta Wolsztyna
- 2003 r. - udział w konkursie na pomnik Janusza Korczaka w Warszawie
- 2003 r. - wykonanie statuetki dla firmy „Stratex” w Warszawie
- 2003 r. - wykonanie statuetki dla firmy „Kiel” Polska
- 2003 r. - wykonanie statuetek na Międzynarodowy Turniej Golfowy
- 2003 r. - tablica pamiątkowa dla miasta Grodzisk Wlkp.
- 2004 r. - udział w konkursie na fontannę Marsa dla miasta Poznania
- 2004 r. - renowacja secesyjnej kamienicy w Poznaniu
- 2004 r. - wykonanie pamiątkowej tablicy w Żywcu
- 2005 r. - statuetki - Międzynarodowe Targi Książki - 50 lat „Ars Polony”
- 2005 r. - statuetki - Nationale Nederlanden
- 2005 r. - wystawa - Galeria Brantebjerg - Dania/Zelandia
- 2006 r. - Wałbrzyska Galeria Sztuki BWA Zamek Książ - Fundacja „Serce”
Aukcja Dziel Sztuki, Konsul Generalny RP w Nowym Jorku
- 2006 r. - wystawa - Panien Galery - Berlin

Oprac. Sylwia Kupiec, foto archiwum M. J. Nowakowskiego



Statuetka *Merkury* – praca
wykonana na zamówienie
Stowarzyszenia Kupców w Nowym
Tomyślu



Skrzypek



Klatka
- praca dyplomowa
- 1993



Portret Leszka Balcerowicza
dla Galerii Manager Magazin

Cykl „Maski” -
Maska I



Cykl „Głowy” - *Kobieta I*



Cykl „Żaglowce” -
Żaglowiec I



Cykl „Gracje” - *Gracja I*



Z DZIAŁALNOŚCI NTK

Lucyna Kończal - Gnap

Wiklinowy Laur '2008

Promocja naszej ziemi nowotomyskiej i popularyzacja wiedzy o niej, rozwijanie wrażliwości estetycznej i uwrażliwianie na piękno otaczającej nas natury, rozbudzanie wrażliwości artystycznej, a także umożliwienie publicznej prezentacji własnej twórczości – to podstawowe założenia zorganizowanego po raz kolejny, wspólnie przez Nowotomyskie Towarzystwo Kulturalne i Komitet Organizacyjny Jarmarku Chmielo-Wikliniarskiego, Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego O WIKLINOWY LAUR. Spotkanie z jego laureatami, podobnie jak przed dwoma laty, kiedy to podsumowywaliśmy poprzednią jego edycję, było jednym z wydarzeń inauguracyjnych tegoroczny Jarmark Chmielo-Wikliniarski i miało miejsce w nowotomyskiej księgarni.



Laureaci, jurorzy i organizatorzy tegorocznej edycji konkursu O Wiklinowy Laur

W III Ogólnopolskim Konkursie Literackim O WIKLINOWY LAUR wzięło udział 14 autorów z całego kraju, którzy nadesłali łącznie 27 – nigdzie dotąd nie publikowanych i nie nagradzanych w innych konkursach – utworów lirycznych zawierających w swej treści motywy roślin typowych dla ziemi nowotomyskiej, tj. chmielu i wikliny.

Jury konkursowe pod przewodnictwem poetki Zdzisławy Jaskulskiej Kaczmarek postanowiło tym razem nie przyznawać nagrody głównej, tj. Wiklinowego Lauru, natomiast przyznać:

- dwie równorzędne II nagrody:

Joannie Pucis (Godło: Nonsens) z Warszawy za wiersz: *** *najważniejsze w życiu*, doceniając poczucie humoru okraszone filozoficznym dystansem do świata oraz poetyckie wycucie słowa i **Edycie Wysockiej** (Godło: Aga) z Miastka (woj. pomorskie) za wiersze *W siedlisku na uboczu* i *Może by raz jeszcze*, dostrzegając w nich głębię przeżycia i subtelność obrazowania

- trzy równorzędne III nagrody:

Małgorzacie Grelowskiej (Godło: Grem) z Jaworzna za wiersz *Ławeczka*, wskazując na dystans, poczucie humoru, sprawne pióro i śpiewność wiersza; **Dorocie Ryst** (Godło: Aligator) z Warszawy za wiersz *Wiklinowe żniwa* i obecne w nim realizm obserwacji i wrażliwość spojrzenia oraz **Mirosławie Wawrzyniak** (Godło: Rowerzystka) z Grodziska Wlkp. za wiersze *Wiklinowe życie* i *Banalne porównanie*, podkreślając świadomość słowa i konsekwencję w jego użyciu.

Jury przyznało też wyróżnienia: **Małgorzacie Knop** (Godło: Ninai) z Nowego Tomyśla za zręczny pastisz pt. *Zaczarowana taksówka* i **Annie Wawrzyniak** (Godło: Wiedźma) z Grodziska Wlkp. za wiersze *Życzenie*, *O sobie* i *Cztery pory roku*.

Ponadto jury postanowiło wyróżnić drukiem w prasie lokalnej **Tadeusza Charmuszko** (Godło: Pasikonik) z Suwałk – za zestaw fraszek *W wiklinie*.

Kilka spośród nagrodzonych i wyróżnionych uczestniczek konkursu znalazło się w gronie jego laureatów już po raz drugi (Małgorzata Grelowska, Mirosława Wawrzyniak, Edyta Wysocka), a nawet trzeci (Anna Wawrzyniak – zdobywczyni Wiklinowego Lauru w 2. edycji konkursu). Można więc zaryzykować twierdzenie, że Ogólnopolski Konkurs Literacki O WIKLINOWY LAUR ma już grono swoich stałych uczestników, a na uroczystość ogłoszenia wyników konkursu i rozdania nagród – ufundowanych przez Organizatorów – chętnie przybywają do Nowego Tomyśla laureaci z najodleglejszych zakątków Polski, dla których miłą niespodzianką przygotowali i tym razem nowotomyscy plecionkarze zrzeszeni w Stowarzyszeniu Plecionkarzy i Wikliniarzy Polskich, obdarowując ich wyrobami z wikliny. Pełen ciepła i poetyckości klimat spotkania w gronie laureatów konkursu zachęcał do osobistej prezentacji – odebranych niezwykle ciepło – nagrodzonych i wyróżnionych wierszy, a nastrój Krainy Łagodności pozwoliły podtrzymać także przepiękne kompozycje zaprezentowane przy akompaniamencie pianina przez Aleksandrę Walczak.

Prezentujemy poniżej nagrodzone wiersze laureatek III Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego *O Wiklinowy Laur*. W numerze następnym *Przeglądu Nowotomyskiego* zamieścimy utwory wyróżnione w tegorocznym konkursie.

Joanna Pucis (Godło: Nonsens)
Warszawa

najważniejsze w życiu
to wiedzieć
ile butek kupić na śniadanie
żeby nie zabrakło
i żeby nie zostało

ta tajemna wiedza jest bramą
do spokoju i porządku
to ona właśnie zostawia
ciemne zaułki i ślepe uliczki
daleko
na przedmieściach świata
wytycza bezpieczny plan podróży
punkt po punkcie

to nie moja wiedza

dlatego nigdy nie będę umiała
prawdziwie opowiedzieć
o tych chwilach
kiedy czas zastyga na granicach jezior
w wiklinach
i szyszkach chmielu

być może stoły
ubrane w lniane obrusy
czekają już
na koszyki do chleba i piwo

a tymczasem jeszcze zieleń
jeszcze cisza
poruszane wiatrem trwanie
słoneczny bezruch

nie opowiem o tym
bo ile słów powiedzieć
żeby nie zostało
i żeby nie zabrakło





Edyta Wysocka (Godło: Aga)
Miastko (woj. pomorskie)

Może by raz jeszcze

Z cyklu „Powroty”

na poddasze. czy ściany tam wciąż skośne.
wiklina spod tynku czy wystaje.
zbutwiała jak siennik po tacie.

zegar może się rozedrga. w pajęczynach.
opóźni godzinami i szczerze doda czasu.

a dziura w filarze przy łóżku. tym z szarej łozy.
czy jeszcze.
wygryziona dawno przez małego brata.
bo zawsze bolał go brzuch.

na ścianie poszukam obrazka z buzią dziewczynki.
przypomnę żal dziecięcy. że ona śliczna a ja nie.

jeszcze by znaleźć gryzmolenie za szafą.
w każdej kratce tapety. na fioletowo.

gdzie dodane siedem i siedem jest piętnaście.

żarówka *osram* poniemiecka czy świeci.
w lampce zrobionej z *salix purpurea*.
nad dziadkiem.
co trud pracy koszykarza rozlicza.
a z dodawaniem kiepsko.

i mama czy
z igłą nad dziurawym swetrem.
pomaga. bo mądrzejsza w rachunkach.

za drewnutnią
wygrzebać z łozin stare koło.
i drut zagięty na końcu.
żeby z hanką na wyścigi.
kto pierwszy do wierzbowych łągów.

trzeba
czy tytoń jeszcze w oknie.
na dziadkowe skręty.
i absynt czy. pod koszałką. ten chmielowy.
na jego odloty.
bo taty nie ma i nie ma.

trzeba by
- dlaczego to wszystko tak.

W siedlisku na uboczu

Ile trzeba
by nigdy stąd
gdy drzwi oplata
chmielowe dzieciństwo
szafy z półwieczną wonią głębin
ściany w ramach obrazów święte
szkatułki z duszą
psie ogony szczęśliwe
koty głodem łaszenia niesyte
wierzby te same
za północną ścianą
ból głowy gdy mgła
i niegaszone światła korytarzy
nawet w chwilach
czułości o zmroku
zbieranej w ciągu dnia
gdy smaki win
w gąsiorach na strychu
komary
co fałszują nad łożynowym stawem
i pijawki czepliwe
gdy lepkość śliwek kopru dzikiej róży
rozczochrany chmiel w ogrodzie
i pies zakopany w pokrzywach
gdy detale drobiazgi plany szepty
wigilie w obrusach białej ciszy
noce miękkie w uśpieniu róż za progiem
wieczory w bliskości tak wielokrotnej
że nieprzeliczalnej
pod festonami
wiklinowych wierszy

Małgorzata Grelowska (Godło: Grem)
Jaworzno



Ławeczka

Żółta ławeczka pod jaśminami
Gdzieś stoi w kącie ogrodu
Każdy wciąż myśli by usiąść na niej
I szuka jakiegoś powodu

Och ta ławeczka pod jaśminami
Usiądźcie tu przy herbacie
Spędzicie miło czas razem z nami
Poranka świeżość poznacie

Tu na ławeczce pod jaśminami
Po pracy chwila wytchnienia
Pomiędzy krzewów i drzewek pniami
Zmęczenie w rozkosz zamienia

Na tą ławeczkę pod jaśminami
Wieczorem was też zaproszę
Zgodnie z tego ogrodu prawami
Teraz ja kawę przynoszę

Żółta ławeczka pod jaśminami
W pachnącym kwieciu schowana
Siedzę tu z tobą już godzinami
Kot mruczy mi na kolanach

Bo ta ławeczka pod jaśminami
Z wikliny spleciona cała
Gości przybywa z nowymi dniami
Druga by się przydała

Dorota Ryst (Godło: Aligator)
Warszawa



Wiklinowe żniwa

*...ona mu z kosza daje maliny
a on jej kwiatki do wianka...*
A. Mickiewicz

nie ma malin
tylko czerwone
przemarznęte dłonie
kwiaty zakwitają przez chwilę
z obłoków oddechu

już opadły liście
nagość wikliny
prosi by ją zabrać stąd
ocalić przed chłodem
nawet za cenę
ścięcia

wiklinowe żniwa

zimny czas
z którego rodzą się
koszyki

Mirosława Wawrzyniak
(Godło: Rowerzystka)
Grodzisk Wlkp.



Wiklinowe życie

Najpierw matka zaplatała na mnie węzeł pieluch
później sama splatałam warkocze
obcięte tuż przed Komunią i gorzko oplakane

dużo później los splótł moje dłonie z innymi dłońmi
z twardszej zrobionymi wikliny

Dziś patrzę jak moje dzieci
najpiękniejsze plecionki mojego życia
zaczynają same wymyślać swoje wzory

A ja czekam
aż ktoś za mnie wykona
ostatni ruch przy mej pracy
i zastygnę w kształcie który sama sobie wybrałam
spokojna jak spokojny może być wiklinowy kosz
gdy się już zużyje

Banalne porównanie

Życie jest jak wiklina

Wpierw ramiona matki
ciepłe i bezpieczne
splatają się wokół dziecka
misternie i czule
jak kołyska

Później splot się rozluźnia
młody ptak
opuszcza bezpieczną przystań

Czasami wraca z błękitów
by znowu przytulić twarz do dłoni
na których plecionką żył czas znaczy lata

Lecz później znika
z innym uwolnionym
swe losy splata

I znów kołyska z ramion
drżących lecz silnie złączonych
wypełnia się życiem i niemowlęcym tkaniem

Na końcu zaś znów splot
gdy w złączone raz na zawsze zimne palce
wplata ktoś skropiony łzami krzyżyk lub różaniec

KRONIKA WYDARZEŃ

lipiec – wrzesień 2008

Europejska nagroda dla polskiej szkoły

Szkoła Podstawowa nr 1 im. Tadeusza Kościuszki w Nowym Tomysłu zdobyła Europejską Odznakę Jakości e-Twinning za projekt *W zdrowym ciele - zdrowy duch*. Szkoła ta – wspólnie ze szkołą partnerską w Prosece w Republice Czeskiej – zrealizowała projekt polegający na stworzeniu książkowego opracowania przepisów kulinarnych opartych na zasadach zdrowego odżywiania. Projekt ten doceniony został przez Fundację Rozwoju Systemu Edukacji za wykorzystanie nowoczesnych technologii informacyjno-komunikacyjnych. O fakcie przyznania jej Europejskiej Odznaki Jakości szkoła powiadomiona została na początku lipca.

digital-art Mariusza Frankowskiego

Otwarcie wystawy *digital-art*, poznańsko-berlińskiego artysty Mariusza Frankowskiego, miało miejsce we wtorek, 1 lipca br. w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej. Prezentowane na niej prace tworzone są w graficznym programie komputerowym. Mariusz Frankowski za pomocą różnorodnych narzędzi komputerowych urzeczywistnia w nich swoje artystyczne wizje, m. in. złożony psychologicznie portret współczesnego człowieka czy też futurystyczny pejzaż. Wystawę prac Mariusza Frankowskiego można było oglądać w sali wystawowej biblioteki przez dwa wakacyjne miesiące.

Dzieci witały wakacje

Barwnie, głośno i wesoło – tak było 1 lipca w muszli koncertowej Nowotomyskiego Ośrodka Kultury. Tego dnia dzieci powitały wakacje. W muzyczną podróż dookoła świata zabrali je czarodziejka i szczudlarz. Dzieci z wielkim entuzjazmem brały udział w organizowanych przez nich konkursach, otrzymując w zamian nagrody i słodycze. Były wspólne śpiewy i tańce. Dwugodzinne spotkanie przerodziło się w plenerową zabawę. Imprezą tą otwarty został cykl zajęć przygotowanych przez Nowotomyski Ośrodek Kultury dla najmłodszych mieszkańców Nowego Tomysłu na całe letnie wakacje.

Półkolonie w Starym Tomysłu

Od 1 do 15 lipca w Starym Tomysłu odbywały się półkolonie dla 25 dzieci. Ta forma letniego wypoczynku zorganizowana została przez sołectwo Stary Tomysł

oraz Polski Czerwony Krzyż, przy udziale sponsorów. Dzieci wraz z opiekunami wyjechały na basen, do kina, odwiedziły Komendę Powiatową Państwowej Straży Pożarnej w Nowym Tomysłu. Spędzały czas przy muzyce i zabawie. Półkolonistów odwiedzili także goście z nowotomyskiej policji i Sanepidu.

Nowotomysłanie na 750. leciu Biesenthal

5 lipca barwną paradą zakończyły się trwające ponad tydzień obchody 750. lecia Biesenthal, niemieckiego miasta, z którym Nowy Tomyśl od 9. lat łączy partnerska współpraca. Najważniejszym punktem sobotniej uroczystości w Biesenthal była parada, obrazująca długą historię tego miasta.

Obecność nowotomysłan w paradzie nie uszła niczyjej uwadze. Ulicami miasta na lawecie jechał Trabant – opleciony wikliną przez nowotomyskich plecionkarzy. Samochód ten został przekazany w prezencie miastu Biesenthal. Symboliczne kluczyki do *wiklinowego* auta – z rąk burmistrza Henryka Helwina i prezesa Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Plecionkarzy i Wikliniarzy Rafała Górczyńskiego – odebrał burmistrz Biesenthal Andre Stahl. W paradzie uczestniczyły też dzieci i ich opiekunowie ze szkół podstawowych z Wytomyśla, Jastrzębska Starego i nowotomyskiej Szkoły Podstawowej nr 2. Dzieci zaprezentowały także specjalnie na tę okazję przygotowany program artystyczny. W tłumie gości można też było dostrzec członków Ligi Obrony Kraju, przybyłych na zaproszenie miejscowego Bractwa Kurkowego. Na wspólnym stoisku Urzędu Miejskiego i Ogólnopolskie-



Burmistrzowi Henrykowi Helwingowi, ubranemu w wiklinowy strój, towarzyszyły: Miss Polskiej Wikliny oraz równie piękne pracownice Wydziału Rozwoju i Promocji Urzędu Miejskiego w sukienkach z wiklinowymi elementami

go Stowarzyszenia Plecionkarzy i Wikliniarzy można było otrzymać promocyjne foldery oraz zakupić wiklinowe kosze.

Udział władz i mieszkańców naszego miasta w obchodach 750. lecia Biesenthal obejmował także nieco wcześniejszą, bo złożoną 26 czerwca wizytę radnych Rady Miejskiej w Nowym Tomysłu, kierownictwa Urzędu Miejskiego i jednostek organizacyjnych gminy, którzy m. in. wzięli udział w uroczystej sesji inauguracyjnej rocznicowe uroczystości. W dniu 2 lipca obchody te uświetniły swoimi występami występy Chór Seniorów i zespół „Ojej” działające przy Wiejskim Domu Kultury w Bukowcu, natomiast 3 lipca w rozgrywkach piłki siatkowej uczestniczyła także drużyna z Nowego Tomysła, która w rywalizacji tej odniosła zwycięstwo.

Reprezentujący ziemię nowotomyską artysta Krzysztof Szczygielski uczestniczył w Międzynarodowym Plenerze Rzeźbiarskim. Wykonał pracę pt. *Duch Wzgórza Zamkowego*, która pozostała w Biesenthal, natomiast inny nowotomyski artysta – Edward Kupiec przekazał miastu Biesenthal w darze trzy swoje prace wykonane w drewnie.

Piknik nurkowy

12 lipca nad jeziorem w Kuźnicy Zbąskiej odbył się piknik nurkowy, zorganizowany przez Nowotomyski Klub Nurkowy „Latimeria”. Jego celem było uświadczenie wypoczywającym nad jeziorem konieczności dbania o to miejsce rekreacji. Płetwonurkowie wyłowili z jeziora kilkaset kilogramów śmieci.

Wczasy na działkach



Wczasy na działkach dla seniorów organizowane są już od 7 lat

Półkolonie dla seniorów? Dlaczego nie! Ta forma rekreacji bardzo dobrze sprawdza się w Nowym Tomyślu. Nowotomyscy seniorzy od 7 lat spotykają się w Rodzinnym Ogrodzie Działkowym im. Karola Świerczewskiego, gdzie wypoczywają podczas letnich wakacji. Tegoroczny turnus zainicjowany został spotkaniem w dniu 14 lipca. W programie wczasów na działkach znalazły się m. in. spotkania z ciekawymi ludźmi i wycieczki. Poprawie kondycji fizycznej służyły zajęcia z fizjoterapeutą. Zorganizowane zostały też zajęcia plastyczne, spotkanie z wizażystą, warsztaty plecionkarskie i spotkanie z osobami niepełnosprawnymi uprawiającymi różne dyscypliny sportu.

Festyn rodzinny

19 lipca w Sątopach odbył się festyn rodzinny. Główną atrakcją imprezy były przejażdżki konnymi bryczkami. Zabawa, śpiew i wspólny posiłek służyły integracji całej społeczności wiejskiej.

W Dowód Uznania

Wielkopolski Zarząd Wojewódzki Ligi Obrony Kraju w Poznaniu nadał Urzędowi Miejskiemu w Nowym Tomyślu honorową odznakę Wielkopolskiej Organizacji Wojewódzkiej LOK im. Powstańców Wielkopolskich. 21 lipca odznakę na ręce Burmistrza Nowego Tomyśla Henryka Helwina w imieniu Zarządu Wojewódzkiego LOK wręczyli: płk Janusz Dobrzański – dyrektor Wielkopolskiego Zarządu Wojewódzkiego LOK w Poznaniu, Stefan Muszyński – zastępca dyrektora oraz ppłk Bogdan Mrowiec – sekretarz Wielkopolskiego Zarządu Wojewódzkiego LOK.



Spotkanie odbyło się w Urzędzie Miejskim

Tydzień z tańcem

Od 21 do 25 lipca w Nowotomyskim Ośrodku Kultury odbywały się zajęcia taneczne, które prowadziła instruktorka Katarzyna Staniszevska. Ta forma spędzenia wolnego czasu spotkała się z dużym zainteresowaniem dzieci i młodzieży.



Na zakończenie tygodniowego kursu odbył się w muszli koncertowej pokaz taneczny

Święto z awansami

Policjanci z Komendy Powiatowej Policji w Nowym Tomysłu oraz komisariatów i posterunków powiatu nowotomyskiego 23 lipca obchodzili swoje święto. Najważniejszym punktem uroczystości zorganizowanej w sali widowiskowej Nowotomyskiego Ośrodka Kultury było mianowanie policjantów na wyższe stopnie.

Wielkopolski Komendant Wojewódzkiej Policji w Poznaniu insp. Wojciech Olbrys mianował: na stopień aspiranta sztabowego – Janusza Brzuzana, Jana Kostyrę, Katarzynę Kulus, Mieczysława Skrzypczaka, Tomasza Spychałę, na stopień aspiranta – Mariana Chorażyczewskiego, na stopień młodszego aspiranta – Tomasza Mieleszczuka, Arkadiusza Pelca, Michała Perza, na stopień sierżanta sztabowego – Kamila Moncibowicza, na stopień starszego sierżanta – Macieja Dybionkę, na stopień sierżanta – Adama Andrzejewskiego, Tomasza Bąbelka, Bartłomieja Dynowskiego, Adama Flensa, Pawła Głodzia, Fabiana Gruszczyńskiego, Sebastiana Jagodę, Tomasza Kuchtę, Szymona Mewes, Michała Nowaka, Łukasza Par-



Mianowani na wyższe stopnie policjanci

niewicz, Michała Pietrasa, Grzegorza Sadowskiego, Michała Szota, Annę Urbaniak, Tomasza Urbaniaka, Paulinę Zawartą. Tomasz Hoza mianowany został na starszego posterunkowego przez Komendanta Powiatowego Policji w Nowym Tomysłu.

Zostań policjantem

Pod takim hasłem odbywało się 24 lipca zwiedzanie Komendy Powiatowej Policji w Nowym Tomysłu. Dzieci, które skorzystały z zaproszenia policjantów, mogły zapoznać się z pracą policji i wyposażeniem komendy. Wielkie zainteresowanie wśród małych gości wzbudzały kajdanki, możliwość zrobienia odcisków palców czy sposób używania alkomatu. Dzieci obserwowały na miejskim monitoringu to, co dzieje się na ulicach Nowego Tomysła. Poznały też psa służącego w nowotomyskiej policji.

O Chinach i Tybecie

Nowotomyski Ośrodek Kultury gościł 5 sierpnia podróżników Zofię Czarniejewicz - Schroten z synem Nicolasem Schroten, którzy podzielili się swoimi wrażeniami z dwumiesięcznej podróży po Chinach i Tybecie. Opowieści zilustrowane zostały zdjęciami i pokazem filmu. Trwająca dwie godziny prelekcja zakończyła się pytaniami uczestników spotkania, którzy zainteresowani są odbyciem podobnej wycieczki, właśnie w ten rejon świata.



Dla pani Zofii i jej syna Nicolasa podróż do Chin była niesamowitym przeżyciem, a swoimi wrażeniami podzielili się z uczestnikami spotkania w NOK-u

Wigloo – wiklinowe igloo



Otwarcie i przekazanie wigloo mieszkańcom Nowego Tomysła odbyło się 29 sierpnia podczas Jarmarku Chmielo-Wikliniarskiego

W dniach od 7 do 9 sierpnia grupa nowotomyskich plecionkarzy, wraz z plecionkarzami z innych regionów Polski, wypłatała wiklinowe igloo, czyli wigloo. Inicjatorem budowy wiklinowego igloo było Stowarzyszenie Plecionkarzy i Wikliniarzy Polskich. Obiekt usytuowany w nowotomyskim Parku Kultury i Wypoczynku, powstał według pomysłu Andrzeja Pawlaka. Jego wymiary to 12 m długości, 5 m wysokości i 9 m średnicy. Do budowy zużyto 5 ton białego wiklinowego kija. Całość oparta jest na metalowej konstrukcji oraz na topolowej podstawie. W budowę wigloo zaangażowali się nie tylko plecionkarze, ale też cieśle, ślusarze, murarze oraz brukarze. Wiklinowe igloo było atrakcją Światowego Festiwalu Wikliny, który odbył się podczas Jarmarku Chmielo – Wikliniarskiego.

Święto Wojska Polskiego

W dniu 14 sierpnia w Wojskowej Komendzie Uzupełnień w Nowym Tomyślu odbyła się uroczysta zbiórka z okazji święta Wojska Polskiego. Komendant WKU ppłk Czesław Bogucki wyróżnił kadrę zawodową oraz pracowników służby cywilnej za trud i poświęcenie w wykonywaniu zadań oraz życzył wszystkim pracownikom WKU „żołnierskiego szczęścia” i osobistej pomyślności.

W uroczystości uczestniczyli przedstawiciele samorządów z terenu administrowanego przez WKU, przedstawiciele innych służb mundurowych oraz byli komendanci WKU – ppłk rez. Józef Janyszek i ppłk rez. Stanisław Stróżyński.

Nowotomyskie smakołyki

14 sierpnia na Starym Rynku w Poznaniu odbyła się VIII edycja konkursu *Nasze kulinarne dziedzictwo – smaki regionów* na najlepszy regionalny i lokalny produkt żywnościowy oraz na najlepsze danie i potrawę regionalną i lokalną. Pierwsze miejsca w konkursie i nominacje do Perły 2008 zdobyli: Damian Nowak – Ekologiczne Gospodarstwo Rolne w Zębowie za chleb na korbołu oraz Stefan Słociński – Rzeźnictwo- Wędliniarstwo z Bukowca za tradycyjną wędzonkę parzoną ze świni rasy polskiej oraz golonkę.

Działkowe jubileusze

15 sierpnia na terenie nowotomyskiego Ogrodu Działkowego im. K. Świerczewskiego odbyła się impreza z okazji Powiatowego Dnia Działkowca oraz jubileuszu 50. lecia Rodzinnego Ogrodu Działkowego im. K. Świerczewskiego i 25. lecia Rodzinnego Ogrodu Działkowego „Złote Piaski”. Uroczystości rozpoczęły się Mszą św. Uczestniczący w uroczystości goście przekazali prezesom ROD Józefowi Kasprzakowi oraz Stanisławowi Łuce gratulacje. Wręczono także odznaczenia i dyplomy najlepszym działkowcom oraz tym działkowcom, którzy swoje działki uprawiają od samego początku istnienia ogrodów działkowych w Nowym Tomyślu: p. Anieli Prętkiej, p. Marianowi Genge, pp. Barbarze i Janowi Wolnym, pp. Teresie i Janowi Zielińskim, pp. Walerii i Franciszkowi Knopom.

Lato w klubie

Przez całe letnie wakacje Klub Osiedlowy Spółdzielni Mieszkaniowej organizował zajęcia dla dzieci i młodzieży odpoczywających w mieście. W programie *Lata w Klubie* znalazły się m. in. zajęcia sportowe, turnieje i wycieczki. 20 sierpnia odbył się festyn pt: *Pożegnanie wakacji*, który był ostatnim punktem programu Klubu Osiedlowego przygotowanego na letnie wakacje. Impreza plenerowa na placu „przy górze” miała charakter sportowo-rekreacyjny. Uczestniczyli w niej, oprócz dzieci, także dorośli. Przeprowadzono kilka konkursów w różnych kategoriach wiekowych, m. in.: osiedlowe biegi, rzut piłką do celu, a także wyścigi na nartach.



Podczas jednego z wakacyjnych dni Klub Osiedlowy zorganizował dzieciom wyjazd do poznańskiego Ogrodu Zoologicznego

Młody Senior

20 sierpnia w świetlicy wiejskiej w Starym Tomysłu uroczystym spotkaniem zakończyła się realizacja programu *Młody Senior*, którego celem była aktywizacja środowiska seniorów z terenu sołectw Stary Tomyśl i Kozie Laski. Podczas odbywających się przez miesiąc wspólnych spotkań, seniorzy brali udział w pogadankach oraz kursach, m. in. kursie florystycznym. W ramach programu seniorzy uczestniczyli w wyjazdach: nad morze do Mielna, do wolsztyńskiego skansenu oraz na seans filmowy do kina w Poznaniu.

Kolejne rondo

W Nowym Tomyślu zbudowane zostało kolejne, trzecie już rondo. Powstało ono na skrzyżowaniu ulic Poznańskiej i Kościuszki. Rondo ma powierzchnię 1149,0 m² i wykonane zostało z mieszanki mineralno-asfaltowej. Realizacja tej inwestycji zakończyła się 20 sierpnia, a jej wykonawcą było Przedsiębiorstwo Robót Inżynieryjno – Drogowych S. A. z Nowego Tomyśla.

Rozbudowa szpitala

21 sierpnia w siedzibie Starostwa Powiatowego w Nowym Tomyślu nastąpiło podpisanie umowy pomiędzy powiatem nowotomyskim a Zakładem Remontowo-Produkcyjnym Budownictwa – Popławski z siedzibą w Poznaniu na przeprowadzenie prac inwestycyjnych związanych z rozbudową i przebudową Szpitala Powiatowego w Nowym Tomyślu. Oficjalne przekazanie terenu i placu budowy wykonawcy odbyło się 25 sierpnia 2008 roku w obecności inwestora oraz firmy, która będzie sprawowała nadzór inwestorski. W trakcie spotkania podpisano i przekazano wszystkie niezbędne dokumenty. Roboty budowlane rozpoczęły się 3 września.

Szkolenie ekologiczne w Wytomyślu

22 sierpnia w świetlicy wiejskiej w Wytomyślu odbyło się spotkanie edukacyjne z udziałem miejscowych dzieci, poświęcone problematyce segregacji odpadów. Spotkanie poprowadziły pracownice Wydziału Komunalno-Inwestycyjnego Rolnictwa i Ochrony Środowiska Urzędu Miejskiego w Nowym Tomyślu. Oprócz wysłuchania pogadanki na temat ekologii, w części warsztatowej dzieci mogły wykazać się praktyczną wiedzą, segregując odpady.



Dzieci segregowały zmieszane odpady, umieszczając je w kolorowych workach oraz odpowiednich pojemnikach

Sołtysi w Biesenthal

23 sierpnia sołtysi z gminy Nowy Tomyśl uczestniczyli w rekonesansie po partnerskiej gminie Biesenthal w Niemczech. Niemieccy gospodarze przygotowali bogaty program pobytu, który obejmował m. in. zwiedzanie kąpieliska nad jeziorem Wukensee, Turystycznego Centrum Spotkań, remizy strażackiej i świetlicy w Melchow, kościoła z muru pruskiego w Tuchen, miasta Biesenthal, a w nim galerii „Am Bahnhof” i Góry Zamkowej. Nad jeziorem Wukensee w Biesenthal odbywał się doroczny festyn połączony z wyścigami łodzi smocznych. Tradycją tej imprezy stała się promocja Nowego Tomyśla. Na nowotomyskim stoisku promocyjnym mieszkańcy Biesenthal mogli zapoznać się z walorami turystycznymi Nowego Tomyśla oraz zakupić nowotomyskie wyroby wiklinowe. Ważnym punktem spotkania było posadzenie dębu – symbolu przyjaźni w tworzonym obecnie parku miejskim w Biesenthal. Identyczny dąb podarowany przez miasto Biesenthal Nowemu Tomyślowi posadzony został podczas Jarmarku Chmielo-Wikliniarskiego w nowotomyskim Parku Kultury i Wypoczynku.



Moment posadzenia symbolizującego przyjaźń dębu przez przedstawicieli władz samorządowych Nowego Tomyśla i Biesenthal

Urząd – finalistą

28 sierpnia na Zamku Królewskim w Warszawie odbyła się uroczystość podsumowująca XII Ogólnopolski Konkurs *Modernizacja Roku 2007*. Do konkursu w kategorii *Obiekty Użyteczności Publicznej* zgłoszona została renowacja budynku Urzędu Miejskiego w Nowym Tomyślu, inwestycja zrealizowana przez Gminę Nowy Tomyśl. Projektantem był Zakład Projektowania mgr inż. Piotra Brychcy,

a wykonawcą Zakład Ogólnobudowlany Benedykta Jędrzejewskiego. Zmodernizowany budynek Urzędu Miejskiego uzyskał tytuł finalisty konkursu.

To jest Nowy Tomyśl

Uroki Nowego Tomysła w postaci obrazów przedstawiających najbardziej reprezentacyjne budynki i najbardziej charakterystyczne miejsca naszego miasta, piękne pejzaże, przykłady typowego dla naszego regionu osadnictwa olęderskiego, a także misterne sploty wikliny i pędy chmielu można było podziwiać w sali wystawowej Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu we wrześniu 2008 r. Autorem prezentowanych prac jest **Roman Czeski** – artysta plastyk z Mosiny. Na kolekcję jego prac zatytułowaną *To jest Nowy Tomyśl* złożyło się blisko 50 obrazów utrwalających w technice suchego pastelu Nowy Tomyśl dzisiejszy z domieszką przeszłości. Otwarcie wystawy miało miejsce w czwartek, 28 sierpnia. Wystawie obrazów towarzyszyła prezentacja wierszy o Nowym Tomysłu autorstwa Henryka Błaza, Heleny Gordziej, Zdzisławy Kaczmarek, Ryszarda Daneckiego, Andrzeja Bobkiewicza i Marii Magdaleny Poczaj. Oprawę muzyczną wernisażu zapewnił, grający na gitarze Sebastian Koberling, a szczególną niespodzianką była składanka piosenek o naszym mieście, zaprezentowana a capella przez uczennicę gimnazjum Jagnę Putz.



Podczas otwarcia wystawy – Roman Czeski i jego małżonka Danuta w towarzystwie Burmistrza Nowego Tomysła i Dyrektora nowotomyskiej biblioteki

Urzędowa wymiana

Od 28 do 31 sierpnia w Nowym Tomysłu przebywała grupa samorządowców z Biesenthal, której przewodniczył dyrektor Urzędu Hans Ulrich Kühne. Odpowiadając na zainteresowanie pracowników urzędu w Biesenthal chcących zapoznać się z funkcjonowaniem administracji samorządowej w Polsce, zorganizowany został dla nich jednodniowy staż w Urzędzie Miejskim w Nowym Tomysłu. Urzędnicy z Biesenthal zapoznali się z działalnością wszystkich wydziałów magistratu, z zakresem zadań Nowotomyskiego Ośrodka Kultury, Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej oraz Ośrodka Sportu i Rekreacji.

Delegacja z Biesenthal była też honorowym gościem Jarmarku Chmielo-Wikliniarskiego oraz Światowego Festiwalu Wikliny i Plecionkarstwa. Swoją obecność goście z Niemiec zaznaczyli także podczas Dożynek Powiatowo-Gminnych, składając w darze wieniec. Ważnym punktem wizyty niemieckich gości było posadzenie w nowotomyskim Parku Kultury i Wypoczynku dębu – symbolu przyjaźni.

O Wiklinowy Laur

W piątek, 29 sierpnia, w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej miało miejsce uroczyste podsumowanie III Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego O WIKLINOWY LAUR. Wzięło w nim udział 14 autorów z całego kraju, którzy nadesłali łącznie 27 utworów lirycznych. Jury postanowiło tym razem nie przyznawać nagrody głównej tj. *WIKLINOWEGO LAURU*. W kategorii dorosłych przyznano dwie równorzędne II nagrody: **Joannie Pucis** (Godło: Nonsens) z Warszawy oraz **Edycie Wysockiej** (Godło: Aga) z Miastka woj. pomorskie oraz trzy równorzędne III nagrody: **Małgorzacie Grelowskiej** (Godło: Grem) z Jaworzna, **Dorocie Ryst** (Godło: Aligator) z Warszawy i **Mirosławie Wawrzyniak** z Grodziska Wlkp. (Godło: Rowerzystka). Jury przyznało dwa wyróżnienia: **Annie Wawrzyniak** (Godło: Wiedźma) z Grodziska Wlkp. oraz **Małgorzacie Knop** (Godło: Ninai) z Nowego Tomysłu. Ponadto jury postanowiło wyróżnić drukiem w prasie lokalnej – **Tadeusza Charmuszko** (Godło: Pasikonik) z Suwałk. W kategorii młodzieży nagród i wyróżnień postanowiono nie przyznawać. Oprócz nagród ufundowanych przez organizatorów, miłą niespodzianką były wiklinowe wyroby podarowane przez Stowarzyszenie Plecionkarzy i Wikliniarzy Polskich w Nowym Tomysłu oraz materiały promocyjne z Urzędu Miejskiego i Starostwa Powiatowego. (Czytaj więcej: ss. 88-97).

Dziennikarze prasy katolickiej z wizytą w Nowym Tomysłu

29 sierpnia, w parafii pw NSPJ i nowotomyskiej księżnicy gościli dziennikarze zrzeszeni w poznańskim oddziale Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Prasy Parafialnej. Spotkania takie, integrujące dziennikarskie środowisko prasy parafialnej odbywają się co dwa miesiące w parafiach, w których wydawane są gazety. W Nowym Tomysłu gościli: prezes OSPP – Barbara Niedzielska, jej z-ca – Jacek W. Niedzielski, skarbnik – prof. dr hab. Stanisław Kozłowski, a także członkowie redakcji różnych pism parafialnych. Gościem spotkania była również Aleksandra Wyganowska – członek rady programowej archidiecezjalnego „Radia Emaus”, które swoim zasię-

giem wkrótce obejmie także Nowy Tomyśl. Obowiązki gospodarza spotkania pełnił redaktor naczelna gazety *Jego Serce* wydawanej przez parafię NSPJ w Nowym Tomyslu – Elżbieta Szymczak oraz Maria Królczyk i Aleksandra Tabaczyńska – członkinie kolegium redakcyjnego tego pisma.

Światowe wyplatanie

Od 29 do 31 sierpnia trwał I Światowy Festiwal Wikliny i Plecionkarstwa, zorganizowany w łączności z tegorocznym Jarmarkiem Chmielo-Wikliniarskim.

Na festiwalowe dni do Nowego Tomysła przybyli plecionkarze m. in. z Danii, Senegalu, Algierii, Holandii, Francji, Niemiec i oczywiście reprezentanci wielu regionów Polski. Wzięli oni udział w II Międzynarodowym Konkursie Plecionkar skim. Swoje prace wyplatali z różnych materiałów plecionkarskich, m. in. ze sznurka, traw, korzeni sosny. Oczywiście prym wiodła wiklina. Prace wykonane podczas festiwalu na oczach widzów oraz nadesłane na konkurs oceniane były przez jury, któremu przewodniczył dr Jędrzej Stępak. Zwycięzcą tegorocznego konkursu została reprezentacja Danii w składzie – Jette Mellgren, Jan Johansen.

Podczas trzech festiwalowych dni trwał kiermasz wyrobów plecionkarskich, na którym można było zaopatrzyć się w artykuły wykonane przez plecionkarzy z całego świata. Ważnym punktem festiwalowego programu było Forum Wikliny i Plecionkarstwa. W jego wykładowej części zaprezentowane zostały referaty związane z uprawą wikliny, jej zbiorem i przetwarzaniem.

Prelegentami byli: prof. Stefan Szczukowski z Wydziału Rolnictwa i Kształtowania Środowiska Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, dr Jędrzej



Głównym organizatorem Światowego Festiwalu Wikliny i Plecionkarstwa było Stowarzyszenie Plecionkarzy i Wikliniarzy Polskich

Stepak – kierownik Pracowni Form Przestrzennych UAM w Poznaniu, Henryk Helwing – Burmistrz Nowego Tomyśla, Siegfried Katz – mistrz Związku Cech Niemieckiego Rzemiosła Plecionkarskiego, dr Jan Maćkowiak – dyrektor Muzeum Narodowego Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego w Szreniawie oraz przedstawiciele Przemysłowego Instytutu Maszyn Rolniczych w Poznaniu i firmy „Gaba 2” z Warszawy. Wykłady zakończył promocyjny pokaz maszyny do ścinania wikliny wyprodukowanej przez Zakład Mechaniczny „Wikoma” ze Zbąszynia.

Jarmark Chmielo-Wikliniarski

Zgodnie z wieloletnią tradycją od 29 do 31 sierpnia mieszkańcy Nowego Tomyśla i okolic uczestniczyli w dorocznej imprezie – Jarmarku Chmielo-Wikliniarskim, który w tym roku przebiegał nie tylko w łączności ze Światowym Festiwałem Wikliny, ale i z Dożynkami Powiatowo – Gminnymi. Jak co roku po otwarciu Jarmarku przez Burmistrza Nowego Tomyśla Henryka Helwina przy Koszu 2006, przez miasto przemaszerował korowód jarmarkowy, który poprowadziła Młodzieżowa Orkiestra Dęta z Rostarzewa.

W piątkowe popołudnie i wieczór na scenie głównej w Parku Kultury i Wypoczynku wystąpiły zespoły: *Grupa Operacyjna*, *Sowieso* z Bernau w Niemczech oraz gwiazda wieczoru zespół *T. Love*. W sobotę przed publicznością zaprezentowały się m. in. *Karol Band*, *Cygańskie Czary* i *Nasty Ladies*. Tłumy fanów zgromadził występ Patrycji Markowskiej. Nie zabrakło też tradycyjnego pokazu sztucznych ogni. Niedziela była dniem Dożynek Powiatowo-Gminnych, które rozpoczęły się Mszą św. dziękczynną. Po niej korowód dożynkowy prowadzony przez Wielkopolską Kapelę Kozłarską ze Zbąszynia udał się na teren parku, gdzie odbył się obrzęd dożynkowy w wykonaniu młodzieży nowotomyskiego Gimnazjum im. Feliksa Szołdrskiego. W tym dniu na scenie głównej zaprezentowały się zespoły: *Karpatia*, *Ojej*, *Kabaret Łowcy. B*, a gwiazdą wieczoru była Kasia Cerekwicka. Rozstrzygnięto także jarmarkowe konkursy: na najdłuższą ramkę chmielową i największą szyszkę chmielową, na najciekawszą witrynę sklepową (oczywiście przybraną chmielem i wikliną), na *Kupca Roku* oraz konkurs tygodnika lokalnego *Nasz Dzień po Dniu*. Tegoroczne konkursy plecionkarskie przeprowadzone zostały w ramach Światowego Festiwalu Wikliny i Plecionkarstwa.

Nowotomyskiemu świętowaniu towarzyszyły liczne turnieje sportowe, m. in. zawody strzeleckie, spławikowe zawody wędkarskie, zawody motocrossowe, turniej tenisa ziemnego i badmintona, mecze piłki nożnej, siatkówki plażowej, brydża sportowego, loty konkursowe gołębi oraz rajd samochodowy *Panie za kierownicą*. Na ulicach miasta oglądać można było paradę starych samochodów. Wielkopolska Organizacja Turystyczna zorganizowała Wielkopolską Giełdę Turystyczną. Odbył się pokaz sprawności służb ratowniczych, pokaz podnoszenia ciężarów, promocja zawodowej służby wojskowej oraz wiele innych pokazów, wystaw, konkursów. Atmosferę nowotomyskiego jarmarku tworzyły też: kiermasz gastronomiczno – handlowy ze stoiskami z produktami regionalnymi, wesołe miasteczko i dmuchane zabawki dla dzieci.



W niedzielę odbyły się Dożynki Powiatowo - Gminne, zainaugurowane Mszą św. i korowodem



Jartmarkowe stoisko *Przeglądu Nowotomyskiego*

Odznaka Honorowa dla dra Zdzisława Kościańskiego

Tegoroczne *Dni Rakoniewic* różniły się nieco od poprzednich, gdyż były okazją do wyróżnienia osoby spoza gminy, działającej na rzecz lokalnej społeczności. Podczas ich oficjalnej części w dniu 30 sierpnia 2008 roku, która odbyła się w miejscowym parku, *Odznaką Honorową Za Zasługi dla Województwa Wielkopolskiego* wyróżniony został Zdzisław Kościański, starszy wizytator Wielkopolskiego Kuratorium Oświaty, historyk i doktor nauk humanistycznych. Ziemię nowotomyską na święcie Rakoniewic reprezentował wiceburmistrz Wojciech Ruta.



Dr Zdzisław Kościański (z lewej) dziękuje za docenienie jego naukowych i popularyzatorskich dokonań

Obserwatorium astronomiczne

1 września podczas inauguracji roku szkolnego 2008/2009 dokonano uroczystego poświęcenia i otwarcia pierwszego w powiecie nowotomyskim Obserwatorium Astronomicznego „Kopernik”, które znajduje się na terenie Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Policealnych im. Mikołaja Kopernika w Nowym Tomyślu. Dyrektor szkoły Ryszard Tratwał podziękował sponsorom, dzięki którym powstało obserwatorium. Uroczystego przecięcia wstęgi dokonali: ks. bp Zdzisław Fortuniak, Starosta Nowotomyski Andrzej Wilkoński, członek Zarządu Województwa Wielkopolskiego Arkadiusz Błochowiak oraz wizytator Kuratorium Oświaty w Poznaniu Dorota Śliwińska. Ks. bp Zdzisław Fortuniak poświęcił nowo powstałe obserwatorium (Czytaj więcej: ss. 31-35).

Uczcili wojenną rocznicę

1 września pod Pomnikiem Powstańców Wielkopolskich w Nowym Tomyślu odbyła się uroczystość upamiętniająca 69. rocznicę wybuchu II wojny światowej. O godz. 16.00 na minutę rozległy się syreny. Na płycie pomnika wieńce złożyło 30 delegacji, między innymi organizacji kombatanckich, władz miasta i powiatu oraz delegacje szkół.

Zmarła Maria Hołogowa

5 września zmarła w Lublinie Maria Hołogowa, żona wielce zasłużonego dla ziemi nowotomyskiej lekarza i kandydata na ołtarze – doktora Kazimierza Hołogi. W uroczystości pogrzebowej, która odbyła się 10 września w Lublinie, obok rodziny i przyjaciół, udział wzięli dyrektor, przedstawiciele grona pedagogicznego i młodzieży oraz poczet sztandarowy Zespołu Szkół Zawodowych i Licealnych im. dra Kazimierza Hołogi.

Krajowe Dni Działkowca

Krajowe Dni Działkowca odbyły się 6 września w Jeleniej Górze. W uroczystościach tych uczestniczyli działkowcy z powiatu nowotomyskiego. Delegacji nowotomyskich działkowców przewodniczyli: prezes ROD im. K. Świerczewskiego – Józef Kasprzak oraz zastępca burmistrza Nowego Tomyśla – Wojciech Ruta. Podczas spotkania ogłoszone zostały wyniki konkursów krajowych *Wzorowa Działka Roku* i *ROD Roku*. Wśród laureatów znalazł się ROD w Nowym Tomyślu.

Urodziła się 100 lat temu



Na urodziny pani Marii przyjechali najbliżsi z całej Polski

7 września swoje 100. urodziny obchodziła pani Maria Giezek z Nowego Tomysła. Pani Maria urodziła się w Pogorzeli. W Nowym Tomysłu zamieszkała w latach 30. minionego stulecia. Tu wychowała troje dzieci, doczekała się sześciorga wnucząt, czternaściora prawnucząt oraz dwóch praprawnuków. Jubilatka, wraz ze starszymi uczestnikami rodzinnego zjazdu, wspominała ciężkie czasy okupacji, kiedy wraz z mężem i dziećmi wysiedlona została do Opalenicy oraz także trudne lata powojenne, gdy zlicytowano ich rodzinny majątek – młyn. W 1959 roku p. Maria Giezek po raz drugi owdowiała i od tego czasu aż do 1977 roku sama prowadziła „Przedsiębiorstwo Przewozowe Maria Giezek”.

W 50. rocznicę śmierci doktora

W dniach od 12 do 14 września w Nowym Tomysłu odbyły się uroczystości upamiętniające 50. rocznicę śmierci zasłużonego dla nowotomyskiej ziemi lekarza i kandydata na ołtarze – doktora Kazimierza Hołogi, patrona Zespołu Szkół Zawodowych i Licealnych w Nowym Tomysłu. Rocznicę śmierci doktora upamiętniono Mszami św. odprawionymi w jego intencji w obu nowotomyskich kościołach. 13 września po Mszy św. w kościele pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy odbył się z tej okazji koncert nauczycieli i uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia im. W. Lutosławskiego w Nowym Tomysłu.

Podczas uroczystości na nowotomyskim cmentarzu przewodniczący Rady Powiatu Nowotomyskiego – Zbigniew Markowski i wicestarosta nowotomyski – Józef



14 września na cmentarzu parafialnym w Nowym Tomysłu miała miejsce uroczysta Msza św. odprawiona z okazji 50. rocznicy śmierci śp. Kazimierza Hołogi i za duszę śp. Marii Hołogowej, którą celebrował ks. bp Marek Jędraszewski

zef Ast przekazali dyrektorowi SP ZOZ – Januszowi Nowakowi akt nadania imienia Kazimierza Hołogi Szpitalowi Powiatowemu w Nowym Tomysłu.

W Sątopach świętowali

Zakończenie żniw było dla mieszkańców wsi Sątopy okazją do dwudniowego, 13 i 14 września, świętowania. Festyn wiejski zorganizowała Rada Sołecka, przy wsparciu sponsorów. Były przejażdżki bryczkami, występy orkiestry dętej, konkursy sprawnościowe oraz taneczna zabawa.

Spotkanie seniorów

Po wakacyjnej przerwie, 16 września, spotkali się członkowie Klubu Seniora *Srebrny Włos* działającego przy Społdzielni Mieszkaniowej w Nowym Tomysłu. Podczas spotkania zarząd klubu przedstawił seniorom sprawozdanie finansowe za mijający rok kulturalny i plan pracy na rok 2009.



W tym roku jubileusz 50. lecia pożycia małżeńskiego obchodzili członkowie Klubu Seniora pp. Gertruda i Tadeusz Pińczyńscy, którym koleżanki i koledzy z klubu wręczyli kwiaty i odśpiewali *Sto lat*

Ganges – z biegiem świętej rzeki

Gośćmi pierwszego powakacyjnego spotkania w bibliotecznym Klubie Miłośników Podróży *Przez kontynenty* byli doskonale znani klubowiczom podróżnicy i pasjonaci fotografii podróżniczej, od 20 lat intensywnie podróżujący po Azji – Katarzyna i Andrzej Mazurkiewiczowie. *Ganges – z biegiem świętej rzeki* – to

tytuł pokazu slajdów podróżniczych, który zaprezentowali w czwartek, 18 września 2008 r. Tę fascynującą podróż odbyło wraz z nimi ponad 80. osobowe grono klubowiczów – członków klubu działającego od 4 lat w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej.

Pożegnanie lata

19 września odbyło się coroczne *Pożegnanie lata*, na które mieszkańców Nowego Tomysła zaprosił Klub Osiedlowy Spółdzielni Mieszkaniowej. Impreza składała się z dwóch części: sportowej oraz rekreacyjnej. Na scenie wystąpił zespół młodzieżowy *Alicja & Marita* działający przy Klubie Osiedlowym oraz kapela podwórkowa *Średzioki* ze Środy Wlkp.



Uczestnicy rozgrywek i konkursów otrzymali dyplomy i nagrody

Sprzątanie świata

Uczniowie Szkoły Podstawowej w Wytomyślu 19 września wzięli udział w akcji *Sprzątanie świata*. Wspólną pracę na rzecz ochrony środowiska poprzedziło spotkanie z leśniczym Damianem Kasprzakiem. Następnie uczniowie wraz z wychowawcami, zaopatrzeni w worki i rękawice, wyruszyli sprzątać najbliższą okolicę. Akcję zakończyło wspólne spotkanie przy ognisku.

Młodzi wyplatają

Od 22 do 28 września w Muzeum Wikliniarstwa i Chmielarstwa w Nowym Tomyslu odbywały się Spotkania Młodych Plecionkarzy. Impreza z tego cyklu zorganizowana została już po raz szósty i zgromadziła ponad 20 młodych ludzi, któ-

rzy interesują się tym wymierającym już powoli rzemiosłem. Na wspólne wypłatanie do Nowego Tomyśla przyjechała młodzież z opiekunami m. in. z Uniwersytetu Ludowego Rzemiosła Artystycznego w Woli Sękowej, Zespołu Szkół Ogrodniczych w Szczecinie, Ośrodka Szkolenia i Wychowania OHP w Strzelcach Krajeńskich, Centrum Kształcenia Praktycznego w Skwierzynie.

W trakcie tygodniowego pobytu w naszym mieście młodzi adepci tej sztuki poznawali tajniki wypłatania koszyków, ozdób i naczyń z wikliny, korzenia sosny, gałęzi brzozy, łyka lipy oraz słomy. Uczestniczyli też w wykładach na tematy związane z uprawą i wykorzystaniem wikliny, historią, tradycją i kulturą plecionkarstwa.

Na konferencji w parlamencie

Radni Rady Miejskiej oraz przedstawiciele Urzędu Miejskiego w Nowym Tomyślu uczestniczyli 23 września w konferencji pt. *Zasady pomocniczości w polskim życiu publicznym ze szczególnym uwzględnieniem systemu zabezpieczenia społecznego*. Otwarcia konferencji, która odbywała się w sali kolumnowej gmachu parlamentu w Warszawie dokonał marszałek Senatu RP Bogdan Borusewicz. Nowotomyscy samorządowcy do udziału w konferencji zaproszeni zostali przez przewodniczącego komisji, senatora Mieczysława Augustyna. Dla wielu samorządowców z Nowego Tomyśla była to pierwsza wizyta w gmachach Sejmu i Senatu. Skorzystali zatem z okazji zwiedzenia tych obiektów. Przewodniczką po parlamencie była osoba wyjątkowa – p. Antonina Leżeńska, specjalista ds. współpracy z mediami w Sejmie, której rodzinne korzenie sięgają ziemi nowotomyskiej.



Nowotomyscy samorządowcy na wspólnej fotografii z Marszałkiem Senatu RP
Bogdanem Borusewiczem

Dzień Turystyki

Członkowie Klubu Seniora *Srebrny Włos* w ramach obchodów Dnia Turystyki zorganizowali imprezę na pożegnanie lata, która odbywała się dnia 23 września w wigwamie w Grubsku. Spotkanie rozpoczęło się od grzybobrania. Następnie seniorzy przy ognisku smażyli kielbaski, wspólnie śpiewali i bawili się.



Członkowie Klubu Seniora *Srebrny Włos* podczas obchodów Dnia Turystyki

Trzeźwe umysły

Gmina Nowy Tomysł w tym roku po raz kolejny przystąpiła do Ogólnopolskiej Kampanii *Zachowaj Trzeźwy Umysł*, zorganizowanej przez Fundację *Trzeźwy Umysł* oraz Stowarzyszenie Producentów i Dziennikarzy Radiowych w Poznaniu. Do kampanii przystąpiło 6 szkół podstawowych i gimnazjum z Nowego Tomysła. Wśród nagrodzonych na szczeblu ogólnopolskim uczestników konkursu znaleźli się uczniowie nowotomyskich szkół podstawowych i gimnazjum: Marcin Kamiński ze Szkoły Podstawowej w Borui Kościelnej, Joanna Marchewka ze Szkoły Podstawowej w Jastrzębsku Starym, Karolina Borowiak z Gimnazjum w Nowym Tomysłu, Pamela Głapka ze Szkoły Podstawowej w Bukowcu (obecnie z Gimnazjum w Nowym Tomysłu), kl. V a ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Nowym Tomysłu, grupa świetlicowa ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Nowym Tomysłu.

Nauczycielka języka angielskiego w nowotomyskim gimnazjum Aneta Gorgoń - Matera znalazła się w gronie laureatów konkursu dla nauczycieli ogłoszonego w ramach kampanii. Istotą konkursu było opracowanie jak najciekawszego i najlepszego scenariusza zajęć profilaktycznych, a nagrodą w konkursie był udział w warsztatach metodycznych. Podsumowanie konkursu i wręczenie nagród odbyło się 25 września 2008 r. w sali konferencyjnej Urzędu Miejskiego w Nowym Tomyślu.



Do kampanii *Zachowaj Trzeźwy Umysł* przystąpiło 6 szkół podstawowych i gimnazjum z Nowego Tomyśla

VI Mistrzostwa Zakładów Pracy

25 września rozegrany został ostatni mecz turnieju VI Mistrzostw Zakładów Pracy w Piłce Nożnej. Amatorskie zespoły piłki nożnej z nowotomyskich zakładów pracy walczyły o Puchar Burmistrza Nowego Tomyśla. Mecze sędziowali Tomasz Wolanin i Kazimierz Kosiński.

I miejsce wywalczył zespół Aesculap Chifa, który wystąpił w składzie: Tomasz Wojtkowiak, Mariusz Połomka, Jakub Piosik, Krzysztof Bajończyk, Lech Andrzejczak, Waldemar Krupecki, Jarosław Jędrzejczak, Michał Marciniec, Jarosław Kucz, Maciej Piechowiak i Piotr Skotarczyk. II miejsce w turnieju zajęła reprezentacja Phoenix Contact Wielkopolska, III - Kiel Polska, a IV - zespół Euro - Płyty.

Oddali krew

Młodzież z Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Policealnych im. Mikołaja Kopernika oraz z Zespołu Szkół nr 2 im. Stanisława Staszica w Nowym Tomysłu włączyła się do akcji oddawania krwi pod hasłem *Kropla krwi*. Przystąpiło do niej 35 osób, a krew oddały 24 osoby.

Akcja, w wyniku której oddanych zostało 10,8 litra krwi odbyła się 25 września w ambulansie, który przyjechał do Nowego Tomysła.

Udany start *Budowlanych*

27 września w Policach odbył się XVIII Ogólnopolski Memoriał w Podnoszeniu Ciężarów im. Tadeusza Iwańca, w którym wzięło udział 72 zawodników i zawodniczek z ośmiu klubów. Trzecie miejsce drużynowo wywalczył zespół LKS *Budowlani* Nowy Tomysł.

Wysokie lokaty zajęli też zawodnicy indywidualnie w swoich kategoriach wiekowych: Maciej Napierała, który zajął pierwsze miejsce w kategorii do 85 kg oraz drugie miejsce w indywidualnej klasyfikacji punktowej całych zawodów, Grzegorz Klimek – w kategorii 94 kg zajął również pierwsze miejsce, Dariusz Bochna w kategorii 62 kg – trzecie miejsce, Krystian Łodyga – w kategorii 77 kg uplasował się na piątej pozycji, Piotr Łuczkowski w kategorii 85 kg zajął trzecie miejsce, Paweł Łuczkowski w kategorii 77 kg – czwarte miejsce. W najmłodszej grupie wiekowej do lat 14 udanie wystartowali Szymon Kawa i Kamil Łuczak, którzy w kategorii + 85 kg zdobyli odpowiednio pierwsze i drugie miejsce.

Nowotomyślanie *przylapani na czytaniu*

W dniu 29 września podsumowany został zaproponowany przez Miejską i Powiatową Bibliotekę Publiczną mieszkańcom naszego powiatu Wielki Wakacyjny Konkurs Fotograficzny pod hasłem „Nowotomyślanie *przylapani na czytaniu*”. Celem konkursu było m. in. ukazanie czytania jako jednego z przyjemnych i pożytecznych sposobów spędzania czasu wolnego, promowanie nawyku obcowania ze słowem pisanym, rozbudzanie wrażliwości estetycznej, a szczególnie pokazanie, jak i gdzie nowotomyślanie czytają. Warunkiem udziału w konkursie natomiast było dostarczenie własnoręcznie wykonanych zdjęć przedstawiających sylwetki *przylapanych na czytaniu* książek lub czasopism nowotomyślan. Na ogłoszony konkurs wpłynęło 30 zdjęć wykonanych przez 13. autorów. Jurorzy – Maria Gawron - instruktor NOK-u, Sylwia Kupiec – st. bibliotekarz i Roman Stachecki – przedstawiciel redakcji *Tygodnika Nasz Dzień po Dniu* przyznało: Ryszardowi Świdierskiemu – I miejsce, Wojciechowi Teleszyńskiemu – II miejsce, Klaudii Fertig – III miejsce oraz 5 wyróżnień: Aleksandrze Adamczak, Monice Heinrich, Marcie Katarzynie Krackowskiej, Stefanii Liczbańskiej i Agnieszce Elantkowskiej – Szymańskiej. Nagrody dla laureatów konkursu ufundowali jego sponsorzy: patron medialny konkursu – *Tygodnik Nasz Dzień po Dniu*, platforma handlowa *Allegro.pl*, *Foto - Gabi* oraz Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna.



Konkursowe zdjęcie laureata I nagrody - Ryszarda Świdarskiego

Raport 2007 – wystawa prac artystów w mundurach

To wystawa, która zagościła w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomysłu dzięki działaniom artystycznym Stowarzyszenia Twórców i Sympatyków Kultury przy Komendzie Wojewódzkiej Policji w Poznaniu. Otwarcie wystawy miało miejsce we wtorkowy wieczór 30 września. Wystawa przygotowana z okazji rocznicy wyzwolenia Poznania i piątej rocznicy istnienia stowarzyszenia, stanowi swoisty przegląd działań twórczych artystycznego środowiska policyjno – cywilnego w minionym roku. Goście wernisażu podziwiali dzieła przedstawicieli służb mundurowych m. in.: piękne pejzaże, nieujarzmioną przyrodę, bajkowy Poznań i romantyczną Wenecję. Wśród zaprezentowanych obrazów, które oglądać można było do 15 października, znalazły się również prace nowotomyszan: Ryszarda Pozdrowicza, Henryka Fajfera i Adama Frąckowiaka.

Opracowanie: Marzena Kortus, Izabela Putz

Zdjęcia: Archiwum Urzędu Miejskiego w Nowym Tomysłu, Nowotomyski Ośrodek Kultury, Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna, Klub Osiedlowy Spółdzielni Mieszkaniowej, Komenda Powiatowa Policji w Nowym Tomysłu, parafia pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w Nowym Tomysłu, Starostwo Powiatowe w Nowym Tomysłu.



Agnieszka Kaczmarek

Nauczycielka języka polskiego w Zespole Szkół Ogólnokształcących i Policealnych im. Mikołaja Kopernika w Nowym Tomyszu. Opiekunka Szkolnego Koła Dziennikarskiego „Echo Kopernika”. Współautorka i autorka kilku publikacji, które ukazały się nakładem szkoły. Publikowała również w czasopismach dydaktycznych. Interesuje się filmem i teatrem.



Lucyna Kończal – Gnap

Dyrektor Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomyszu, wiceprezes Zarządu NTK, animatorka wielu wydarzeń kulturalnych. Kierowana przez nią placówka biblioteczna stanowi od lat ośrodek, mogący poszczycić się m. in. bogatą ofertą wydarzeń kulturalno – edukacyjnych i własnym tytułem prasowym *Suplement*.



Marzena Kortus – pracownik Urzędu Miejskiego w Nowym Tomyszu. Zainteresowania: literatura, fotografia i kulinaria. Publikowała w prasie codziennej i periodykach: *Kronika Wielkopolski* i *Przegląd Wielkopolski*.



Sylwia Kupiec – kulturoznawca, pracownik Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomyszu. Zainteresowania: socjologia kultury, współczesne zjawiska społeczno – kulturowe, media tradycyjne i elektroniczne, najnowsza historia Polski, muzyka, film.



Katarzyna Kutzmann – Solarek – aktorka „Teatru S”, członek „Grupy S”, poetka, dyrektor Zbąszyńskiego Centrum Kultury, członek Stowarzyszenia Kulturalno-Edukacyjnego „Przestrzeń”.



Karol Piotrkiewicz – polonista, ze specjalnością film i kultura audiowizualna. Pracownik Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy w Opalenicy. Zainteresowania: film (szczególnie kino grozy), muzyka (w szczególności rockowa), literatura, psychologia.

Izabela Putz

Romanistka, pracownik Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomyszu i Nauczycielskiego Kolegium Języków Obcych w Starym Tomyszu. Dziennikarka tygodnika *Nasz Dzień po Dniu*. Zainteresowania: psychologia społeczna, realia społeczno-polityczne, kultura Białorusi i Ukrainy, a także muzyka i literatura francuska.

**Piotr Szwiec**

Doktor, adiunkt, kierownik Pracowni Projektowania Detalu w Katedrze Architektury i Urbanistyki na Wydziale Architektury i Wzornictwa Akademii Sztuk Pięknych w Poznaniu. Członek Senatu oraz Rady Wydziału Architektury i Wzornictwa ASP w Poznaniu. Prowadzi badania naukowe na temat *Związek krajobrazowe – wpływ czynników fizjograficznych na rozwój miasta Nowego Tomysza i okolicznych osad*. Istniejąca architektura regionalna, jej znaczenie i wzajemne oddziaływanie z pozostałymi elementami krajobrazu.

**Bogumił Wojcieszak**

Doktor, adiunkt w Wyższej Szkole Zarządzania i Bankowości w Poznaniu. Prowadzi wykłady i seminaria z zakresu historii instytucji politycznych i historii administracji. Publikował m. in. w londyńskim „Marsie”, „Przeglądzie Zachodnim”, „Forum Naukowym”, „Poznańskim Roczniku Archiwalno-Historycznym” oraz w wydawnictwach Instytutu Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM w Poznaniu. Zajmuje się też historią regionalną.



**W ramach obchodów 90. rocznicy wybuchu
Powstania Wielkopolskiego 1918-1919
Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna
w Nowym Tomyszu
zaprasza na:**

Wielkopolanom chwała...
w 90. rocznicę Powstania Wielkopolskiego
- wystawa ze zbiorów Eligiusza Tomkowiaka
w dniach 17 listopada 2008 - 3 stycznia 2009

Z cyklu: Spotkania niebanalne
Kobiety w Powstaniu Wielkopolskim
- prelekcja Anny Barłóg
/2 grudnia 2008, godz. 17⁰⁰/

ISSN 1899-1017